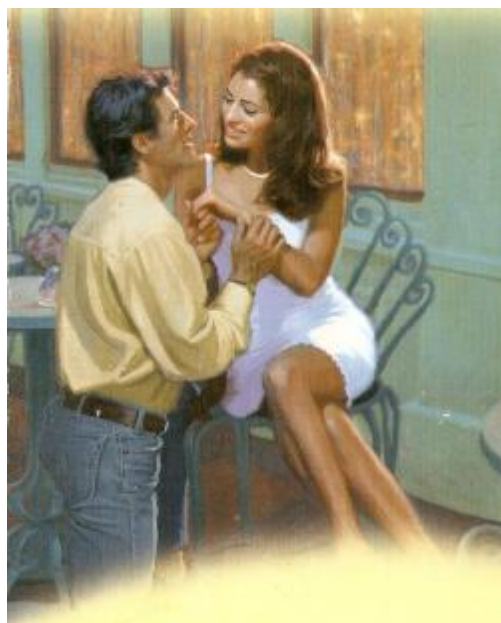




Gina Wilkins



Miłość czy zauroczenie?

Tytuł oryginału: Bachelor Cop Finally Caught?

Rozdział 1

Dwadzieścia sześć świec płonęło na urodzinowym torcie, stojącym przed Lindsey. Goście, wraz z jej przyjaciółką Sereną, tłoczyli się wokół stołu, czekając, aż solenizantka zdmuchnie świece. Wszyscy zastanawiali się, dlaczego nie ma Dana Meadowsa. Bohaterka wieczoru nabrała powietrza i zdmuchnęła wszystkie płomyczki. Rozległy się entuzjastyczne brawa.

- Sto lat, Lindsey. - Serena Schaffer North, mistrzyni ceremonii, objęła przyjaciółkę.

- Dziękuję ci bardzo, Sereno, wspaniała impreza - odpowiedziała ciepło Lindsey.

- Prawda? - Serena obrzuciła zachwyconym spojrzeniem gromadkę rozbawionych gości. - Wspaniale, że wszyscy przyszedli.

Jednak nie wszyscy, pomyślała Lindsey.

- Szkoda, że nie ma Dana. Obiecał, że będzie.

- Prawdopodobnie robi wszystko, żeby złapać tego podpalacza. Ostatnio Dan wyglądał na bardzo zmęczonego. Powinien wziąć urlop.

Podszedł do nich Cameron North, od trzech miesięcy mąż Sereny, a zarazem redaktor naczelny gazety, w której pracowała Lindsey. Czule objął żonę.

Serena i Cameron poznali się w niezwykłych okolicznościach. Ona znalazła go na poboczu szosy, ciężko pobitego. Nie pamiętał, kim jest ani jak się tam znalazł. Pobrali się po pięciu miesiącach. Cameron odzyskał pamięć, jednak bez zażenowania zwierzył się Lindsey, że tak naprawdę jego życie zaczęło się wtedy, gdy w szpitalu, przy swoim łóżku, ujrzął Serenę. Wzruszyło ją to wyznanie.

Uśmiechnęła się promiennie i zażądała, żeby ktoś po dał jej kawałek urodzinowego tortu. Rozbawiło ją, że przynajmniej sześć osób natychmiast podsunęło jej talerzyki. To uświadomiło Lindsey, ilu ma przyjaciół. Poza tym miała też pracę, którą lubiła.

Sobotniego ranka Lindsey zabrała się za sprzątanie Odziedziczyła kilkupokojowy dom po ojcu. Zmarł w poniedziałek po Nowym Roku. Można się było tego spodziewać, bo chorował długo, a od świąt Bożego Narodzenia był coraz słabszy.

Jej starszy brat, B. J., zawodowy wojskowy, uważał, że dom się należy Lindsey ponieważ przez dwa ostatnie lata opiekowała się chorym ojcem. Mimo że Lindsey opono wała, twierdząc, że robiła to przecież z własnej woli, brat zrzekł się praw do domu. Zadowolił się skromną częścią ubezpieczenia na życie po ojcu.

Przez ostatnie dwa tygodnie Lindsey zastanawiała się, czy nie wystawić domu na sprzedaż. Może wtedy brat wzięłby część pieniędzy. Ona poszukałaby pracy w Little Rock, Atlancie, a może nawet w Dallas. Zaczęłaby nowe życie. Miała przecież odpowiednie kwalifikacje, kontakty, no i była ambitna. Teraz nic jej już nie zatrzymywało.

Absolutnie nic, pomyślała ze smutkiem.

Dzwonek do drzwi rozległ się akurat wtedy, gdy skończyła odkurzać w salonie. Spojrzała na siebie krytycznie. Miała na sobie za duży, zielony podkoszulek, workowate dżinsowe szorty a do tego fioletowe, puszyste kapcie. Potargane włosy sterczały na wszystkie strony. Wyglądam jak sierotka z musicalu „Annie”, pomyślała, kręcąc z niezadowoleniem głową.

Otworzyła drzwi i zamarła. W progu stał Dan Meadows.

- Nie zaglądasz w kalendarz? Jest początek marca, a nie środek lata.

- Sprzątałam - wyjaśniła krótko. - Skoro już posprzątałam, to nawet ty możesz wejść.

- Nie śmiałybym nie skorzystać z tak miłego zaproszenia. Zza pleców wyciągnął prawą rękę i wręczył jej niewielki pakunek.

- Sto lat, Lindsey. Przepraszam, że z jednodniowym opóźnieniem.

- Niemożliwe, żebyś sam tak pięknie zapakował.

- Masz rację. Zapakowali mi w sklepie.

- To jest takie ładne, że aż szkoda otwierać. Uśmiechnął się szeroko.

- A skąd wiesz, czy jest coś w środku? Może ci przyniosłem tylko atrakcyjne opakowanie?

- A może gadasz głupstwa?

Śmiejąc się, zwichrzył jej włosy tak samo jak wtedy gdy jako dzieci bawili się razem.

- Rozpakuj prezent, księżniczko. Rozpromieniła się, słysząc ten przydomek z dzieciństwa.

- Z przyjemnością.

Dan czuł się swobodnie w domu, w którym spędził dużo czasu w ciągu ostatnich dwudziestu lat. Usiadł wygodnie na kanapie, położył rękę na oparciu i wyciągnął nogi przed siebie. Kasztanowe włosy opadały mu na czoło, tworząc grzywkę nad ciemnobrązowymi oczami. Na skroniach pojawiły się pierwsze siwe włosy, ale Lindsey ciągle pamiętała go jako urodziwego nastolatka, który zmienił się w przystojnego mężczyznę.

Siedziała na krześle, trzymając prezent na kolanach. Chociaż zazwyczaj rozpakowywała podarunki niemal natychmiast, tym razem robiła to nadzwyczaj wolno, żeby zrobić na złość Danowi.

- W tym tempie doczekasz następnych urodzin, zanim przekonasz się, co jest w środku - zauważył ironicznie, dając tym satysfakcję Lindsey.

- Chcę się nacieszyć chwilą. Zazwyczaj mnie denerwujesz, zamiast dawać prezenty.

- Ja cię denerwuję!? To ty jesteś upartą reporterką, która ciągle depta mi po piętach i szuka sensacji, tak jakby to było w ogóle możliwe w tym naszym Edstown.

- Taką mam pracę.

- Pewnie. Nic tylko czekasz, żeby mnie na czymś przyłapać.

Lindsey słyszała to już wielokrotnie i wiedziała, że ten wątek do niczego nowego nie prowadzi, pozwoliła więc sobie nie odpowiadać. Zajęła się odpakowaniem podarunku.

- Dan, to jest przepiękne. Dzięki. Uśmiechnął się, zadowolony z siebie.

Od dawna Lindsey zbierała figurki jednorożców. Kiedyś miała ich u siebie pełno; nawet na ścianach wisiały plakaty przedstawiające jednorożce. Dan kupił jej teraz figurkę ze szkła. Postawiła na małym stoliku do kawy ten klasyczny symbol marzeń niemożliwych do spełnienia.

- Jesteś głodny? Właśnie zamierzałam coś zjeść.

- Szczerze mówiąc, umieram z głodu. Co proponujesz?

- Kanapki.

- Właśnie o tym marzyłem - powiedział ze swoim teksańskim akcentem.

Śmiejąc się, poprowadziła Dana do kuchni. Przez następne pół godziny jedli kanapki z chleba ryżowego ze szwajcarskim serem, kielki i surowe jarzyny maczane w wiejskim sosie. W czasie posiłku rozmawiali o bracie Lindsey, a jednocześnie najlepszym przyjacielu Dana i wspólnych przyjaciółach z Edstown. Zapytała o rodziców Dana, którzy jak zwykle spędzali zimę na polu campingowym w południowym Teksasie. Zapewnił ją, że czują się dobrze, bo rozmawiał z nimi nie dalej jak wczoraj.

Starannie omijali sprawę burzliwego rozwodu Dana

sprzed dwóch i pół roku, zaledwie sześć miesięcy przed tym, nim Lindsay wróciła, by zająć się chorym ojcem Dan nie dopuszczał do tego, żeby ktokolwiek w jego obecności nawet wspomniał imię jego byłej żony.

- Tak czy owak, hałas, który słyszała pani Treadway za oknem, to była tylko złamana gałąź, która stuknęła w okno. Zanim wraz z Jackiem to odkryliśmy, byliśmy przez moczeni do suchej nitki, ubłoceni, przemarznięci, a końcu ledwo uciekliśmy przed jej rottweilerem.

- Tak więc miałeś bliskie spotkanie z Bobaskiem?

- Niewiele brakowało, a Bobasek ugryzłby mnie w czułe miejsce.

- Nie jest taki groźny, na jakiego wygląda. To wielki głupkowaty szczeniak.

- Jasne. Tyle że przez niego o mało co nie musiałem się w chórze kościelnym przepisać z sekcji basów do sopranów.

Lindsey uśmiechnęła się i wskazała pusty talerz Dana.

- Zjadłbyś coś jeszcze? Zostało mi trochę tortu z urodzin. Serena nalegała, żebym zabrała resztki do domu.

- To brzmi nieźle... Jeżeli zostało ci jeszcze trochę...

- Mam mnóstwo - zapewniła go i podniosła się, żeby ukroić kawałek.

- Przepraszam, że nie przyszedłem na urodziny. Mu się udało zostać w komisariacie i wyszedłem dopiero przed północą.

- Co tłumaczy twoje podkrążone oczy.

Przyjrzała mu się uważnie, nakładając kawałek tortu na talerz.

- Ostatnio za dużo pracujesz, Dan. Serena uważa, że powinieneś wziąć urlop.

- Naprawdę tak uważa?

- Kiedy ostatnio miałeś więcej niż dobę wolnego?

- Jakiś czas temu. Na razie nie wybieram się na urlop. Przynajmniej dopóty, dopóki podpalacz pozostaje na wolności.

- Podpala zazwyczaj co kilka tygodni. Mógłbyś wyrwać się chociaż na kilka dni, a przez ten czas twoi koledzy podjęliby trop.

- W tym cały problem, że nie ma żadnego tropu - odparł Dan. - Facet jest cwany, to mu muszę przyznać. Nie zostawia śladów.

- W końcu coś przeoczy i wtedy go złapiesz.

- Co oznacza, że najpierw musi wzniecić pożar. Jak na razie, mamy jedną ofiarę śmiertelną. Nie chcę, żeby ktokolwiek był narażony, łącznie z naszymi strażakami.

- Złapiesz go - zapewniła Lindsey.

- Oczywiście, ale dlatego nie mogę brać urlopu. Poza tym, kto bierze wolne o tej porze roku?

- Ludzie, którzy są zmęczeni i potrzebują odpoczynku. Dan wzruszył ramionami i nabrał na widelczyk solidną porcję tortu.

- Bardzo mi smakowało - stwierdził kilka minut później po spałaszowaniu ostatniego kęsa i wypiciu mrożonej herbaty. - Ostatnio nie mieliśmy za dużo czasu, żeby spokojnie pogadać.

- Rzeczywiście. Byłeś taki zajęty, że właściwie prawie się nie widywaliśmy od pogrzebu taty.

- Radzisz sobie? To znaczy sama tutaj?

- Jakoś sobie radzę. Smutno mi bez ojca, ale wiem, jak bardzo cierpiał, jaki był już słaby. Wyczuwałam, że chce odejść.

-Daj mi znać, jak będziesz czegoś potrzebowała Obiecałem B. J., że będę miał na ciebie oko.

- Dzięki, ale potrafię o siebie zadbać.

- Oczywiście. Wiem, że potrafisz.

W tym momencie Dan zerknął na zegarek i nie zobaczył zirytowanej miny Lindsey. Nie podobał jej się ten nadmiernie opiekuńczy ton.

- Było bardzo miło, ale muszę zmykać. Mam jeszcze dużo pracy.

Odprowadziła go do drzwi.

- Spróbuj wrócić do domu o przyzwoitej porze - po radziła. - Nie będzie z ciebie żadnego pożytku, jeśli nie odpoczniesz.

Zachichotał i lekko rozczochrał jej włosy.

- Mówisz zupełnie jak moja siostra.

- Nie jestem twoją siostrą i jak mi jeszcze raz potargasz włosy, to cię stłukę na kwaśne jabłko.

- Zupełnie jakbym słyszał moją siostrę.

Lindsey otworzyła drzwi i, zmuszając się do miłego tonu, powiedziała:

- Do widzenia, Dan. Jeszcze raz dziękuję za prezent urodzinowy.

- Proszę bardzo.

Kiedy Dan schodził po schodkach, coś ją podkusiło żeby dodać:

- Myślę o sprzedaży domu.

Odwrócił się i spojrzał na nią zaskoczony.

- Chyba żartujesz! Dlaczego? Nie stać cię na utrzymanie domu?

- Z tym akurat nie mam problemu. Zastanawiam się, czy nie poszukać pracy w większym mieście. Na przykład w Dallas albo w Atlancie.

- Rozumiem, że tam miałybyś lepsze perspektywy, ale... będziemy za tobą tęsknić.

Zauważyła oczywiście, że nie powiedział, kto konkretnie będzie za nią tęsknił.

- Jeszcze się nie zdecydowałam. Waham się.

- Rozumiem. Zrobisz to, co uważasz za najlepsze dla siebie. Muszę lecieć. Do zobaczenia... na mieście.

Lindsey oparła się o framugę i patrzyła, jak Dan wsiada do samochodu.

Po pewnym czasie zaniósła jednorozca do sypialni i postawiła na toaletce. Już dawno tu nie było kolekcji z dzieciństwa, ale Dan o tym nie wiedział. Od lat nie miał przecież okazji zobaczyć, jak wygląda jej pokój. On ciągle myśli o mnie jak o małej dziewczynce, pomyślała pośpiesznie.

W lustrze mignęło jej odbicie. Aż jęknęła, kiedy przyjrzała się ubraniu karykaturalnie pomniejszającemu jej drobną figurę i puszystym kapciom nadającym się dla nastolatki. Zaczęła przyglądać sterczące włosy i wycierać plamy brudu na nieumalowanych policzkach.

- Nic dziwnego, że on ciągle traktuje mnie jak dwunastolatkę - orzekła Lindsey.

Przypomniała sobie jego byłą żonę, bardzo atrakcyjną, o pięknych włosach, regularnych rysach twarzy i imponujących piersiach. Lindsey stanęła bokiem do lustra.

- Żałosne, po prostu żałosne.

Zaniedbana kobieta w lustrze niespodziewanie zbladła, ale w spojrzeniu zielonych oczu pojawiły się zdecydowanie i determinacja.

Dan Meadows wkrótce się przekona, że ma poważny problem do rozwiązania.

Rozdział 2

- Co tu robisz o tak wczesnej porze? - zapytała z lekką irytacją sekretarka Dana, stając w progu jego gabinetu.

Podniósł głowę znad stosu papierów, zalegających biurko.

- Słucham?

- Podobno wczoraj ślęczałeś nad dokumentami do nocy, a nie ma nawet ósmej i znowu tu jesteś. - Hazel Sumners potrząsnęła głową z dezaprobatą. - Nie jesteś Supermanem, Danie Meadows. Musisz odpocząć.

Westchnął, przeciągając się.

- Przespałem w nocy osiem godzin. To w sam raz jak na dorosłego faceta.

- Wypoczynek to nie jest tylko kilka godzin snu - nie ustępowała Hazel. - A co z rozrywkami? Nie wzięłeś sobie wolnego nawet w ostatni piątek, żeby pójść na urodziny do Lindsey.

- Widziałem się z Lindsey w sobotę. Nie zapomniałem o jej urodzinach.

- Nie w tym rzecz. Powinieneś zabawić się wśród przyjaciół. Dobrze by ci zrobiło, gdybyś w sobotę po południu wybrał się z Cameronem na ryby, nie mówiąc o pójściu w niedzielę do kościoła, a później na obiad. A ty co robiłeś? Cały czas pracowałeś, z wyjątkiem małej przerwy na zjedzenie kanapki z Lindsey.

- A skąd ty... ?

- Spotkałam Lindsey w kościele wczoraj rano i zapytałam, czy widziała się z tobą. Powiedziała mi, że wpadłeś na krótko złożyć jej życzenia i wróciłeś do pracy.

- Czy każdego tak wypytujesz o moje sprawy, czy tylko niektórych? - Dan próbował mówić spokojnie, ale z trudem panował nad rozdrażnieniem. Do obowiązków Hazel należało pilnowanie spraw biurowych, a nie osobistego życia szefa.

- Twoi przyjaciele martwią się o ciebie, Dan. Koledzy z pracy też. Pracujesz za dużo, za ciężko i jak nie zwolnisz tempa, to się źle skończy.

- Wezmę urlop, jak tylko złapiemy tego podpalacza. Ciągłe nadążana, Hazel potrząsnęła głową.

- To jest tak samo jak z włamaniami, którymi zajmowałeś się przez całe lato w zeszłym roku. Obiecałeś, że jak tylko się z tym uporasz, wezmiesz urlop. Delbert Farley od dawna siedzi w więzieniu, a ty ciągle swoje. Złapiesz podpalacza i wydarzy się coś nowego. Zanim się obejrzyysz, życie ci minie.

- Dziękuję ci bardzo za budujące prognozy, ale może zajęłabyś się raczej odbieraniem telefonów?

Hazel okręciła się na pięcie i odeszła, mrużąc coś o upartych, lekkomyślnych mężczyznach.

O co w tym wszystkim chodzi? - zastanowił się Dan. Własna sekretarka beszta go, że za dużo pracuje, a koledzy z pracy suszą mu głowę, żeby wziął urlop. Siostra marudzi, że on zaniedbuje rodzinę. Nie mówiąc o Lindsey. Wypytuje o najdrobniejsze szczegóły prowadzonych przez niego dochodzeń i na dodatek oznajmia, że niedługo zamierza wynieść się z miasta.

To prawda, że radziła sobie całkiem nieźle przez dwa lata w Little Rock, zanim wróciła w rodzinne strony. Jednak w gruncie rzeczy jest dziewczyną z małego miasteczka, a nie przebojową reporterką z metropolii. Zresztą Dan wcale nie chciał, żeby to się zmieniło.

Oczywiście Lindsey nie musiała przejmować się jego zdaniem ani pytać go o opinię. Po prostu powiedziała, że zamierza wystawić dom na sprzedaż. To akurat nie była jego sprawa, chociaż obiecał jej bratu, że będzie się nią opiekował.

Młodsza o dziesięć lat od Dana i B. J., Lindsey była przecież dorosłą kobietą, w pełni zdolną do podejmowania samodzielnych decyzji. Jeżeli postanowiła przeprowadzić się do Dallas, Atlanty czy diabli wiedzą gdzie, nikt nie mógł jej tego zabronić. A już na pewno nie ktoś, kto był jedynie przyjacielem jej starszego brata.

Usiłując się skoncentrować na obowiązkach, rzucił okiem na zalegające biurko papiery. Najważniejsze były raporty o podpaleniach w mieście, którym początek dał pożar w starej mleczarni zeszłego lata. Kilka tygodni później, w bardzo podobnych okolicznościach, spłonął niezamieszkaný dom. I znowu krótko po tym stary garaż. Aż wreszcie doszło do pożaru, w którym zginął człowiek. Spalił się domek letniskowy Trumana Kellogga z właścicielem w środku. Spał, kiedy zaczęło się palić, i chyba nawet nie zdążył się obudzić.

Oczywiście było prawdopodobne, że podpalacz nie wiedział, że w domku ktoś jest: Truman bywał tam rzadko, a i to zazwyczaj tylko latem. Były inne szczegóły odróżniające ten pożar od poprzednich, jednak podejrzenia, że dzieła zniszczenia dokonał ten sam przestępca, nasuwały się same. Zarówno Dan, jak i komendant straży pożarnej nie wykluczali podpalenia w przypadku Kellogga, chociaż nie mieli na to dowodów, w przeciwieństwie do innych pożarów, gdzie ślady były ewidentne, a jednak nie doprowadziły do złapania podpalacza.

Nastąpiła przerwa między tym pożarem a następnym, kiedy to przed tygodniem spaliła się opuszczona fabryka. Wystarczająco długa, by ludzie

zaczęli mieć nadzieję, że pożary się skończyły. Ostatecznie nikt nie zginął w ostatnim pożarze. Dan za wszelką cenę chciał złapać przestępcę, zanim znowu ktoś zginie.

- Szefie? - Głos Hazel w biurowym interkomie brzmiał sucho i oficjalnie, co świadczyło o tym, że ciągle jest lekko nadąsana. - Burmistrz dzwoni.

Dan podniósł słuchawkę, wiedząc, że akurat ten rozmówca na pewno nie będzie go nudził, żeby wziął urlop. Burmistrz byłby zadowolony, gdyby Dan pracował dwadzieścia cztery godziny na dobę, jeżeli to doprowadziłoby do szybkiego rozwiązania problemu podpaleń.

- Zrób z tym coś.

W odpowiedzi na to kategoryczne polecenie Paula Campbell wsparła ręce na swoich rozłożystych biodrach i przyjrzała się Lindsey z uwagą.

- A co byś chciała?

Studiując swoje odbicie w lustrze gabinetu kosmetycznego, Lindsey wzruszyła ramionami.

- Nie wiem. Podetnij. Nakręć loki. Jakoś ułóż. Zrób coś, żebym nie wyglądała jak dwunastoletni chłopak.

Paula zachichotała i sięgnęła po ręcznik i pelerynkę.

- Przecież nikt cię nie pomyli z chłopakiem. Nie z tymi pięknymi, dużymi oczami i wspaniałą cerą. Ale jeśli chcesz zmienić swój styl, którego i tak stanowczo za długo się trzymasz, to możemy coś z tym zrobić. Chcesz przejrzeć żurnale?

- Nie. Polegam na tobie. Chodzi mi tylko o to, żebym później nie traciła dużo czasu na ułożenie włosów.

- Mówisz i masz.

Zaintrygowana, co też mogło spowodować chęć odmiany u Lindsey, Paula energicznie zabrała się do dzieła.

- A czemu zamierzasz zmienić styl? Chcesz się komuś spodobać?

Lindsey zdawała sobie aż nadto dobrze sprawę, że tej rozmowie przysłuchują się inne klientki. Odpowiedziała ze śmiechem, który w jej przekonaniu był swobodny.

- Mam nadzieję, że Brad Pitt zostawi swoją żonę i znajdzie mnie na jednej z ulic Edstown. Czy kobieta nie może zmienić fryzury, żeby nie być posądzoną o chęć złapania faceta? Właśnie miałam urodziny - czy to nie jest wystarczający powód, żeby zrobić coś dla siebie?

- Trzydzieste, czterdzieste albo pięćdziesiąte urodziny to rzeczywiście okazja do zmiany, ale skończyłaś zaledwie dwadzieścia sześć lat, a z takiej okazji kobiety na ogół nie zmieniają radykalnie makijażu ani nie przeprowadzają operacji plastycznych. Dlatego pomyślałam, że to musi być z powodu faceta.

- Fatalnie, że twój nowy szef już jest zajęty, co, Lindsey? Carmen North to przystojny mężczyzna - zauważyła klientka, siedząca na sąsiednim fotelu.

Lindsey się uśmiechnęła.

- Oczywiście, że jest przystojny i, niestety, zajęty. On i Serena są najwspanialszymi nowożeńcami, jakich ostatnio spotkałam.

Lila Forsythe westchnęła smutno spod osobliwego hełmu z lokówek.

- Ta historia jest taka romantyczna. Ona uratowała mu życie, a on się w niej zakochał, jeszcze zanim na dobre odzyskał pamięć. Wiecie, mama Sereny uważa, że to była miłość od pierwszego wejrzenia. Dlatego nie przejmowała się tym, że tak szybko się pobrali.

- Miłość od pierwszego wejrzenia - powtórzyła Paula, obracając fotel Lindsey, aby go obniżyć i przysunąć do umywalki. - Jeszcze nigdy nie słyszałam, żeby coś takiego się udało. Może Serena i Cameron będą wyjątkiem.

Lindsey milczała. Nie miała ochoty się zwierzać, że miłość od pierwszego wejrzenia może trwać dwadzieścia lat i więcej. Już sobie wyobrażała, co Paula by powiedziała na ten temat.

A może jej się tylko wydawało, że jest zakochana w Danie Meadowsie? Jeśli nie przekona się o tym, pytanie to będzie ją dręczyło do końca życia.

Południowy posiłek Dana składał się z kanapki, którą Hazel przyniosła, wracając z lunchu. Przy okazji zrobiła mu pięciominutowy wykład o jego zapracowywaniu się, aż w końcu musiał ją wyprosić z gabinetu, żeby zjeść w spokoju.

Ostatnie dwie godziny spędził na dyskusji z naczelnikiem straży pożarnej i dwoma specjalistami od podpałek z Little Rock. Mimo że plik nowych notatek zalegał biurko, śledztwo nie posunęło się naprzód. Eksperci sprawdzili bardzo dokładnie wszystkie poszlaki związane z pożarami w Edstown, łącznie z drobiazgowym śledztwem na miejscu ostatniego podpalenia, jednak ich wnioski nie różniły się zasadniczo od wyciągniętych przez Dana i naczelnika Johna Forda.

Podpalacz bardzo starannie zacierał za sobą ślady i prowadzący śledztwo nie mieli pojęcia, kto by to mógł być. Przynajmniej na razie.

Dan przeczesał palcami bujną czuprynę i to mu przypomniało, że powinien odwiedzić fryzjera. Zadał sobie w duchu pytanie, ile czasu będzie potrzebowała Lindsey, aby wywieźć się, o czym mówili na spotkaniu z ekspertami. Miał nadzieję, że cokolwiek zdoła wyszperać, napisze tylko

ogólnikowy artykuł, który uspokoi lokalną społeczność. Był pewien, że mieszkańcy zadowoliliby wiadomość, iż zasięgnięto opinii rzeczoznawców od podpałek.

Po niecałej godzinie Hazel odezwała się przez interkom.

- Masz reportera z „Evening Star”.

Słyszając ironię w głosie sekretarki, Dan zdał sobie sprawę, że reporterka wie o jego obecności.

- Dobra, Hazel, wpuść ją.

Znowu przeczesał dłonią czuprynę i bez większego entuzjazmu próbował uporządkować biurko, tak żeby żadne poufne dokumenty nie znalazły się na widoku. Nie chciał, by Lindsey myszkowała w papierach, gdyby na moment spuścił ją z oczu.

A jednak to nie Lindsey powolnym krokiem weszła po kilku minutach do jego biura. Był to wysoki, tyczkowaty, długonogi mężczyzna z lekko zblazowanym uśmiechem, błakającym się na kwadratowej twarzy.

- Cześć, Riley - powiedział ze swoim teksańskim akcentem Dan. - Komu Lindsey zakłada podsłuch? Naczelnikowi straży pożarnej czy burmistrzowi?

- Lindsey wzięła dzisiaj wolne - odparł Riley O'Neal i rozsiadł się wygodnie w fotelu naprzeciwko biurka Dana. - Cam mnie tu przysłał, żebym się dowiedział, czy wiecie coś nowego w sprawie podpałek.

- Mówisz, że Lindsey wzięła wolne? - powtórzył Dan, zaskoczony. - Czy jest chora?

- Nic mi o tym nie wiadomo. Wiesz, niektórzy ludzie mają jeszcze oprócz roboty życie osobiste.

Jak wszyscy w Edstown, Riley doskonale wiedział o pracoholizmie Dana. Filozofia życiowa nakazywała Rileyowi robić dokładnie tyle, ile od niego wymagano, a pozostały czas spędzać lekko i przyjemnie.

Trzydziestoletni Riley pracował nad powieścią, a przynajmniej tak twierdził, od czasu ukończenia studiów. Nie spędził dzieciństwa w Edstown, lecz jego dziadkowie ze strony matki tu żyli, a także ulubiony wujek, który nadal utrzymywał tutaj dom. Riley przyjeżdżał do nich często jako nastolatek, tak że właściwie mieszkańcy Edstown go znali, zanim jeszcze zaczął pracować w miejscowej gazecie. Twierdził, że wolniejsze tempo życia w małym mieście bardziej mu odpowiada. Tłumaczył, że łatwiej mu tutaj znaleźć czas na twórczość literacką.

Dan uważał Rileyę za trochę ekscentrycznego, samotniczo usposobionego, przemądrzałego typu, którego mimo to lubił. Poza wszystkim Riley nie był nawet w połowie tak natarczywy jak Lindsey, co bardzo Danowi odpowiadało.

Tak więc w sumie Danowi wcale nie przeszkadzało, że zamiast Lindsey pojawił się Riley. Poza tym gdyby Lindsey rzeczywiście się wyprowadziła, Dan i tak musiałby się przyzwyczaić do współpracy z innym przedstawicielem miejscowej gazety.

- Czyli nie jesteście bliżej znalezienia sprawcy podpaień niż miesiąc temu?

Dan uzmysłowił sobie, że musi bardzo uważać, by nie palnąć głupstwa. Przestał myśleć o Lindsey i całą uwagę skupił na Rileyu. Przypomniał mu, że jak dotąd nie ma żadnych dowodów, świadczących o tym, żeby można łączyć podpalenie u Trumana Kelloga z innymi pożarami. Riley zaakceptował takie wyjaśnienie w przeciwieństwie do Lindsey, która

na pewno drążyłaby dalej. Dan ponownie sobie uświadomił, że będzie tęsknił, jeśli Lindsey wyjedzie.

Ściskając w prawej dłoni kredkę do oczu, Lindsey zaświeciła lampkę oświetlającą lustro. Następnie stwierdziła kategorycznie, rozsmarowując jednocześnie ślady kredki na prawym policzku.

- W życiu. Nigdy tego nie zrobię.

Connie Peterson roześmiała się i wręczyła Lindsey wilgotny płatek do zmywania makijażu.

- Oczywiście, że potrafisz to zrobić. Co prawda, wymaga to trochę wprawy, ale makijaż przychodzi kobietom z łatwością, i to młodszym od ciebie, nawiasem mówiąc.

Lindsey zmarszczyła się, co utrudniło zmycie makijażu.

- Nie miałam czasu, żeby sobie zawracać tym głowę. Zawsze nakładałam tylko trochę tuszu do rzęs, potem róż, błyszczek do warg i... już.

- Dlaczego zdecydowałaś się na taką zmianę właśnie teraz? - zapytała kosmetyczka.

- No wiesz, starzeję się i staram się to jakoś ukryć. - Lindsey miała nadzieję, że ta odpowiedź jest wystarczająco ogólnikowa, a zarazem wiarygodna.

Connie parsknęła śmiechem.

- Akurat. Nie wyglądasz nawet na osobę, która może sama prowadzić samochód. Założę się, że jeżeli zamawiasz drinka w barze, to barman sprawdza, czy jesteś pełnoletnia.

Ze wzrokiem utkwionym w lustrze, Lindsey skrupulatnie stosowała się do wskazówek Connie, jak nakładać makijaż. Tym razem rezultat był trochę lepszy.

- Może rzeczywiście powinnam zacząć wyglądać na swój wiek?

- Miałam rację, że to facet? - nie dawała za wygraną Connie.

Lindsey znowu zadrżała ręką i w rezultacie rozmazała sobie kredkę na drugim policzku. Sięgnęła po płatek do zmywania.

- Dlaczego wszyscy przypuszczają, że chcę się zmienić z powodu jakiegoś mężczyzny?

- Bo my wszystkie to robimy - odpowiedziała Connie z uśmiechem. - Masz wspaniałą nową fryzurę, a teraz inwestujesz w barwy wojenne.

- Zmieniłaś aparycję, żeby się spodobać facetowi?

Atrakcyjna i otwarta Connie zawsze czuła się swobodnie w towarzystwie mężczyzn, była chętnie zapraszana, a miejscowe plotki głosiły, że w ostatnich latach złamała niejedno męskie serce. Ostatnio była związana z mężczyzną z sąsiedniego miasteczka i, jak powszechnie uważano, tym razem sprawa była poważna.

- Oczywiście. Pamiętasz, jak próbowałam sobie rozjaśnić włosy w ostatniej klasie liceum? Wielki błąd. A zrobiłam to, bo Curtis Hooper powiedział, że lubi blondynki.

Lindsey nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

- Curtis Hooper? Żartujesz? Przez myśl by mi nie przeszło, że możesz się interesować Curtisem.

- No cóż, skąd miałam wiedzieć, że jemu chodzi o blondynki płci męskiej. On był słodki. Jednak powinno mi dać do myślenia, że właściwie jedyna rzecz, jaka nas łączyła, to zamiłowanie do makijażu.

- Czy to działa? Kobieta zmieniająca wygląd, żeby za interesować mężczyznę?

- Oczywiście. Bardzo często. Jeżeli kobieta zmieni styl mężczyzna zaczyna patrzeć na nią zupełnie inaczej. Czasem tak, jakby ją widział po raz pierwszy.

To był efekt, na jaki liczyła Lindsey.

- A czy nie wydaje ci się, że to jest rozpaczliwe działanie?

Connie się roześmiała.

- Dziewczyno, czasem musisz faceta zdzielić po głowie, żeby do niego dotarło. Przecież oni nie są subtelni.

- Słyszałam o tym - przyznała Lindsey. - Przypomniała sobie wszystkie te sygnały, jakie wysłała Danowi w ostatnich miesiącach.

- Nie spodziewam się, że mi powiesz, kogo chcesz poderwać?

Lindsey pokręciła głową i odpowiedziała szorstko:

- Nie zajmuj się tym. Lepiej mnie naucz, jak się nakłada tę farbę.

- To moja praca. - Connie ochoczo sięgnęła po tusz do rzęs. - Zrobię ci taki makijaż, że tego faceta, kto by to był, po prostu zwali z nóg, jak cię zobaczy.

Piątkowego wieczoru Dan pomagał dwóm podwładnym poskromić agresywnych pijaków na parkingu koło baru Gaylord. Było trochę za wcześnie na taką burdę. Dan dosyć często jadał kolacje w Gaylord właśnie w piątki i akurat kiedy nadjeżdżał, jeden z pijaków brał zamach, aby zdzielić policjanta. Pojawienie się Dana szybko zakończyło zamieszanie; dwaj awanturnicy zostali obezwładnieni i odstawieni na komisariat.

- Witam. Co słyhać? - zawołał do Dana przysadzisty właściciel baru Gaylord, stojący za barem.

- W porządku, Chuck. Jak zupa?

- Jak zwykle. To znaczy najlepsza, jaką kiedykolwiek jadłeś. Znajdź sobie stolik, Gary zaraz przyniesie ci porcję. Chcesz piwo?

- Raczej wodę. Ciągle jeszcze jestem na służbie.

- Zawsze na służbie, co? Podam ci jeszcze jabłko w cieście. Zostaw sobie trochę miejsca na deser, dobra? Mama piekła całe popołudnie. Zaparzę ci świeżej kawy.

Dan z niejakim trudem uwolnił się od kordialnie ściskającego jego dłoń Chucka. Ciesząc się na myśl o pierwszym od kilku dni ciepłym posiłku, Dan zmierzał do ulubionego dwuosobowego boksu na tyłach sali. Chciał, jak zwykle, zjeść samotnie. Przez myśl by mu nie przeszło, że niemal natychmiast przysiadzie się do niego Lindsey Gray.

W pierwszym momencie jej nie poznał. Wyglądała inaczej i nie miało to związku z bijącą od baru czerwoną poświatą. Zmieniła fryzurę. Włosy były teraz jakby bardziej miękkie i pofalowane. Miała też bardziej intensywny makijaż niż zazwyczaj. Oczywiście równie dobrze mogłaby go nie mieć, nie potrzebowała go, ale skoro już... No cóż, wyglądała wspaniale.

Dopiero teraz zwrócił uwagę na to, co miała na sobie. Ubrana była w sukienkę z dzianiny, niezwykle strój jak na nią.

- Cześć, Dan. To niebywałe, że cię tu spotykam.

Głos niewątpliwie należał do Lindsey, jednak był niespodziewanie poważny.

- A co ty tu robisz? Masz randkę?

- Nie - odparła, a Dan sobie uświadomił ze zdziwieniem, że ucieszyła go ta odpowiedź.

- Jestem w nastroju towarzyskim i zjadłabym coś z kuchni Cajun.

- Czy moje towarzystwo ci odpowiada?

Przesunął się, piorunując wzrokiem obleśnego typu z sąsiedniego stolika, który gapił się na nogi Lindsey. Wahala się wystarczająco długo, żeby pogłębić irytację Dana. Czemu zwleka z odpowiedzią? Miała się z kimś spotkać? Po co się tak wystroiła?

- Siadaj.

Uniosła świeżo uregulowane brwi w odpowiedzi na jego mrukliwą komendę i przysiadła po drugiej stronie kanapy

- Nie chciałabym ci przeszkadzać, jeśli zamierzasz zjeść kolację w samotności.

- Wiesz, że lubię twoje towarzystwo.

Uśmiechnęła się nieznacznie, pokazując dołeczki w policzkach, co upodobniło ją do starszego brata. Przez chwilę znowu była sympatyczną chłopczycą, a nie rudo włosa pięknoscią, jaką zobaczył przy powitaniu.

- Miło to słyszeć. Co zamówiłeś?

- Zupę. Chcesz?

- Proszę. Czemu nie?

Dan wystawił do góry dwa palce, dając w ten sposób znać Chuckowi, że zamawia dwie porcje specjalności lokalu.

- Jak ci minął tydzień? Ostatnio cię nie widuję.

- Miałam dużo pracy. Słyszałam, że ty też. Riley mówił mi, że musi biegać za tobą, żeby się czegokolwiek dowiedzieć.

- Od kiedy to Riley tak się interesuje moją pracą? Lindsey wzruszyła ramionami, aż jedno z nich wysunęło się z głębokiego dekoltu sukni.

- Przygotowuję cykl dużych artykułów o pięciu najstarszych mieszkańcach naszego miasta. Chcemy je wydrukować w przyszłym tygodniu.

- Rozmawiałaś z Marshalllem Collierem?

- Oczywiście. On ma sto dwa lata i trzyma się znakomicie. Opowiada wspaniałe anegdoty.

- A Nellie Pollard? Udało ci się zrobić z nią wywiad?

- To było trochę trudniejsze. To biedactwo jeśli nie śpi, to cały dzień buja się w fotelu i nuci.

- Jak ci się udało?

- Zrobiłam wywiad z jej jedynym żyjącym synem, a także z wnukami oraz z ludźmi, których kiedyś uczyła gry na pianinie.

- Czy miałaś poczucie, że poznajesz ją w ten sposób?

- Wczoraj siedziałam z nią przez cały dzień. Wiesz, jaką piosenkę nuciła cały czas? Ulubioną, tę, której uczyła swoich uczniów. Jej mąż śpiewał ją tej nocy, kiedy się oświadczył. Nie grała na pianinie od czasu, gdy ja byłam w pieluchach, ale ciągle słyszała tę piosenkę gdzieś w podświadomości.

- To bardzo smutna historia.

- Niestety. Od dziesięciu lat jej stan wciąż się pogarsza. Wcześniej przez sześćdziesiąt lat uczyła ludzi kodu muzykę.

Dan przyglądał się uważnie Lindsey. Wyglądała na rozmarzoną, jak gdyby jeszcze słyszała tamtą muzykę.

Nie miał wątpliwości, że artykuły będą interesujące. Lepsze, niż można by się spodziewać po przeciętnej gazecie z małego miasteczka. Faktem jest, że „*Evening Star*” podniosła poziom, szczególnie od czasu, gdy Cameron został redaktorem naczelnym, a Lindsey i Riley pisali większość artykułów. Cameron na pewno zostanie, w końcu ożenił się z właścicielką gazety. Co do Riley, niewykluczone, że odejdzie, jeżeli potraktuje poważnie pisanie powieści. A Lindsey - chyba nawet powinna rozwijać talent pisząc do dużych gazet w jakimś większym mieście

Gary, syn Chucka, wniósł tacę pełną potraw. Dwie salaterki ryżu i dwa talerze pikantnej zupy z jarzyn i owoców morza, a poza tym półmisek z

kukurydzianym ciastem nadziewanym jabłkami, na ciepło. I jeszcze dwa wielkie dzbanki wody z lodem.

- Nie chcecie piwa? - zapytał Gary, ustawiając przed nimi jedzenie.

-Nie.

-Tak.

Odpowiedzieli równocześnie. Dan spiorunował wzrokiem Lindsey.

- Nie - odparł Dan.

- Nie - powtórzyła za nim Lindsey.

- Dajcie mi znać, gdybyście czegoś potrzebowali. -Gary oddalił się z wolna, jak zwykle powłócząc nogami.

- Jestem na służbie - wyjaśnił Dan, w odpowiedzi na pytające spojrzenie Lindsey.

- A ja nie.

Nabrał łyżką zupy i polał nią ryż, a następnie dodał solidną porcję gorącego sosu.

- Od kiedy to pijesz piwo?

- Czasem lubię do zupy. Jestem pełnoletnia, Dan, chcesz zobaczyć mój dowód?

Wiedział doskonale, że jest wystarczająco dorosła, żeby legalnie pić alkohol, co nie znaczyło, że mu się to podoba. Zastanawiał się, jak często, ubrana podobnie jak dziś, przychodzi tutaj i popija piwo.

Ujrzał nowe oblicze małej siostrzyczki swojego przyjaciela B. J. i nie był pewien, czy ta nowa twarz mu się podoba. Inna rzecz, że Dan nie lubił zmian.

Jedli w milczeniu przez kilka minut, dopóki kolacji nie przerwał im barczysty młody mężczyzna z grzywą brązowych włosów, który nachalnie wpatrywał się w Lindsey.

- Cześć, komendancie - powiedział, nie patrząc na Dana.

- Cześć, Jimmy. Co nowego?

- Po staremu. Jak się masz, Lindsey? Nie widywałem cię ostatnio.

Odpowiedziała jak zwykle przyjaźnie.

- Co słychać, Jimmy? Jak ci idzie w warsztacie?

- Dużo lepiej, od kiedy Delbert Farley siedzi. Miałem dość pracy z tym cymbałem.

Dan nie mógł znieść tego, że Jimmy wpatruje się w dekolt Lindsey.

- Było miło cię zobaczyć, Jimmy - rzucił, nie zważając na to, że brzmiało to opryskliwie.

- Noo... to... cześć, komendancie. Na razie, Lindsey.

- Do zobaczenia, Jimmy.

Lindsey zaczęła, aż Jimmy odejdzie na tyle, żeby nie mógł ich usłyszeć, i zwróciła się do Dana.

- Nie jesteś w humorze?

- O co ci chodzi? - zapytał chyba trochę za ostro.

- Sam widzisz. Jesteś agresywny. Szczerze mówiąc, nie ciekawi mnie dlaczego.

- Przepraszam. Pewnie dlatego, że jestem głodny.

Uśmiechnęła się nieznacznie i przesunęła półmisek z ciastem w jego stronę.

- W takim razie jedz.

Ich ręce spotkały się na moment. Dan zauważył, że Lindsey ma starannie zrobiony manikiur.

Z jakiegoś powodu to spostrzeżenie go zaniepokoiło.

Rozdział 3

Cała ta odmiana była po prostu stratą czasu, stwierdziła posepnie Lindsey. Zakupy, strojenie się, malowanie, wszystko na nic. Dan niczego nie zauważył.

Udając, że jedzenie smakuje jej nadzwyczajnie, skończyła posiłek.

- Masz ochotę na coś jeszcze? - zapytał Dan. Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Dzięki, nie przełknęłabym nawet kęsa.

- W takim razie poproszę o rachunek. - Dan próbował przywołać kelnera.

- Coś mi się zdaje, że Gary rusza się bardziej ślamazarnie niż zazwyczaj.

- Zauważyłam. Chyba potrzebuje więcej witamin.

- To jest po prostu guzdrała.

- Oczywiście ja płacę za siebie - oznajmiła Lindsey.

Rzuciwszy jej szybkie spojrzenie znad filiżanki z kawą, Dan stwierdził kategorycznie.

- Oczywiście, że nie.

- Posłuchaj, przecież mnie nie zapraszałeś, więc zapłacę za siebie.

- Lindsey, ja płacę, i zostawmy ten temat. Nienawidziła tego tonu, podobnego do tego, jakim mówił do niej starszy brat, kiedy się na nią złości. A przecież Dan nie był jej bratem. Jednak wyglądało na to, że nie jest w stanie dostrzec w niej kobiety, co oznaczało, że niepotrzebnie wydała kilkaset dolarów na fryzjera, kosmetyki i wspaniałą nową sukienkę.

- Cześć, wspaniale dziś wyglądasz. - Smukły mężczyzna w krzykliwie czerwonej koszuli i spłowiałych dżinsach pstryknął palcami w rondo

cowbojskiego kapelusza, którego, nawiasem mówiąc, nie zdjął, kiedy posyłał Lindsey lekko zblazowany uśmiech.

Odpowiedziała uśmiechem.

- Cześć, Bo. Co słychać?

- W porządku. Zatańczysz ze mną później?

- Może.

Ta ogólnikowa odpowiedź chyba go zadowolila. Ponownie dotknął rona kapelusza, skinieniem głowy pozdrowił Dana i oddalił się niespiesznie.

Dan skrzywił się z dezaprobatą.

- Znasz go?

Już miała zwrócić mu uwagę, że zadaje głupie pytania bo przecież zwróciła się do Bo po imieniu, ale był w kiepskim humorze, więc powiedziała tylko:

- Chodziliśmy razem do szkoły.

- Miałaś się tu z nim dzisiaj spotkać? Zdziwiona tym pytaniem, odpowiedziała chłodno:

-Nie.

- Wydaje mi się, że to nie jest najlepsze miejsce dla samotnej, młodej kobiety w piątkowy wieczór. Szczególnie późnym wieczorem, kiedy piwo leje się strumieniami. Często interweniujemy w weekendy.

Stukając starannie polakierowanymi paznokciami w porysowany blat stolika, Lindsey odpowiedziała:

- Chyba znowu muszę ci przypomnieć, że jestem dorosła. A to jest właśnie jedno z kilku miejsc w okolicy, w którym młodzi, samotni ludzie lubią się spotykać.

Dan podniósł do góry rękę w pokojowym geście.

- Ja tylko tak... mimochodem.

Tego wieczoru nic nie szło po myśli Lindsey. Równie dobrze mogła zostać w domu ubrana w podkoszulek, szorty i w kapciach na nogach. Mogła się rozsiąść przed telewizorem i zajadać się czipsami maczanymi w jakimś sosie. To by jej zaoszczędziło rozczarowania, spowodowanego tym, że Dan nie spostrzegł, jakich starań dołożyła, aby zmienić swój wygląd, a na dodatek pouczał ją, jakby była licealistką.

Oczywiście Jimmy i Bo uważali, że wygląda atrakcyjnie, ale, szczerze mówiąc, tym dwóm podobało się każde stworzenie, które ma biust. Miała nadzieję wzbudzić zainteresowanie Dana tego wieczoru, ale przecież nie w ten sposób.

Kładąc kilka banknotów na stoliku, Dan zerknął na zegarek.

- Muszę wpaść do komisariatu. Odprowadzę cię do samochodu.

- A kto powiedział, że ja wychodzę?

- Przecież już zjadłaś.

Lindsey spojrzała na parkiet, na którym kręciły się już pierwsze pary..

- Tak, ale to nie znaczy, że mi się śpieszy do domu Nikt tam na mnie nie czeka.

- Ty naprawdę chcesz to zrobić? Bawić się tutaj, pić piwo tańczyć z tym całym Bobem? To dlatego tak się wyszykowałaś... ta fryzura, makijaż i ta przykrótka sukienka...

Jednak zauważył zmiany. To był jego sposób wyrażenia uznania: nie komplementy, tylko krytyka. Uderzyła dłońmi w stół.

- Po pierwsze on ma na imię Bo. A poza tym tak, będę z nim tańczyć. Może nawet pójdę z nim do łóżka. Cholera jasna, może wykręcę z nim szybki numerek na par kingu i wrócę, żeby z kolei pofiglować z Jimmym.

- Co cię, do cholery, ugryzło?

Lindsey stała oparta o stół w taki sposób, żeby to, co w jej sylwetce było atrakcyjne dla Jimmyego i Bo, stało się widoczne także dla Dana.

- To mnie gryzie, panie Meadows, że jestem dorosła A dokładnie to, że wszyscy faceci w tym mieście już to zauważyli. Wszyscy oprócz ciebie. Dziękuję za kolację A teraz nie przeszkadzaj sobie i wracaj do pracy. Jestem pewna, że dopiero tam się dobrze poczujesz.

Obróciła się na pięcie i odeszła, nie oglądając się za siebie. Młodzi ludzie zaczęli gromadzić się w przeciw ległym kącie sali, to popijając, to tańcząc. To nie był ulubiony przez Lindsey sposób spędzania wolnego czasu ale może właśnie nadeszła pora na zmiany? Przez ostatnie dwa lata opiekowała się chorym ojcem i rozmyślała o Danie. Jednak teraz, po odejściu ojca, miała dosyć samotnego przesiadywania w domu i czekania na coś, co nigdy się nie wydarzy.

Bo zauważył zbliżającą się Lindsey. Uśmiechnął się od ucha do ucha i podsunął jej krzesło. Zarówno muzyka, jak i goście byli głośni, więc Bo musiał krzyżeć.

- Pozbyłaś się przyzwoitki?

Dan właśnie tak się zachowywał, pomyślała ze złością. Albo jak starszy brat.

- Tak - przyznała i nawet się nie obejrzała, aby sprawdzić, czy Dan już poszedł. - Wspominałaś o tańczeniu?

Bo natychmiast wstał, położył kapelusz na krześle

I przeczesał dłonią ciemne włosy.

- Tak jest, proszę pani.

Szczerze mówiąc, nie zamierzała iść do łóżka z Bo czy z kimkolwiek innym, ale Dan nie musiał o tym wiedzieć. To nie jego sprawa, jak Lindsey planuje spędzić piątkowy wieczór.

Nazajutrz ile razy Dan pomyślał o Lindsey, wściekał się na nowo. Co jej się stało wczoraj wieczorem? Odkąd ją znał, nigdy nie widział, żeby się tak zachowywała albo mówiła.

Ciągle miał przed oczyma jej sylwetkę w wydekoltowanej kusej sukience. I ta nowa fryzura... Przecież znał Lindsey Gray od dawna, od czasu kiedy była małą dziewczynką, siostrzyczką jego serdecznego przyjaciela. To jednak w niczym mu nie pomogło. Wczoraj nagle ujrzał nadzwyczaj pociągającą młodą kobietę. Atrakcyjną i seksowną...

Na szczęście obowiązki zawodowe nie pozwoliły Da-nowi na dłuższe rozważania. Wiadomość o kolejnym pożarze postawiła na nogi cały komisariat.

Oczywiście Lindsey też pojawiła się na miejscu z aparatem fotograficznym i notesem w ręku. Zirykowało to Dana, bo po raz pierwszy jej obecność przeszkadzała mu skupić się na dochodzeniu.

Kiedy szła energicznie w jego kierunku, nadal wyglądała inaczej niż zwykle. W nowej fryzurze miedziane włosy układały się miękko wokół twarzy, stwarzając dla niej stosowną oprawę. Zieleń oczu była podkreślona dyskretnym makijażem, a pełne usta pokryte błyszczkiem. Zamiast, jak zazwyczaj, dzinsów i sportowej bluzy miała na sobie miękki golf w kolorze wrzосу, czarne obcisłe spodnie i kozaczki.

Dan uświadomił sobie nagle, że Lindsey to niezwykle pociągająca kobieta oraz w pełni profesjonalna reporterka. Bardzo zmieniona w porównaniu z zaniedbanym łobuziakiem, jakiego w niej widział dotychczas.

Ominąwszy wąz strażacki, Lindsey zatrzymała się przed Danem.

- Zdaje się, że uwinęli się bardzo szybko.

Potwierdził skinieniem głowy.

- Tym razem mieliśmy szczęście. Dostawca zauważył dym, jadąc furgonetką, i zadzwonił do nas. Straż pożarna zdążyła dotrzeć na miejsce zanim ogień rozprzestrzenił się z kuchni na resztę domu.

Lindsey odwróciła się, aby obejrzeć osmaloną ścianę.

- Jesteś pewny, że ten pożar nie ma nic wspólnego z podpalaczem, którego szukacie?

- Raczej tak. Pani O'Malley poszła odwiedzić sąsiadkę, zasiedziała się u niej przy telewizji i zapomniała, że zostawiła włączoną kuchenkę. Przyjechałem, gdy tylko dowiedziałem się o pożarze, ponieważ wszystkie podpalenia zdarzyły się akurat w tej dzielnicy, ale jestem pewien, że to był wypadek.

Lindsey zanotowała coś w notesie.

Kiedy strażacy pakowali sprzęt, szykując się do odjazdu, Dan na moment przestał interesować się swoimi obowiązkami i skierował rozmowę na inne tory.

- Wyglądasz na... bardzo wypoczętą - zauważył.

- Wróciłam do domu przed dziesiątą - odparła trochę szorstko Lindsey i dodała: - Sama. Zadowolony?

Nie rozumiał, dlaczego w ich przyjacielskie relacje wkradają się nieporozumienia. Zdecydowanie mu się to nie podobało. Uznał, że może to jego wina.

- Posłuchaj, miałaś rację wczoraj wieczorem w pubie. To przecież nie moja sprawa, jak spędzasz wolny czas. Nie powinienem się wtrącać. Jeżeli chciałaś zostać i zabawić się ze swoimi przyjaciółmi, to twój wybór.

Lindsey nie wyglądała na udobruchaną. Właściwie ten ugodowy ton Dana jeszcze bardziej ją rozdrażnił.

- Wielkie dzięki. Bardzo się cieszę, że udzielasz mi pozwolenia. Nareszcie mogę się bawić, ile dusza zapragnie.

Odwróciła się i ruszyła przed siebie, najwyraźniej zamierzając przeprowadzić wywiad z panią O'Malley.

Dan nie krył zaskoczenia.

-Co do... ?

- Czy ty i Lindsey znowu wymieniacie poglądy? - rozległ się kobiecy głos, w którym brzmiała nuta ironii.

Dan obejrzał się. Za nim stała Serena North z rękami wspartymi na biodrach i z głową przekrzywioną na bok. Przyglądała mu się uważnie.

- Serena! - zdziwił się. - A ty co tu robisz?

- Dowiedziałam się o pożarze i przyjechałam, żeby zorientować się w sytuacji. Pani O'Malley jest przyjaciółką mojej matki.

- Ma się dobrze. Oczywiście jest zdenerwowana i zakłopotana, ale mogło być gorzej. Na szczęście pożar zniszczył tylko kuchnię. Przecież mogła stracić cały dom, gdyby nie wezwano na czas straży.

- Biedactwo. Moja mama na pewno tu zaraz przyjedzie.

Dan złapał się na tym, że rozgląda się za Lindsey. Zauważył, że odnosi się z widocznym współczuciem do ofiary pożaru - starszej zrozpaczonej kobiety.

- Co jej jest?

- Pani O'Malley? - zapytała Serena.

- Nie, Lindsey - odparł zniecierpliwiony. - Czy ona ostatnio nie zachowuje się dziwnie w twoim towarzystwie?

- Nie zauważyłam. Oczywiście trochę o sobie zadbała, odwiedziła fryzjera i kosmetyczkę, ale wszystkie kobiety robią to od czasu do czasu.

- To coś więcej niż zmiana w wyglądzie. Chodzi o jej zachowanie. Co najmniej od tygodnia jest bardzo drażliwa. Może tylko w mojej obecności?

Serena się uśmiechnęła.

- To nic nowego. Przecież sprzeczasie się od niepamiętnych czasów. Ty jej mówisz, że wchodzi ci w drogę, a ona na to, że jako reporterka ma nie tylko prawo, ale i obowiązek być w środku wydarzeń.

- Nie, to coś innego. Odnoszę wrażenie, że ona nie lubi samej siebie. - Dan odważył się na postawienie diagnozy.

Serena ponownie przyjrzała się uważnie Lindsey, rozmawiającej teraz z komendantem straży pożarnej, i zaniepokoiła się.

- Jestem pewna, że ciągle nie może się otrząsnąć po śmierci ojca. Co prawda, było wiadomo, że ojciec nie wygra z chorobą i odejdzie, ale śmierć bliskich jest zawsze wstrząsem. Tym bardziej że w ciągu pięciu lat straciła oboje rodziców, a w końcu ciągle jeszcze jest młoda. Poza tym, gdyby jej brat bywał tu częściej, nie czułaby się taka samotna.

- Rzadko jest samotna. Ma więcej przyjaciół niż ktokolwiek w tym mieście.

- To nie to samo co rodzina. Sam najlepiej o tym wiesz.

- Może rzeczywiście o to chodzi. Postaram się być dla niej miłszy, bardziej serdeczny.

Serena zaśmiała się i poklepała go po ramieniu.

- Zaczynj traktować ją jak biedną sierotkę, a obedrze cię ze skóry. Przestrzegam cię, nie popełnij tego błędu. Ona sama musi z tego wyjść, Dan.

- A jeżeli to oznacza wyprowadzkę? Wiesz, zastanawia się, czy nie sprzedać domu. Chciałaby pracować w Dallas albo Atlancie.

Serena sposepniała, ale po chwili rozchmurzyła się i powiedziała, wzruszając ramionami:

- Co prawda, nie zwierzyła mi się z tego pomysłu, ale wcale mnie nie dziwi. Właściwie od śmierci ojca nic jej tu nie trzyma. Z pewnością w większym mieście będzie miała o wiele lepsze perspektywy. Zarówno zawodowe jak i... powiedzmy towarzyskie.

- Towarzyskie?

- Oczywiście. Przecież w naszym miasteczku nie ma wielu kawalerów w jej wieku. Słyszałam, jak kiedyś mówiła, że chciałaby wyjść za mąż, założyć rodzinę. Przecież ona kocha dzieci, nie wiem, czy zdajesz sobie z tego sprawę. Nie każda kobieta ma tyle szczęścia co ja. Znalazłam wspaniałego mężczyznę w bliskim sąsiedztwie - dodała, lekko się uśmiechając.

Dan nie bardzo potrafił wyobrazić sobie zameżną Lindsey, otoczoną gromadką dzieci. Przecież jest na to za młoda, uznał. Po namyśle jednak uzmysłowił sobie, że przecież niedawno skończyła dwadzieścia sześć lat. Niemal nie zauważył, kiedy mała siostrzyczka jego przyjaciela wydorosłała.

Podczas gdy Dan rozmyślał, Lindsey skończyła rozmowę z komendantem straży pożarnej i zamknęła notes. Skinęła na pożegnanie Serenie i ruszyła w stronę samochodu, który zaparkowała przy krawężniku.

Czy jej sposób chodzenia był inny niż do niedawna? Czy teraz bardziej kołysała biodrami? Czy to przez te kozaczki na wysokich obcasach? A może po prostu tylko on tego nie zauważył? Był zły na siebie, bo za długo wpatrywał się w Lindsey, zamiast skoncentrować się na swoich obowiązkach. Demonstracyjnie się odwrócił. Zapropomował Serenie, żeby porozmawiała z panią O'Malley.

Serena przyznała mu rację, a Dan skupił się na swoich zajęciach. Nie potrafił jednak całkowicie przestać myśleć o Lindsey.

Przyszło mu do głowy, że chyba rzeczywiście powinien wziąć urlop.

Edstown nie proponowało mieszkańcom zbyt wielu atrakcji, ale odbywały się obchody Święta Niepodległości w lipcu, festiwal organizowany na początku października oraz spotkania Ligi Obywatelskiej w marcu. Uczestniczyli w nich chętnie i tłumnie. Z czasem zapomniano, skąd wziął się pomysł jesiennego festiwalu, ale spotkania były bardzo popularne. Stały się okazją do zbiórki pieniędzy, które przekazywano różnym społecznym organizacjom na cele charytatywne. Było nie do pomyślenia, żeby miejscowi notable, między innymi komendant policji, nie wzięli udziału w tym święcie.

Lindsey, jako przedstawicielka miejscowej prasy, z racji obowiązków reporterskich, musiała być obecna. Zazwyczaj bardzo się cieszyła na spotkania Ligi. Jednak w tym roku kusiło ją, żeby wymówić się chorobą.

W końcu, po rozważeniu licznych wątpliwości, zdecydowała, że jednak pójdzie. Włożyła jedną ze swych najnowszych kreacji, dopasowaną zieloną sukienkę z luźno spływającym, asymetrycznym dołem ozdobionym frędzlami. Ta sukienka w połączeniu z pantoflami na wysokich obcasach sprawiała, że Lindsey wydawała się wyższa.

Układając włosy w wyszukaną fryzurę i starannie się malując, stwierdziła, że wygląda dokładnie tak, jak to sobie wcześniej zaplanowała. Niestety, wieczór był chłodny i należało włożyć płaszcz. Miała tylko szary prochowiec, skórzaną kurtkę, którą nosiła na co dzień, i obszerną parkę. Ostatecznie zdecydowała się na prochowiec. Postanowiła pozbyć się go natychmiast po przybyciu na miejsce.

Gdy tylko weszła do jasno oświetlonego i pięknie udekorowanego ratusza, powiesiła płaszcz na wolnym wieszaku i opróżniła kieszenie, ponieważ nie zauważyła, aby ktoś pilnował garderoby. Uśmiechnęła się do dwóch pań siedzących przy stoliku przed wejściem do holu, z którego wchodziło się do sali bankietowej.

- Dzisiaj wy sprawdzacie bilety?

- Tylko przez pierwszą godzinę - odparła Marjorie Schaffer, uśmiechając się do swojej przyjaciółki Virginii Porter. - Będziemy się zmieniać.

- Dobry pomysł. Na pewno jacyś chętni do tańca panowie już się niecierpliwiają.

Obie panie były wdowami po sześćdziesiątce. Starsza zaśmiała się i nieco zrumieniła, przedarła bilet Lindsey i ponagliła ją do wejścia do sali. Okazało się, że już jest pełna.

Wielu znajomych i przyjaciół chciało się przywitać z Lindsey. Komplementy przeplatały się z uściskami i pocałunkami.

- Wyglądasz fantastycznie.

- Wspaniała sukienka.

- Co za fryzura i makijaż!

Chociaż oficjalne uroczyste spotkania nie należały do ulubionych rozrywek Lindsey, czuła się na nich w miarę swobodnie.

Tego samego nie można było powiedzieć o jej przyjaciółkach. Serena i Cameron sprawiali wrażenie bez trosk i zrelaksowanych, lecz Riley wyglądał tak, jakby miał zaraz zasnąć. Z kolei Dan mógłby uchodzić za jednego z wynajętych na ten wieczór ochroniarzy. Czujna postawa, baczne spojrzenia rzucone wokół, tradycyjny, ciemny garnitur sugerowały, że znalazł się na sali ze względów zawodowych, a nie dla przyjemności.

Kiedy Riley spostrzegł Lindsey, dość bezceremonialnie zostawił dwie rozchichotane nastolatki, których umiejętności flirtowania właśnie egzaminował. Charakterystycznym dla siebie, posuwistym krokiem przemknął przez tłum i zatrzymał się przed Lindsey. Zmierzył ją wzrokiem od stóp do głów.

-No, no - powiedział przeciągle. - Wyglądasz naprawdę świetnie.

- Riley, czy nikt ci nie powiedział, że to będzie eleganckie przyjęcie? - odparła w odpowiedzi Lindsey.

Unosząc ze zdziwieniem brwi, rzucił okiem na swoje ubranie składające się z kraciastej bawełnianej koszuli, rozpiętej pod szyją, oraz sportowych spodni w kolorze khaki.

- O co ci chodzi? Nawet założyłem skarpetki.

- Ach tak.

Riley rozłożył ramiona, co miało oznaczać, że zaprasza Lindsey do tańca.

- Zatańcz ze mną, zanim zasnę z nudów.

- To nie jest najbardziej elegancka propozycja - skarciła go, kładąc jednocześnie dłoń na jego muskularnym ramieniu. - Prosisz mnie do tańca tylko dlatego, że ci się nudzi?

Pewny, że nie należy traktować poważnie jej wyrzutu, Riley poprowadził ją na parkiet. Już wiele par kołysało się w rytm płynącej z głośników powolnej melodii. Właśnie zaczynał się nowy kawałek. Riley wziął Lindsey w ramiona i poprowadził. Musiała przyznać, że jest dobrym tancerzem.

- Widzę, że ostatnio się zmieniłaś - zagadnął Riley.

- W końcu zdecydowałam się wyglądać jak dorosła kobieta.

Zrobił zdziwioną minę.

- Dlaczego? Przecież nie masz jeszcze trzydziestki. Lindsey uśmiechnęła się.

- A kto powiedział, że trzeba skończyć trzydziestkę, by stać się dojrzałym? Masz trzydzieści lat, a nie powiedziałabym, że jesteś całkiem dorosły.

- No cóż, dzięki. Zdradz mi, co spowodowało tę nagłą metamorfozę?

- Po prostu w pewnym momencie czuje się potrzebę odmiany.

- Słyszałem plotki, że zamierzasz sprzedać dom. Chcesz wyjechać?

Mimo że Lindsey wspomniała o tym tylko kilku osobom, nie była zdziwiona, że Riley wiedział.

W Edstow, jak to w niewielkim miasteczku, wiadomości rozchodziły się szybko, a Riley lubił być na bieżąco. Chociaż gdyby go o to zapytać, upierałby się, że plotki go nie interesują.

- To niewykluczone - odparła Lindsey.

- Marzy ci się szybka kariera, co?

- Po prostu potrzebuję zmian.

- Przepraszam, że o tym mówię, ale wydaje mi się, że przydałby ci się mężczyzna. Byłbym szczęśliwy, gdybyś mnie wybrała, ale znam cię na tyle, by wiedzieć, że to nie wchodzi w rachubę z twojego punktu widzenia. Jesteś typem kobiety, która szuka partnera na całe życie. - Skrzywił się z niesmakiem, zanim dodał: - Pragniesz rodziny i dzieci.

Miał rację. W kwestii małżeństwa Lindsey była tradycjonalistką.

- Wybacz, ale jakoś nie mogę sobie wyobrazić nas dwojga jako pary wychowującej dzieci i spędzającej razem całe życie. Nie ukrywam, że bardzo cię lubię, ale uważam, że nadal powinniśmy być jedynie przyjaciółmi.

- Chylę czoło przed twoim rozsądkiem, mimo że wyglądasz bardzo seksownie w tej sukience.

Ponieważ komplement brzmiał wystarczająco szczerze, żeby zaspokoić jej kobiecą próżność, wspięła się na palce i pocałowała go w policzek.

- Gdyby nie to, że nie pragnę krótkotrwałego romansu, byłbyś pierwszy na liście - zapewniła.

- Uważam to za komplement.

- Bo to jest komplement.

Skończyli tańczyć, ale Riley położył rękę na jej ramieniu i przytrzymał przez moment.

- Lindsey, jak będziesz chciała pogadać, to wiesz, gdzie mnie znaleźć.

- Dzięki, Riley.

Uśmiechnęła się, odwróciła i stanęła oko w oko z Danem. Nie wyglądał na szczególnie zadowolonego.

Przypomniała sobie, że ich ostatnia rozmowa nie była przyjemna. Szczerze mówiąc, ona ponosiła za to winę. Była drażliwa, niemiła i trudno było oczekiwać, że Dan zrozumie dlaczego. Lindsey postarała się o zmianę wyglądu, zadbała o siebie, natomiast Dan tego nie zauważył i zachowywał się jak zwykle - i właśnie to ją zirytowało. Nic dziwnego więc, że obserwował ją z pewnym niepokojem, nie wiedząc, czego może się spodziewać.

- Cześć, Dan - powiedziała z wymuszonym uśmiechem.

- Cześć.

Ktoś go potrącił, bo parkiet znowu zaczął się zapęłniać. Dan wziął Lindsey pod ramię i poprowadził w kąt sali, gdzie nie było tak tłoczno.

- Dobrze się bawisz?

- Nieźle, jak na razie, ale nie jestem tu długo. A ty?

- To nie jest moja ulubiona rozrywka. Jestem tu dlatego, że tego się ode mnie oczekuje.

- Pewnie wolałbyś teraz siedzieć w biurze?

Wydawało się, że przyzna jej rację, w końcu jednak zaprzeczył ruchem głowy i z uśmiechem powiedział:

- Szczerze mówiąc, najchętniej pojechałbym na ryby.

- A to dlaczego, Danie Meadowsie? Czyżby istniało coś, co lubisz równie mocno jak swoją pracę?

- Nie jestem takim beznadziejnym pracoholikiem, jak wszyscy uważają.

Znowu z głośników popłynęła powolna melodia. W sali naprzeciwko rozgadani goście gromadzili się wokół stołów zastawionych przekąskami. W dalszym ciągu wieczoru miały się odbyć występy na żywo i konkursy z nagrodami, ale pierwsza godzina była przeznaczona na rozmowy, przekąski i tańce.

- Zjesz coś? - Dan wskazał na stół.

- Nie teraz. Zatańcz ze mną.

Spojrzał na nią zaskoczony tym impulsywnym zaproszeniem.

- Znaczący... zatańczyć?

- No pewnie, czemu nie? Właśnie zegrali.

- Jestem kiepskim tancerzem. Nie to co Riley. Lindsey chwyciła go za rękę i pociągnęła.

- Zatańcz ze mną, Dan.

Mimo że nadal miał niezdecydowaną minę, dał się zaciągnąć na parkiet.

Zorientowała się szybko, że Dan nie jest takim złym tancerzem, za jakiego się uważał. Był tylko trochę sztywny.

Trzymając Lindsey kilkanaście centymetrów od siebie, objął ją w tali, a jej dłoń trzymał swobodnie w swojej. W ten sposób to on sobie może tańczyć z żoną pastora, pomyślała rozdrażniona Lindsey i przysunęła się bliżej Dana.

Tańczyli przez chwilę w milczeniu, aż wreszcie podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Pamiętasz, kiedy ostatnio tańczyliśmy? Dan sprawiał wrażenie, jakby liczył takty.

- No... jakiś czas temu.

- Przed pięciu laty, kiedy obchodziłam dwudzieste pierwsze urodziny. Moja rodzina wydała przyjęcie w ośrodku rekreacyjnym za miastem. Wynajęli orkiestrę.

Dan przyjechał ze swoją dziewczyną, Melanie, która nie robiła sekretu z tego, że wolałaby być gdzie indziej. Jeszcze bardziej nie spodobało jej się to, że Dan cmoknął Lindsey w policzek, dziękując za taniec. Lindsey się wydawało, że Dan miał takie właśnie intencje. Jednak dla niej znaczyło to o wiele więcej. Wspominała później ten pocałunek setki razy.

Trzy dni później Dan i Melanie uciekli z miasta, żeby się potajemnie pobrać.

- Pamiętam - odezwał się Dan.

Zastanawiała się, czy myśli o tamtym wieczorze przynoszą mu bolesne wspomnienia o Melanie. Ponieważ ni gdy nie mówił o swojej byłej żonie, Lindsey nie miała pojęcia, co Dan obecnie o niej sądzi.

Przesunęła dłoń z jego ramienia na kark. Jak dobrze było w jego objęciach.

Dan uśmiechnął się przekornie.

- Uważaj, księżniczko. Jakiś facet mógłby CPN źle zrozumieć.

- Albo mógłby wreszcie zacząć dobrze rozumieć - szepnęła, przysuwając się tak, że ich ciała otarły się o siebie.

Melodia dobiegła końca i Dan odprowadził Lindsey tak szybko, że omal się nie potknęła.

- Dziękuję za taniec - powiedział.

Zanim zdążyła odpowiedzieć, rozdzielił ich tłum gości. Lindsey nie wiedziała, czy Dan pojął, o co jej naprawdę chodzi, czy potraktował wszystko jako żart. Zając Dana, obawiała się, że w grę wchodzi raczej ta druga możliwość. I taka konkluzja chyba bardziej by mu odpowiadała.

Zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie będzie musiała zapytać go wprost, żeby się dowiedzieć, czy jest chociaż niewielka szansa, aby między nimi zawiązało się coś więcej niż przyjaźń. Musiała to wiedzieć. Nie chciała spędzić reszty życia na rozważaniach, co by się stało, gdyby miała wystarczająco dużo odwagi, aby wykorzystać swoją szansę.

Rozdział 4

Dan musiał opuścić uroczystość, która zgromadziła w ratuszu licznych mieszkańców Edstown, ponieważ awantura rodzinna, która wybuchła w innej części miasta, przerodziła się w bójkę. Dan nie miał obowiązku osobiście interweniować w każdej sytuacji, wystarczyło posłać podwładnych, ale akurat znał ludzi, którzy wy wołali burdę. Edstown było małym miasteczkiem i nie miało zbyt wielu policjantów. Jeden z funkcjonariuszy był siostrzeńcem burmistrza, inny kuzynem Dana. Tak więc angażował się w sprawy wtedy, kiedy uważał, że jego obecność jest potrzebna. To dlatego nazywano go pracoholikiem.

Na szczęście on i dwaj inni policjanci zdołali zapanować nad skłóconą rodziną stosunkowo szybko i bez większych problemów. Przynajmniej tym razem. Zajrzał jeszcze do komisariatu, ponieważ przypomniał sobie, że ma kilka spraw do załatwienia. Nic dziwnego, że zrobiło się późno, kiedy w końcu pojechał do domu. Możliwe też, że szukał wymówki, by już nie wracać na uroczystość do ratusza, myślał, wkładając klucz do zamka drzwi przyczepy kempingowej, w której mieszkał od czasu rozwodu.

Zapalił górne światło. Już wcześniej zdjął krawat i marynarkę. Przechodząc przez mały pokój, rzucił je na oparcie krzesła i włączył telewizor.

Nie przepadał za ciszą.

Rozsiadł się na kanapie, odsuwając gazetę, którą zostawił tam wcześniej. Wokół panował porządek. Może dlatego, że Dan bywał w domu za krótko, by zdążyć zrobić za duży bałagan, a co dwa tygodnie przychodziła sprzątaczką.

Zrzucił buty i położył stopy na małym stoliku. Nadawano ostatnie wiadomości. Próbował słuchać, ale myślami ciągle wracał do uroczystości. A zwłaszcza do Lindsey.

To oczywiste, że żartowała z niego, mówiąc, że w końcu powinien zrozumieć, o co chodzi. Przecież ostatnio zachowywała się w jego towarzystwie mniej więcej tak samo: zadziornie, kłótliwie, irytująco.

Zażartowała sobie z niego, bez dwóch zdań. A może jednak nie? Czy to realne, by Lindsey Gray była nim zainteresowana jako kimś więcej niż tylko znajomym? Nigdy takiej możliwości nie brał pod uwagę. Jest piękna, mądra i pełna życia. Czeka ją wspaniała przyszłość, niezależnie od tego, gdzie by postanowiła zamieszkać.

A on? Jest od niej starszy o dziesięć lat, ma za sobą przykre doświadczenia, nieudane małżeństwo i rozwód. Potrzebował dużo czasu, zanim wreszcie uporał się z dawnymi problemami. I bolesnymi wspomnieniami. W dalszym ciągu nie był pewien, czy jest gotów ponownie związać się z kobietą. Poza tym praca komendanta miejscowej policji wymaga pełnej dyspozycyjności i zdecydowanie nie sprzyja życiu rodzinnemu. Natomiast Lindsey nie jest typem kobiety szukającej przygód, więc...

Po prostu się z nim przekomarzała.

Minął tydzień. Nie doszło do nowych podpałek, nie wydarzyło się również nic nadzwyczajnego. Lindsey mu siała relacjonować nudne zebranie rady miejskiej, które odbyło się w poniedziałek wieczorem, nie mniej nudny licealny konkurs talentów zorganizowany we wtorek a także spotkanie klubu działkowiczów w środę po południu. Zdecydowanie nie takie wydarzenia chciała opisywać jako pełna zapału reporterka.

Czy to przypadkiem, czy też na skutek uników Dana spotkała go tylko dwa razy. Pozdrowił ją przyjaźnie, za mienił kilka słów i szybko zniknął pod byle pretekstem Ewidencje jej unikał. Nigdy by się nie dowiedziała dla czego, gdyby nie zapytała go wprost.

Kiedy w końcu na siebie wpadli, nie miało to nic wspólnego z jego czy jej pracą. Pewnego sobotniego po południa oboje robili zakupy w sklepie z artykułami hydraulicznymi.

Dan oglądał stoisko z nowymi dostawami, gdy Lindsey wyłoniła się zza regału. Zatrzymała się trochę zbyt gwałtownie, po czym ruszyła w jego stronę.

- Cześć! Co za niespodzianka!

Trochę zeszywniał, ale zwrócił się do niej z uśmiechem tak samo wymuszonym, jak i jej rzekoma swoboda.

- Szukasz tutaj jakiejś sensacji do swojej gazety?

- Tym razem jestem zupełnie prywatnie. Kran mi cieknie. W nocy można zwariować.

- Ja z kolei mam ciekącą rurę pod umywalką. Chyba będę musiał wymienić kolanko.

- Zabawne zajęcie na weekend, co? Wzruszył ramionami, zrezygnowany.

- Wolę wymieniać kolanka niż znowu użerać się z McAllisterami.

To właśnie z ich powodu Dan musiał wyjść z uroczystości w ratuszu. Lindsey знаła sprawę, napisała na ten temat notatkę w kronice policyjnej swojej gazety. Wiedziała, że Dan nie znosi interweniować w takich sytuacjach. Zastanawiała się, czy widok walczących ze sobą małżonków przywołuje bolesne wspomnienia z jego rozwodu. Uznała jednak, że lepiej

będzie nie myśleć więcej o tych sprawach i skoncentrowała się na poszukiwaniu tego, co chciała kupić.

- Czy widziałeś gdzieś?... O są tutaj.

Dan podszedł bliżej, żeby przyjrzeć się zestawowi do naprawiania kranów, umieszczonemu na ścianie naprzeciw.

- Wiesz, jaki masz typ kranu?

- Zapisałam numery z katalogu - odparła, pokazując kartkę.

Spojrzał na numery i ponownie na zestaw. Wybrał odpowiedni, zdjął go ze ściany i wręczył Lindsey.

- Ten będzie dobry.

- Dzięki.

Wahał się przez moment, po czym odchrząknął i powiedział:

- Mam trochę czasu po południu. Mógłbym wpaść i ci to zamontować.

Lindsey poradziłaby sobie sama z naprawieniem takiego drobiazgu i już otwierała usta, żeby to oznajmić. Jednak zamiast tego, z niejakim zdziwieniem usłyszała, jak mówi:

- Byłoby znakomicie, dziękuję. Skinął głową, nie okazując emocji.

- Jedziesz prosto do domu?

- Właściwie to planowałam małe zakupy po drodze.

- Ja też mam jeszcze jakieś drobiazgi do załatwienia i muszę wstąpić do domu po skrzynkę z narzędziami. Wpadnę do ciebie za jakąś godzinę, jeśli ci to odpowiada.

- Dobrze - powiedziała z udaną swobodą, jakby ta wizyta Dana nie miała się różnić niczym od poprzednich.

Trzy kwadransy później, po szybkich zakupach w sklepie spożywczym, Lindsey stała przed lustrem u siebie w domu nietypowo, jak na nią, zainteresowana swoim wyglądem. Miała na sobie jasnoniebieski

sweterek, dzinsy i wygodne kozaczki, w których dobrze się czuła, załatwiając sprawunki. To był jej styl na to popołudnie. Wiadomo, że wyglądałaby głupio, gdyby włożyła coś seksownego do reperowania kranu.

Wyszczotkowała włosy i poprawiła makijaż, oczywiście bardzo subtelnie dzięki naukom, jakich udzieliła jej Connie Peterson. Zastanawiała się, czy założyć srebrne kolczyki, czy raczej wielkie złote koła i w końcu zdecydowała się na srebro. Po chwili uznała, że ta ozdoba jest zbyt wyszukana i zdjęła kolczyki.

- A może byś się tak uspokoiła? - powiedziała do swojego odbicia w lustrze. - Zachowujesz się jak idiotka.

Przecież Dan przychodzi tylko po to, żeby naprawić kran, przypomniawszy sobie. Koleżeńska pomoc, i tyle. Nie zauważyła żadnych oznak świadczących o tym, żeby miał zmienić swój stosunek do niej. Mało prawdopodobne, żeby coś znaczącego miało zajść między nimi tego popołudnia. Tak więc nie powinna wychodzić ze skóry i jakoś specjalnie się przygotowywać na jego przyjście.

Może jednak należałoby zmienić sweter, pomyślała znowu, stając bokiem przed lustrem. W końcu przykryła dłonią oczy i jęknęła z rozpacz. A może najlepiej byłoby sprzedać dom i wynieść się jak najszybciej z Edstown? Doprawdy na Lindsey przyszły ciężkie czasy.

Trzymając w ręku skrzynkę z narzędziami, Dan już wychodził z przyczepy, by pojechać do Lindsey. Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Zmartwił na myśl, że ktoś potrzebuje jego pomocy lub wzywają go do komisariatu. Lindsey na pewno chciałaby dokładnie wiedzieć, dlaczego nie może do niej wpaść, a gdyby się okazało, że to jakaś sensacyjna historia", chciałaby mu towarzyszyć.

Może to tylko wędrowny ewangelista, pomyślał z nadzieją. Nadzieja prysła, bo w drzwiach pojawiła się ciemnowłosa nastolatka.

- Polly? - zdziwił się na widok siostrzenicy. - Czy coś się stało?

Patrzyła na niego ponuro brązowymi oczyma, tak podobnymi do oczu jego siostry.

- Nie jestem pewna, wujku, ale chyba znalazłam coś, co powinieneś zobaczyć.

Rzucił okiem na obszarpany notes w jej rękę i zapytał:

- Przyszłaś sama? Skinęła głową.

- Mama pożyczyła mi samochód na zakupy. Nie powiedziałam jej, że tu jadę, bo mogłaby się zmartwić.

Zaniepokoił go ton jej głosu. Bardzo lubił swoją jedyną siostrzenicę, a ponadto był trochę nadopiekuńczy w stosunku do całej rodziny.

- Wejź, Polly. Powiedz mi, co się dzieje.

Przez moment wahał się, czy nie zadzwonić do Lindsey, ale postanowił poczekać, co ma do powiedzenia Polly. To przecież nie mogło długo trwać. Pewnie chciała podzielić się z nim najnowszą plotką albo opowiedzieć o jakiejś szkolnej sensacji.

- Napijesz się coli? - zapytał, zamykając za nią drzwi.

- Nie, dzięki. Mam się spotkać z Jenny przy supermarkecie. Pomyślałam, że będzie lepiej, jeżeli najpierw ci to pokażę.

Ponieważ Polly nadal wyglądała na zdenerwowaną, co było u niej dość nietypowe, Dan starał się mówić spokojnym, ciepłym głosem.

- Kochanie, pokaż mi to.

Podawała mu wymiętoszony i pozaginany notes.

- Znalazłam go na szkolnym podwórku wczoraj po lekcjach. Leżał za krzakiem, prawie niewidoczny. Wydaje mi się, że ktoś go tam zgubił w czasie tej bójki podczas lunchu.

Dan pokiwał głową. Słyszał o wczorajszej bijatyce w szkole. Nawet musiał wysłać jednego ze swoich ludzi, żeby uspokoić młodzież. Niestety, do takich ekscesów dochodziło coraz częściej nawet w niewielkim Edstown.

- Jeżeli chcesz, żeby notes wrócił do właściciela, oddaj go do sekretariatu w poniedziałek. Nie ma pośpiechu.

Zdenerwowana Polly potrząsnęła głową i jej ciemne włosy zasłoniły twarz.

- Chciałam tak zrobić. Nie jest podpisany ani nazwiskiem, ani nawet imieniem, postanowiłam więc oddać notes do sekretariatu na wypadek, gdyby ktoś o niego zapytał. Dzisiaj rano pomyślałam sobie, że sprawdzę, czy nie ma jakiejś wskazówki na temat właściciela, żebym ewentualnie mogła go oddać przed poniedziałkiem.

- No i co? Była jakaś wskazówka?

- Nie wiem. Nie przejrzałam całego notesu. Lepiej, żebyś ty to zrobił, wujku.

Zaskoczony Dan przerzucił kilka kartek.

Pierwsze zdanie, na które zwrócił uwagę, brzmiało: „Spalić wszystko”.

Zaczął przeglądać notes z uwagą. Ogień był wymieniony na każdej stronie, w różnych kontekstach. W poezji, sztuce, w wyobrażeniach. Zdanie „Spalić wszystko” powtarzało się setki razy - drukowane, gryzmołone czy wręcz rysowane w wymyślnych formach graficznych.

- Polly, powiedz mi jeszcze raz dokładnie, gdzie to znalazłaś? - Spojrzał badawczo na siostrzenicę.

Wraz jej twarzy świadczył o tym, że wiedziała, o czym wuj myśli.

- To ma coś wspólnego z podpaleniami, prawda?

- Na razie nie mogę tego orzec z całą pewnością, ale muszę wiedzieć, do kogo należy notes. Mówisz, że leżał w krzakach za szkołą?

Skinęła głową.

- Widziałam bójkę, tych wszystkich chłopaków, jak się popychali, bili, rzucali czym popadło. Niektórzy leżeli na ziemi, a ich rzeczy były porzrucane. Myślę, że ten notes wpadł w zarośla podczas tego całego zamieszania.

- Nie zauważyłaś, kto go zgubił?

- Nie. Kiedy wychodziłam z Jenny ze szkoły, na boisku było już tylko kilka osób. Zostałyśmy dłużej, żeby udekorować hol przed świętem.

- Czy Jenny widziała, co jest w notesie?

- Nie. Tylko ja zajrzałam do środka, żeby zobaczyć, czy jest podpisany. Kiedy niczego nie znalazłam, spytałam paru osób, czy to może ich własność. Nikt się nie przyznał. Schowałam go do mojego plecaka i powiedziałam Jenny, że oddam to w poniedziałek w sekretariacie. Resztę już znasz.

- Nie możesz nikomu mówić o tym, co tu przeczytałaś, rozumiesz?

Polly przytaknęła z poważną miną.

- Przypuszczałam, że to powiesz. Dlatego też nic nie mówiłam mamie.

- Powiemy mamie trochę później - wyjaśnił Dan, lekko zawstydzony.

Siostra obdarłaby go ze skóry za to, że jej natychmiast o wszystkim nie powiadomił, ale Dan nie chciał, by ktokolwiek dowiedział się o istnieniu notesu, dopóki on sam nie zbada bliżej sprawy.

Polly zdawała sobie sprawę tak samo dobrze jak Dan, że jej mama nie potrafi trzymać języka za zębami ani dochować tajemnicy, uśmiechnęła się więc i pokiwała głową.

- Powiemy jej później - zgodziła się.

- Mówię poważnie, Polly. Nie mów absolutnie nikomu o tym, co widziałaś w notesie.

Wydeła lekko wargi i zapytała:

- Uważasz, że jestem... no wiesz, w niebezpieczeństwie?

- Wątpię, jeśli mam być szczerzy - odparł, starając się, aby jego głos brzmiał wiarygodnie. - Jednak na wszelki wypadek lepiej siedzieć cicho.

- Wujku, czy podejrzewasz, że ktoś z naszej szkoły jest podpalaczem?

Dan nie mógł uwierzyć, że jakiś nastolatek mógł spowodować takie spustoszenie. Jeszcze trudniej byłoby mu się pogodzić z myślą, że jakiś smarkacz wyprowadził w pole komendanta straży pożarnej, ekspertów z Little Rock i w końcu jego samego. Wystarczająco długo był jednak policjantem, żeby brać pod uwagę nawet najbardziej niewiarygodną hipotezę.

- Sprawdzę to - zapewnił Polly. - Najprawdopodobniej te sprawy nie mają związku. Pewnie jakiś dzieciak wyładowuje frustracje przez pisanie.

Co było w końcu całkiem do przyjęcia, przekonywał sam siebie. Jednocześnie zamierzał dyskretnie pokazać notes nauczycielom i zapytać, czy rozpoznają charakter pisma któregoś z uczniów. A wtedy... kto wie?

- Lepiej już pójść - zdecydowała Polly, najwyraźniej zadowolona, że pozbyła się notesu. - Jenny na mnie czeka.

W tym momencie Dan uprzytomnił sobie, że na nie go też ktoś czeka. Ze strachem wyobraził sobie, co by się stało, gdyby Lindsey dowiedziała się o notesie domniemanego podpalacza. Ruszyłaby niczym czołg, aby zdobyć informacje, jeszcze zanim on byłby gotów wspomnieć o swoim odkryciu.

Oczywiście nie pomogłoby to w schwytaniu podpalacza. Wiedział, że nie może sobie pozwolić na popełnienie najmniejszego błędu. Zamierzał

naprawić ten nie szczęśny kran, tak jak obiecał, po czym jak najszybciej wynieść się z jej domu i wrócić do śledztwa.

Dan stanął w progu domu Lindsey dwie godziny po tym, jak się rozstali w sklepie z artykułami hydraulicznymi i elektrycznymi. Miał na sobie szarą bluzę sportową z napisem „University of Central Arkansas” i sprane dżinsy. W ręku trzymał skrzynkę z narzędziami

- Proszę, wejdz - powitała go Lindsey. Skinął głową i przeszedł obok niej.

- Gdzie ten kran, który doprowadza cię do szału?

- Od razu do roboty, co? A może najpierw byś wypił drinka albo może zrobię kawę?

- Proszę bardzo. Napiję się kawy, jak naprawię kran.

Zaprowadziła go do kuchni. Dan postawił skrzynkę z narzędziami na kredensie.

- Muszę zakręcić wodę.

- Poczekaj, nalej wodę do czajnika.

Przesunęła się obok, aby nalać wody z kranu. Musnęła przy tym Dana, który cofnął się odruchowo. Lindsey uświadomiła sobie, że nawet jej nie dotknął. Nie próbował zmierzić jej włosów, nie poklepał po plecach, chociaż poprzednio robił to często, kiedy się spotykali.

- Wszystko dla ciebie - powiedziała, uśmiechając się.

- Co? Aa... zlew.

- Oczywiście. - Zrobiła wielkie oczy. - A co miałeś na myśli?

Spojrzał na nią podejrzliwie, po czym otworzył skrzynkę z narzędziami. Lindsey zaczęła przygotowywać kawę. Czy między nimi rzeczywiście przepływały jakieś fluidy, czy to tylko jej nadmiernie pobudzona wyobraźnia?

Dwadzieścia minut później po zwycięstwie nad kapiącym kranem siedzieli przy kawie. Lindsey skinęła głową w stronę zlewu.

- Nie wyobrażasz sobie, jaka ci jestem wdzięczna.

- Nie ma sprawy. Przecież obiecałem twojemu bratu, że ci pomogę, jak tylko będę mógł.

Z trudem powstrzymała się, żeby nie skrzywić się z niesmakiem. Kolejny raz zdegradował ją do roli młodszej siostry serdecznego przyjaciela. Co mogło skłonić go do tego, żeby zobaczył w niej dorosłą kobietę? Przypomniała sobie radę, jakiej udzieliła jej Connie Peterson na temat wzbudzania zainteresowania mężczyzn: „Czasem musisz facetowi dać w łeb, dziewczyno. Nie spodziewaj się po nich subtelności”.

Grając na zwłokę, Lindsey postanowiła poruszyć temat, który na pewno ożywiłby konwersację.

- Czy jest jakiś postęp w śledztwie w sprawie podpaień? - zapytała, spodziewając się zresztą negatywnej odpowiedzi.

Ku swojemu zdziwieniu, dostrzegła na doskonale sobie znanej twarzy Dana wyraz lekkiego popłochu. Ktoś inny by tego nie zauważył, ale nie ona.

- Co się stało? - zapytała energicznie, pochylając się ku niemu.

- Nic. Masz jakieś ciasteczka czy coś innego? Zgłodniałem.

Postawiła z impetem swój kubek z kawą.

- Dowiedziałeś się czegoś, od kiedy ostatni raz się widzieliśmy. Czego?

Popatrzył jej prosto w oczy i powiedział bardzo dobitnie:

- Wszystko, co mogę powiedzieć w tym momencie, to że nie mamy podejrzanego.

- A co macie?

Dan wstał, przeszedł przez pokój i zajrzał do spiżarni

- Oo... waniliowe i kawowe. Wspaniale.

- Nie dla ciebie - zawołała, zrywając się na nogi - dopóki nie powiesz, co przede mną ukrywasz.

-Nie zaczynaj starej śpiewki, Lindsey. To się staje nudne.

Rzucił pudełko z ciastkami na stół, zabrał kubek z kawą i podszedł do ekspresu.

- Dan, jeżeli dowiedziałeś się czegoś, co może przyczynić się do złapania podpalacza, to powinienes mi powiedzieć.

Usiadł, wyciągnął z pudełka dwa ciasteczka i spojrzał na nią z lekkim rozbawieniem.

- Powiedzmy, że nawet natrafiłem na jakieś ślady. Dlaczego, do licha, miałbym dyskutować o tym z tobą, co?

- Przecież ja nie naraziłabym na szwank śledztwa. Wiesz dobrze, że podałam do publicznej wiadomości tylko te informacje, które, moim zdaniem, czytelnicy powinni poznać.

- Problem w tym, że ty i ja czasem różnie to rozumiemy. Jak będę miał coś konkretnego, to dostaniesz oficjalny komunikat z mojego biura.

- Chociaż powiedz mi, czy masz coś nowego. Napiszę o tym bez podawania szczegółów. Chciałabym przynajmniej uspokoić mieszkańców, że jest postęp w śledztwie.

Dan nie dał się zwieść tej kuszącej perspektywie.

- Bez komentarza - wymamrotał z pełnymi ustami.

- W takim razie niech to będzie nie do publikacji.

Była zdeterminowana wyciągnąć z niego cokolwiek, chociażby dla zaspokojenia własnej ciekawości.

- Zatrzymam to dla siebie tak długo, aż pozwolisz mi to opublikować. Obiecuję.

Sięgnął po następne ciasteczko.

- Bez komentarza.

- Nie ufasz mi?

- Nie, jeżeli chodzi o sprawy zawodowe, księżniczko.

- Coś podobnego! - Uderzyła dłońmi w blat stołu, wstała z krzesła i zaczęła z wściekłością przemierzać kuchnię. - Powiedziałam ci, że to zostanie między nami. Dałam słowo, że nie puszczę pary z ust, a ty ciągle nie masz do mnie zaufania?

Obrócił ciasteczko i wyjadł krem ze środka. Jego milczenie jeszcze bardziej ją rozzłościło.

- Naprawdę nic mi nie powiesz? -Nie.

- Nie mogę w to uwierzyć.

- Naprawiłem ci kran, ponieważ od dawna przyjaźnię się z twoim bratem, no i z tobą. Jednak nie żądaj ode mnie informacji na temat śledztwa.

To spokojne oświadczenie zbiło Lindsey z tropu. Ogarnęła ją taka wściekłość, że ledwie była w stanie mówić.

- Nigdy nie wykorzystywałam naszej znajomości do tego, żebyś mi wyświadczał zawodowe przysługi. A jeśli chodzi o ten zakichany kran, to doskonale sama bym sobie poradziła.

- W takim razie co ja tu robię? - Irytacja w jego głosie uświadomiła jej, że Dan zaczyna tracić cierpliwość.

- Jak byś nie był takim upartym facetem, to może sam byś znalazł odpowiedź! - wypaliła. - Może lepiej już sobie idź, zanim dojdiesz do wniosku, że próbuję cię przekupić kawą i ciastkami, by wyciągnąć od ciebie te cholerne informacje.

Dan wstał i sięgnął po skrzynkę z narzędziami. - I zrób tu komuś przyjacielską przysługę - mruknął pod nosem.

- Nie jestem twoją przyjaciółką!

- Posłuchaj, pogadamy kiedy indziej, dobrze? Obiecuję, że jak tylko będę miał coś konkretnego, pierwsza się o tym dowiesz.

Niczego nie rozumiał. Sądził, że ona jest zła na niego tylko dlatego, że nie chciał jej wyjawić niczego na temat śledztwa.

- Nie chcę, żebyś mi wyświadczał przysługi - powiedziała spokojnie. - Jak będziesz coś miał, zadzwoń do Riley'a.

Potrząsając głową z dezaprobatą, Dan ruszył do drzwi.

Lindsey miała ochotę wytłuc wszystkie talerze, ale w końcu opanowała się i wyszła z kuchni. Poddaje się, uznała, kiedy weszła do sypialni i rzuciła się na kanapę. Wywieszam białą flagę. Rzucam ręcznik na ring. Muszę odtrąbić odwrót. Przychodziły jej do głowy wszystkie możliwe metafory kojarzące się z podszytym zarówno poczuciem krzywdy, jak i gniewu tchórzostwem.

Wyszła na idiotkę, sądząc, że nowa fryzura i makijaż sprawiają, że Dan nie będzie jej traktował jak dziewczynki, że wreszcie ujrzy w niej kobietę. Niepotrzebnie udawała, że potrzebuje jego pomocy przy naprawie kranu. To nie zadziało; on pomagał siostrze przyjaciela.

Lindsey nie zwykła dawać za wygraną. Uznała jednak, że z Danem jej się nie udało. Najwyższy czas się poddać. Przeczuwała, że taki moment nadejdzie. Nie przypuszczała, jak bardzo bolesne będzie rozstanie z marzeniami.

Nie potrafiła przestać kochać Dana, ale zdołała zaakceptować to, że on nie odwzajemni jej uczuć.

Długo zastanawiała się nad tym, dlaczego Dan nie może jej pokochać. Być może dlatego, że znał ją od czasu, gdy była małą dziewczynką. Niewykluczone też, że nieudane małżeństwo pozostawiło trwałe ślady i nie

chciał ryzykować ponownie. Może też ciągle zachowywał resztki uczuć do byłej żony, bez względu na to, jak bardzo go skrzywdziła. A może po prostu Lindsey nie była w jego typie. To mógł być każdy powód. Oczywiście było tylko to, że nastawienie Dana się nie zmieni.

RS

Rozdział 5

Był sobotni późny wieczór. Dan po raz kolejny przeglądał notes, gdy zadzwonił telefon. Przyzwyczajony do telefonów o wszystkich możliwych porach, tym razem też nie był zaskoczony. Był przygotowany na to, że będzie musiał założyć buty i wyjść.

Z pewnością jednak nie spodziewał się, że w słuchawce usłyszy głos siostrzenicy.

- Wujek Dan? Coś się stało.

Złapał mocniej słuchawkę i wyprostował się.

- Co się dzieje, Polly? Gdzie jesteś?

- W domu, w moim pokoju.

- Rodzice są w domu?

- Nie. Poszli z przyjaciółmi do kina i zdaje się, że po kinie planowali wstąpić na kawę. Powiedzieli, że będą w domu koło jedenastej.

Przestraszony głos siostrzenicy zaalarmował Dana. Zadając następne pytanie, jednocześnie zakładał buty.

- Czego się przestraszyłaś?

- Zadzwonił jakiś mężczyzna. Nie poznałam go po głosie. Pytał, czy znalazłam w szkole notes.

- Posłuchaj, już do ciebie jadę. Opowiesz mi wszystko dokładnie, jak tylko się spotkamy.

- W porządku. - Polly nawet nie próbowała ukryć ulgi. - Będę cię wypatrywać.

- Przyjadę za piętnaście minut. Nikomu nie otwieraj drzwi.

- Oczywiście.

Polly wyglądała Dana przez okno. Otworzyła drzwi, zanim nacisnął dzwonek. Otoczył ramieniem jej szczupłą postać i poprowadził ku skórzanej kanapie, stojącej w salonie urządzonej w stylu rustykalnym. Pokój był udekorowany okazami sztuki prymitywnej, którą kolekcjonowała jego siostra Tina, i wypchanymi kaczkami, które Ron, mąż Tiny, upolował w ciągu kilku ostatnich lat. Konserwatywna klasa średnia - to była etykieta, jaką była żona Dana przypinała większości sąsiadów. Niezależnie od tego, co mówiła Melanie czy też inni krytycy tego stylu, Dan go lubił. Dobrze się czuł zarówno w tym pokoju, jak i w swojej skromnej przyczepie, do której Melanie by za nic w świecie nie weszła.

Złapał się na tym, że marnuje czas na rozmyślaniach o byłej żonie, a przecież ma tyle ważnych rzeczy do zrobienia.

- Opowiedz mi o telefonie - zwrócił się do siostrzenicy. Polly skinęła głową i zastanawiała się, od czego rozpocząć. Zawiązała na noc włosy w koński ogon. W podkoszulku z wizerunkiem Kubusia Puchatka, dżinsach i skarpetkach w biało-różowe prążki wyglądała bardzo dziecinnie. Odchrząknęła i zaczęła opowiadać:

- Rozmawiałam przez telefon z Jenny i usłyszałam sygnał, więc odebrałam ten telefon, bo pomyślałam, że to może mama mnie sprawdza.

- Ale to nie była mama?

- Nie. Jakiś mężczyzna. Spytał: „Czy to Polly Drury?”. A ja na to: „Tak, kto mówi?”. Nie przedstawił się, tylko powiedział, że słyszał, że wczoraj w szkole znalazłam notes, i chciałby wiedzieć, czy jeszcze go mam.

- Skąd się o tym dowiedział?

- Nie mam pojęcia. Mówiłam ci, że spytałam kilku osób, czy przypadkiem to nie ich notes. Może ktoś mu o tym wspomniał.

- Nie poznałaś go po głosie?

- Nie. On albo celowo zmienił głos na niższy, albo to był ktoś, kogo nie znam. Może ze starszej klasy?

- A tak dokładnie, to jak on pytał o notes?

Polly zmarszczyła brwi, próbując sobie przypomnieć, co usłyszała.

- Coś takiego: „Słyszałem, że znalazłaś w szkole czerwony notes. Masz go?”.

- A co ty na to?

- Powiedziałałam mu, że oddałam do sekretariatu w naszej szkole.

- Tak powiedziałaś? Skinęła głową.

- Nie chciałam mówić, że oddałam notes tobie. On chyba zrozumiał, że oddałam notes do sekretariatu.

- Co wtedy powiedział?

- Najpierw była długa pauza, wydaje mi się, że chciał się rozłączyć, aż w końcu zapytał, czy zaglądałam do notesu i czytałam zapiski.

-I co odpowiedziałaś?

- Zaprzeczyłam. Wspomniałam tylko, że obejrzałam okładki, bo szukałam nazwiska właściciela, a ponieważ nie znalazłam, to oddałam notes do sekretariatu.

- Sądysz, że ci uwierzył?

- Chyba tak. Starłam się mówić swobodnie, jakby to nie była jakaś poważna sprawa. Na koniec powiedziałam, że mam koleżankę na drugiej linii, i on się rozłączył.

- Czy wspomniałaś Jenny o tej rozmowie albo o tym, co było w notesie?

- Przecież kazałeś mi nawet słówka nie pisać na ten temat - oburzyła się Polly.

- Przepraszam, kochanie. Nie chciałem sugerować, że wątpię w słowo, które mi dałaś.

Jej uśmiech świadczył o tym, że natychmiast mu wybaczyła.

- W porządku, wujku. Rozumiem, że jesteś w nastroju policyjnym.

- Tak naprawdę to jestem w nastroju nadopiekuńcze-go wujka. Staram się wrócić do, jak to określiłaś „nastroju policyjnego”.

Polly uśmiechnęła się, a Danowi przemknęło przez myśl, że byłoby wspaniale, gdyby Lindsey dało się ugłaskać tak łatwo jak Polly. Nie miał pojęcia, ile czasu ambitna reporterka będzie pamiętała, że nie udostępnił jej najnowszych informacji na temat śledztwa. Lindsey sądziła, że on jej nie ufa. Dlaczego nie mogła zrozumieć, wzorem Polly, że on po prostu wykonuje swoją pracę i stara się to robić najlepiej, jak potrafi.

A dlaczego odniósł wrażenie, że Lindsey chodzi jeszcze o coś więcej? Coś, z czym chyba nie miał odwagi otwarcie się zmierzyć. Powrócił do rzeczywistości. Jeszcze raz, wraz z Polly, odtworzyli rozmowę z tajemniczym mężczyzną. Dzwonił, by się przekonać, czy osoba, która znalazła notes, może go zidentyfikować. Jednak siostrzenica Dana nie pamiętała niczego ponad to, o czym już mówiła.

Wrócili rodzice Polly. Zaniepokoił ich widok samochodu Dana na podjeździe. Przestraszyli się, że wydarzyło się coś złego. Dan rozproszył ich obawy, ale jednocześnie poczuł się zobowiązany wyjaśnić wszystkie szczegóły. Mieli prawo wiedzieć, że ich córka była przesłuchiwana. Ostrzegł ich jednocześnie, że muszą zachować milczenie, ponieważ bezpieczeństwo Polly w dużym stopniu zależy od ich dyskrecji. Ten argument był prawdopodobnie najlepszą gwarancją dochowania tajemnicy.

- Jak piśniesz o tym choćby jedno słowo - dodał, wskazując palcem na siostrę - to zakleję ci buzię taśmą izolacyjną. Jasne?

Polly zachichotała, jej ojciec stłumił śmiech, Tina wzniosła oczy do nieba. Nikt z obecnych nie miał najmniejszej wątpliwości, że w razie potrzeby Dan zrobi to, co obiecał.

W niedzielne popołudnie Lindsey siedziała w salonie Sereny, patrząc, jak ich okrągłutka przyjaciółka Claudia Franklin otwiera jeden po drugim prezenty, a otaczający ją tłumek kobiet wykrzykuje „och” i „ach”.

- Jak Stephanie przyjmuje to, że niedługo będzie miała małego braciszka? - zapytał ktoś przyszlą mamę.

Claudia uśmiechnęła się i delikatnie poklepała wydatny brzusek.

- Jest podekscytowana. Nie może się doczekać, żeby mi pomagać przy dzidziusiu.

Lucy Crews, matka czwórki dzieci, zaśmiała się cierpko,

- Poczekaj, a przekonasz się, jak szybko to się zmieni.

Marjorie Schaffer, siedząca na kanapie obok Lindsey podała jej do podziwiania jeden z prezentów krążących wśród gości.

- Jeszcze jeden mały kocyk - zauważyła matka Sereny - Claudia będzie miała pełną szafę kocyków.

Lindsey zachwyciła się zdawkowo miękkim, pastelowym becikiem i podała go dalej.

- Bardzo miła impreza - zwróciła się do Marjorie. -Wiem, że Claudia jest za nią wdzięczna tobie i Serenie.

- Lubimy przyjmować gości, a poza tym - dodała Marjorie, ścisząc głos - mam nadzieję, że dzisiejsza impreza da do myślenia Serenie i Cameronowi.

- Daj spokój, Marjorie, przecież oni nie są nawet sześć miesięcy po ślubie.

- Wiem. - Starsza pani westchnęła ze smutkiem. - Ale nie mogę się doczekać wnuków. A ponieważ Kara nie chce mieć dzieci, cała nadzieja w Serenie.

- A jak Serena znosi to, że nalegasz?

- Oczywiście nie mówiłam za dużo na ten temat. Rzucałam aluzję przy sprzyjającej okazji. Na szczęście wiem, że ona i Cameron chcą mieć dzieci niedługo, czekam więc cierpliwie.

Podziwiały następny prezent. Tym razem był to niewielki śpioszek i zestaw śliniaczków. Podały go dalej.

- A co słyhać u Kary? - Lindsey pytała o starszą córkę Marjorie. - Dawała o sobie znać?

- Ma się dobrze. Jest zachwycona pobytem w Nashville. Jej narzeczony robi karierę piosenkarską. Właśnie podpisał kontrakt na pierwszą płytę.

- Nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę Pierce'a w radiu.

- Czy to nie jest wspaniałe? Kara jest przekonana, że on będzie gwiazdą muzyki country.

- Ma duże szanse. Jak się ma przy sobie kogoś, kto w człowieka wierzy i go wspomaga, to już jest połowa sukcesu.

Lindsey nie zdawała sobie sprawy, ile tęsknoty wkradło się do jej głosu.

- Kochanie pomogłabyś mi w kuchni? Podamy ciasto i poncz, jak tylko Claudia skończy oglądanie prezentów - zapowiedziała Marjorie.

- Oczywiście, chętnie pomogę.

Przecisnęły przez tłumek roześmianych, rozgadanych kobiet do kuchni. Marjorie otworzyła drzwi lodówki i z miną zatroskanej gospodyni potrząsnęła głową.

- Cameron poprzestawiał wszystko i teraz ani Serena, ani ja nie możemy niczego znaleźć.

Lindsey uśmiechnęła się na myśl o niemal szalonych wybuchach energii, jakie czasem napadały wydawcę gazety. Twierdził, że niewymagająca myślenia aktywność paradoksalnie pomaga mu zebrać myśli, kiedy musi rozwiązać jakiś problem albo podjąć trudną decyzję. Takie sytuacje zdarzały się regularnie od czasu gdy objął walczącą o uznanie małomiasteczkową gazetę, którą rodzina jego żony wydawała od dwóch pokoleń. Lindsey wiedziała, że Cameronowi nie było łatwo z dziennikarza w Dallas zmienić się w wydawcę małomiasteczkowego, ale mu się powiodło. A i gazeta sprzedawała się dobrze.

- Marjorie, jak ci się mieszka w domku gościnnym? - zapytała Lindsey.

Kładąc pełne tace na kredensie, Marjorie znowu zajrzała do lodówki.

- Bardzo dobrze. Pozwala mi na zachowanie prywatności, jeżeli jej potrzebuję, a jednocześnie jesteśmy blisko siebie, co mi bardzo odpowiada. To w sumie zabawne. Mój mąż zbudował go dla mojej matki. Teraz, kiedy oboje już nie żyją, ja sama jestem starzejącą się teściową z domku.

Lindsey spojrzała na nią znad stosu kanapek.

- Nie dajesz się starości.

- Miło to słyszeć, kochanie. Mimo to nadal jestem starsza, niż twoja mama, Panie świeć nad jej duszą, byłaby teraz. Dlatego mam wobec ciebie matczyne uczucia. Właśnie dlatego czuję, że coś cię dzisiaj gnębi. Chciałabyś o tym porozmawiać?

Jak widać, emocje, które targały Lindsey, były widoczne dla wszystkich oprócz Dana.

- Jestem trochę zestresowana. Zastanawiam się, co dalej zrobić z moim życiem.

- Słyszałam, że chcesz sprzedać dom.

- Tak. Jestem umówiona z pośrednikiem w przyszłym tygodniu.

- Czy wczoraj stało się coś, co wpłynęło na tę decyzję? Lindsey kusilo, żeby opowiedzieć Marjorie całą historię, ale zrezygnowała z tego pomysłu.

- Powiedzmy, że w końcu nauczyłam się akceptować sprawy takie, jakimi są.

Wybuch śmiechu z sąsiedniego pokoju na moment odwrócił uwagę Majorie. Po chwili zwróciła się do Lindsey.

- Powiedz mi, kochanie, czy kiedykolwiek próbowałaś powiedzieć Danowi, że go kochasz?

Lindsey była zdumiona. -Jak to?!

Marjorie uśmiechnęła się do niej z sympatią.

- Byłyśmy przyjaciółkami z twoją mamą. Zawsze się dziwiłyśmy, że jeszcze jako mała dziewczynka byłaś zadurzona w Danie. Twoja mama sądziła, że ci przejdzie, kiedy Dan ożenił się z Melanie. Ja nie byłam taka pewna. No i później...

Lindsey ukryła twarz w dłoniach.

- Czy to aż tak widać?

- Tylko dlatego, że znam cię tak długo. Tak się złożyło, że widziałam, jak z nim tańczyłaś podczas uroczystości w ratuszu, i zauważyłam, jak na niego patrzysz. Jestem pewna, że nikt inny na to nie zwrócił uwagi.

- To nie działa na Dana. Lindsey opuściła ręce.

- Dlatego wracam do mojego pytania. Czy kiedykolwiek próbowałaś mu powiedzieć?

- Może nie tak dosłownie, ale zrobiłam wszystko, żeby mu dać do zrozumienia. Zmieniłam wygląd i styl ubierania się.

- To może być częściowy powód twojej frustracji - zasugerowała Marjorie. - Chcesz, żeby cię podziwiał za to, kim naprawdę jesteś, a nie za to, że udajesz kogoś, kim nie jesteś.

- Masz rację - przyznała Lindsey.

Bo rzeczywiście, jak by się poczuła, gdyby Dan nagle się nią zainteresował tylko dlatego, że zaczęła malować twarz, ubierać się inaczej i zachowywać tak, jakby chciała, żeby się nią zaopiekował? Oczekiwała, że Dan zaakceptuje ją taką, jaka jest, podobnie jak ona jego ze wszystkimi wadami.

Westchnęła, przeczesując włosy ręką.

- Właśnie dlatego muszę wyjechać. Chcę wszystko zacząć na nowo.

- Dan został bardzo zraniony, kiedy jego małżeństwo się rozpadło. I upokorzony. Nie możesz mu mieć za złe, że jest teraz nieufny.

- Powtarzałam to sobie setki razy. Ale to wydarzyło się już ponad dwa lata temu. Miał czas, żeby się otrząsnąć. Jak widać, nie spotkał jeszcze odpowiedniej kobiety - dodała ze smutkiem.

- A może on czasem potrzebuje kuksańca, który by mu uświadomił, że ma przed sobą kobietę?

- Kuksańca? Zrobiłam chyba wszystko.

- W takim razie potrzebujesz małej pomocy.

- Och, Marjorie...

Ponowny wybuch śmiechu oznaczał przybycie Sereny i pary jej przyjaciół. Rozgadani weszli do kuchni i zabrali tace z jedzeniem, żeby podać gościom w salonie. Nie było już szans na to, by Lindsey i Marjorie porozmawiały na osobności.

Lindsey nie wiedziała, czy jest bardziej uspokojona, czy raczej wytrącona z równowagi z tego powodu. Było jeszcze parę spraw, które chciałyby omówić z Marjorie.

W poniedziałek wczesnym popołudniem Lindsey stanęła w progu gabinetu. Dan uniósł głowę znad zalegających biurko papierów.

- Jak ci udało ominąć Hazel? - zapytał, jednocześnie jakby od niechcenia wsuwając do szuflady biurka znaleziony przez Polly notes.

- Akurat telefonowała. Po prostu przeszłam obok niej. Oczywiście, że gdyby mnie spostrzegła, skrzyczałaby mnie, ale przywykłam do tego.

Dan wzruszył ramionami.

- Wie, że gdybym nie miał czasu z tobą rozmawiać, to bym cię wyprosił.

- Ale masz czas.

Nie czekając na zaproszenie, Lindsey weszła do środka i usiadła naprzeciw Dana.

- Co to za afera z Polly?

Zachmurzył się, zaskoczony, że wymieniła imię jego siostrzenicy.

- O czym ty mówisz?

- Wszyscy mówią, że Polly ma kłopoty.

Dan wymamrotał przekleństwo, zastanawiając się jak, u diabła, Lindsey to zwiertzyła.

- Gdzie o tym słyszałaś?

- Ktoś widział, jak Polly przyszła do ciebie w sobotę po południu. Następnie ty popędziłeś wieczorem do jej domu, gdy nie było rodziców. Rozmawiała przez telefon ze swoją przyjaciółką Jenny i równocześnie dostała inny telefon, który ją przestraszył, a po kilku minutach ty pojawiłeś się w drzwiach.

Ołówek, który Dan trzymał w palcach, złamał się na pół, a on zacisnął dłonie w bezsilnej złości.

- Cholera jasna! Kto śledzi moją siostrzenicę? I skąd ty to wszystko wiesz?

- To długa historia.

Rzucił złamany ołówek na biurko i rozparł się wygodnie na fotelu.

- Niespodziewanie okazało się, że mam trochę wolnego czasu - oznajmił ponuro.

Lindsey wzruszyła ramionami i, parodiując jego pozę, skrzyżowała ręce na piersi.

- Tego ranka wstąpiłam do salonu piękności, żeby oddać książkę, którą pożyczyłam od mojej fryzjerki. Kiedy tam byłam, Jane Pułaski, wiesz, ta, co mieszka po drugiej stronie ulicy, powiedziała mi, że widziała, jak pędziłeś w sobotę późnym wieczorem do domu Polly. Wkrótce Tina i Ron wrócili do domu, też w pośpiechu. Mówiła poza tym, że dzwoniła wczoraj do Tyny, pytając, czy wszystko w porządku, i odniosła wrażenie, że ona coś ukrywa.

- Może dlatego, że Jane wtrącała się w nie swoje sprawy. Lindsey zignorowała uwagę Dana.

- W każdym razie twoja sąsiadka, która akurat robiła sobie trwałą, widziała, jak Polly przyszła do ciebie w sobotę wczesnym popołudniem. Wiesz, ona jest babcią Jenny. Podobno Jenny martwiła się o Polly przez cały weekend.

- Do cholery! Nie życzę sobie, żeby amatorzy przeszkadzali mi prowadzić śledztwo! - wybuchnął Dan. - Równie dobrze mógłbym pójść do salonu piękności i zrelacjonować wszystkie śledztwa, jakie prowadzę, a następnie pozwolić tym damulkom, żeby się zabawiły w detektywów.

Na twarzy Lindsey pojawił się na moment ślad rozbawienia, ale zniknął, zanim Dan go zauważył.

- Pozwoliłam sobie na małe śledztwo na własną rękę. Przyszedłeś do mnie zaraz po wizycie Polly. Wywnioskowałam, że dowiedziałeś się czegoś nowego w sprawie podpaień. Chociaż brzmi to nieprawdopodobnie, pomyślałam sobie, że Polly przypadkowo wpadła na jakiś ślad.

Dan podziwiał umiejętność logicznego myślenia Lindsey, ale jednocześnie był zdegustowany, iż on sam i członkowie jego rodziny stali się obiektem lokalnych plotek.

To była jedna z wad życia w małym miasteczku; utrata części prywatności na rzecz bycia częścią wspólnoty.

- Masz świadomość oczywiście, że nie zrobiłbym ni czego, by potwierdzić te spekulacje, nawet gdyby to wszystko była prawda.

- Wiem, że nie uczyniłbyś niczego, żeby postawić Polly w kłopotliwej sytuacji albo narazić na szwank śledztwo. Zastanawiam się, czy mogłabym jakoś uciszyć te plotki. Gdybym miała nawet coś skromnego, ale oparte go na faktach, mogłabym to podać w wieczornym wydaniu gazety. To by położyło kres spekulacjom.

Dan mógł się domyślać, że inny reporter chciałby wykorzystać jego uczucia do siostrzenicy i manipulować nim, aby wydobyć informacje. Znając zasady Lindsey był pewien, że nie dopuści do wciągania Polly w tę całą sprawę. Uznał, że jej propozycja jest szczerą.

- Tylko do twojej wiadomości - zastrzegł. - Polly zna laźla coś, co może mieć związek z podpaleniami. Nie życzę sobie, żeby ta informacja ukazała w prasie, ponieważ dopiero zaczęliśmy iść tym tropem i nie chcę spalić sprawy.

Lindsey patrzyła na niego w milczeniu. Po dłuższej chwili spytała:

- Dlaczego nie powiedziałeś mi o tym wczoraj?

- Nie było powodu. Nie sądziłem, że w mieście zaczną gadać na temat Polly.

- Rozumiem - skwitowała lakonicznie.

Dan zastanawiał się, jak to możliwe, że im dłużej zna Lindsey, im więcej czasu z nią spędza, tym ona wydaje mu się bardziej obca. Coraz bardziej zamazywał mu się jej obraz jako małej dziewczynki, która przed laty nie odstępowała na krok ani jego, ani B. J. Rudowłosego urwisa zastąpiła młoda kobieta, a on sam nie zauważył, jak to się stało.

Prawdopodobnie był za bardzo zajęty własnym życiem, absorbującą i wymagającą nieustannej dyspozycyjności pracą, dochodzeniem do emocjonalnej równowagi po rozwodzie. Do niedawna myślał o Lindsey jako o siostrze bliskiego kolegi i swojej wieloletniej przyjaciółce, ale dopiero teraz dostrzegł w niej kobietę. Co więcej, atrakcyjną i zdecydowanie pociągającą kobietę. A niech to szlag!

- Posłuchaj, nieważne, co wtedy powiedziałem. Nie chodziło o to, że ci nie ufam. Po prostu nie chciałem, żeby Polly była w to zamieszana. Nie mówiłem o tym nawet mojej własnej siostrze. Zrobiłem to dopiero wtedy, gdy nie miałem wyboru.

- Wykonywałeś swoją pracę i ochraniałeś siostrzenicę. Niczego innego bym się po tobie nie spodziewała.

Czuł, że te pełne zrozumienia słowa nie pasują do zachowania Lindsey. Jednak przytaknął, nie chcąc rozwijać tego tematu.

- Nie będę ci już więcej przeszkadzała - oznajmiła Lindsey, wstając. - Powiedz mi tylko, czy z Polly wszystko w porządku?

- Tak, jak najbardziej - zapewnił, słysząc w jej głosie szczerą troskę. - Zrobię wszystko, żeby to się nie zmieniło, obiecuję.

- Jestem pewna, że tak. - Odwróciła się w stronę drzwi, najwyraźniej zamierzając wyjść, nie mówiąc już nic więcej.

- Lindsey! - zawołał Dan pod wpływem przeczucia, że jeśli ona teraz wyjdzie bez słowa, to coś się między nimi zmieni na zawsze. - Może zjedlibyśmy razem kolację wieczorem? Sądzę, że powinniśmy pogadać.

Znieruchomiała, stojąc plecami do niego, tak żeby nie mógł zobaczyć jej twarzy. Kiedy się odwróciła, uśmiechała się uprzejmie, jak do kogoś obcego.

- Przykro mi, ale umówiłam się na randkę.

- Na randkę?

Skinęła głową.

- Daj mi znać, jeśli Polly będzie czegoś potrzebowała, i oczywiście powiadom gazetę, gdyby były jakieś nowe informacje w sprawie śledztwa.

Nie zamierzała mu podawać żadnych szczegółów swoich planów na dzisiejszy wieczór, a on nie zapytał. Jednak nic nie mógł poradzić na to, że zżerała go ciekawość, z kim Lindsey chce się spotkać. Znał większość miejscowych samotnych mężczyzn w jej wieku, jeśli nie osobiście, to z opowiadań. Nie mógł sobie wyobrazić nikogo odpowiedniego dla Lindsey.

- Życzę miłego wieczoru - rzekł szczerze.

Skinęła głową i wyszła. Dan patrzył za nią długo, wiedząc, że ich dotychczasowe przyjacielskie stosunki to już przeszłość.

Rozdział 6

Lindsey postanowiła, że będzie dobrze się bawić bez względu na okoliczności. Poniewczasie bowiem uznała, że pochopnie przyjęła zaproszenie Bo, aby pójść z nim na kręgle.

Zadzwoił do niej wkrótce po jej powrocie do domu ze spotkania, na którym wręczano przyszłej mamie, Claudii Franklin, prezenty dla jej nie narodzonego jeszcze dziecka. W pierwszym momencie chciała uprzejmie odmówić. Później jednak przypomniała sobie, że postanowiła zmienić dotychczasowe życie.

Umówienie się z Bo miało być pierwszym krokiem w tym kierunku. Nie chciała, aby ta randka dała początek czemuś poważniejszemu, jednak dzięki niej odcinała się psychicznie od Dana i nierealnych marzeń.

- Już dawno powinniśmy się spotkać - rzekł Bo z tym swoim krzywym uśmiechem, kiedy zakładali buty do gry w kręgle.

Lindsey zdawała sobie sprawę, że Bo w ogóle o niej nie myślał do chwili, gdy na początku miesiąca wpadli na siebie w barze Gaylord.

- Od lat nie grałam w kręgle - powiedziała. - To będzie cud, jeśli uda mi się zdobyć punkty.

- Nie będzie tak źle - pocieszył ją Bo, odstawiając kowbojskie buty i stając obok Lindsey. - Poszukam ci odpowiedniej kuli.

Spośród kilku, jakie jej zaoferował, wybrała lżejszą kulę w swoim ulubionym kolorze, czyli fioletową. Bo miał własną, pomalowaną w zielono-niebieskie zawijasy. Przyniósł ją w skórzanym futerale ze swoim monogramem. Oczywiście miał też swoje buty.

- Często grasz? - zapytała, sądząc, że to jest oczywiste.

- Właściwie nie. Rodzice kupili mi ten zestaw na Gwiazdkę kilka lat temu. Nie grałem od miesiący.

-I nagle nabrałeś ochoty?

Błysnął swoim firmowym uśmiechem i lekko wzruszył ramionami.

- Nie przyszło mi do głowy nic innego, co moglibyśmy robić dziś wieczorem - przyznał. - To nie jest tak, że w naszym miasteczku nie dzieje się nic ciekawego, choć może rzeczywiście nie za często, ale pomyślałem, że każdy czasem lubi zagrać w kręgle.

Lindsey się roześmiała.

- Nie wiem jak inni, ale wydaje mi się, że będę miała dobrą zabawę.

- Świetnie. Po to jesteśmy.

Riley O'Neal wpadł do komisariatu, kiedy Dan wychodził z pracy. Chciał rozprostować kości po długim siedzeniu przy redakcyjnym biurku i beztróskim flirtowaniu z atrakcyjną telefonistką. Dopędził Dana na parking.

- Przeróżne plotki krążą po mieście - zagał.

- Naprawdę? - Dan wyciągnął z kieszeni kluczyki samochodowe i zamierzał wsiąść do swojego pikapa.

- Słyszałem, że dziś rano spędziłeś w szkole kilka godzin. Nikt z nauczycieli nie zdradził, po co tam byłeś.

- No i bardzo dobrze - mruknął Dan. Żałował, że żaden z nauczycieli nie rozpoznał charakteru pisma w znalezionym notesie.

- Jestem pewny, że kazałeś im trzymać język za zębami. Nikt nie odważył się pisnąć choćby słówka.

Dan skinął głową usatysfakcjonowany. Nie mógłby ukarać osoby, która nie trzymałaby języka za zębami, ale zadbał o to, aby było oczywiste, że paplanie o jego wizycie w szkole nie będzie mu się podobało.

- Podrzuć mi jakieś nowe ploteczki? - nie dawał za wygraną Riley.

-Nie.

Reporter kiwnął głową, jakby spodziewał się usłyszeć taką odpowiedź.

- Nie ma sprawy. Zjadłbyś coś? Ja jestem bardzo głodny.

Nie byłby to pierwszy raz, gdyby dwóch samotnych mężczyzn poszło razem coś zjeść, ale tym razem Dan podejrzewał, że ta pozornie spontaniczna propozycja nie jest bezinteresowna. Czyżby Riley miał nadzieję, że w czasie kolacji Danowi wymknie się coś na temat śledztwa?

Nie potrafił zapomnieć o nagłówkach artykułów, które ukazały się w licznych gazetach wtedy, gdy jego żona została aresztowana za zdefraudowanie, wspólnie z kolegą z pracy, a zarazem kochankiem, pieniędzy z firmy ubezpieczeniowej. Media wydobyły całą historię od żony szefa policji i zacytowały jej gorzkie uwagi na temat „męża pracoholika”, z którym nie miała kontaktu, jego „małomiasteczkowej mentalności” i podobnych zarobków.

Potrząsnął głową, czując niesmak do siebie samego, i zastanawiając się, dlaczego powróciły te złe wspomnienia. Przecież od pewnego czasu uwolnił się już od przywoływania przeszłości.

- Dobra, Riley. Chodźmy coś zjeść, ale pod warunkiem, że nie będziemy poruszać spraw zawodowych.

- W porządku. Idziemy do Kelly s?

Był to bar kanapkowy przy pobliskiej sali do gry w kręgle. Dana trochę zaskoczył wybór Rileya, ale nie oponował. Kelly s było znane z serwowania najlepszych w okolicy frytek z serem i czerwonym pieprzem. Nie ma problemu, pomyślał, będę jadł lekkie sałatki przez kilka następnych dni.

- Kelly's może być.

Mimo poniedziałku musiało przyjść dużo ludzi na kręgle, bo parking był prawie pełen. Ta dzielnica nie oferowała za dużo rozrywek. Nie po raz pierwszy Dan zastanawiał się, gdzie Lindsey mogła się tego wieczoru wybrać na randkę i z kim. Oczywiście nic mi do tego, upomniał surowo sam siebie. Jednakże nie mógł opanować ciekawości.

Po piętnastu minutach siedział w małym boksie naprzeciwko Riley, a przed nim stał kopyaty talerz frytek z serem i duża cola. Od strony toru kręglarskiego dobiegały wybuchy śmiechu, gwar i odgłos uderzeń kul kręglarskich.

Danowi poprawił się humor. Poczul, że po długim i męczącym dniu proste jedzenie i niewyszukana rozrywka są tym, czego mu było potrzeba.

- Co u ciebie słyhać? Oczywiście nie mam na myśli pracy - zapytał Riley z pełnymi ustami.

Dan wzruszył ramionami.

- Znasz mnie, poza robotą właściwie nie mam czasu na nic.

Riley potrząsnął głową z dezaprobatą.

- W takim razie zacznij żyć, Dan.

- Raz spróbowałem, ale mi nie wyszło.

Dan chciał, aby to zabrzmiało żartobliwie, ale dowcip nie wypalił.

- Ty i Lindsey. - Riley pokręcił głową. - Ona wykazała taki sam sceptycyzm, kiedy jej powiedziałem, że oprócz pracy powinna mieć życie prywatne.

- Mówiłeś o tym Lindsey? - zapytał Dan niedbałym tonem, dłubiąc plastikowym widelcem w talerzu z frytkami.

- Właśnie. Ostatnio była przygnębiona. Nie mogła się pozbierać po śmierci taty. Wyjawiała mi, że nie może się doczekać jakiejś odmiany w

swoim życiu, i dlatego skontaktowała się z Donem Pettitem, żeby wystawił jej dom na sprzedaż.

Dan nie miał pojęcia o tym, że Lindsey przeszła od rozważań o sprzedaży domu do konkretnych rozmów z agentem.

- Czyli dom jest na sprzedaż?

- Tak przypuszczam. A ona tymczasem próbuje zmienić swój styl życia. Wiesz, mniej przesiaduje w redakcji, ma więcej czasu dla siebie, spotyka nowych ludzi.

- Nowych ludzi? - powtórzył Dan, myśląc o dzisiejszej randce Lindsey. Nigdy nie znajdował upodobania w jałowym plotkowaniu, ale przypomniał sobie, że to Riley zaczął.

- Może niezupełnie nowych, o to byłoby trudno w naszym miasteczku, ale powiedzmy, że innych. - Wskazał głową na coś za plecami Dana. - Na przykład dziś wieczór.

- Dziś wieczór? - powtórzył Dan, z trudem hamując nagłą chęć, aby się obejrzeć.

- Właśnie. Lindsey gra w kręgle z Bo Jeffrisem. Znasz go, prawda? Jest współwłaścicielem sklepu Western w Gibsomedle. Jakiś rok temu zrobiłem z nim wywiad o jego udziale w zawodach rodeo. Ciekawy facet.

Dan pamiętał Bo. Pewny siebie, młody kowboj, który rozbierał wzrokiem Lindsey w barze Gaylord. Dan użył całej swojej woli, aby nie obejrzeć się i nie zobaczyć, czy ona nie ma na sobie czegoś równie wyzywającego jak wtedy.

- Wiedziałaś, że Lindsey tu dzisiaj będzie? - zapytał Riley.

Reporter podniósł głowę znad talerza z niewinnym wyrazem twarzy.

- Zdaje się, że mówiła o tym. Chyba to mi przypomniało, jak bardzo lubię te serowe frytki w Kelly s. A dlaczego?

Dan wzruszył ramionami.

- Nie chciałbym, by pomyślała, że ją sprawdzam, czy coś w tym guście.

- Dlaczego miałyby tak pomyśleć?

- No wiesz. Jestem przyjacielem B. J. Znam ją, odkąd była dzieckiem. Wolałbym, żeby nie myślała o mnie jak o nadopiekuńczym starszym bracie.

- Uważasz, że Lindsey myśli o tobie jak o bracie?

- Może nie jak o bracie, ale na pewno jak o jego rówieśniku.

- Hm. - Riley wziął do ust kolejną porcję frytek

Dan opuścił widelec.

- Co to może znaczyć?

Riley przeżuł kolejny kęs, popił colą i zapytał:

- Co masz na myśli, mówiąc: „Co to może znaczyć”?

- Co, twoim zdaniem, Lindsey myśli o mnie?

Riley spojrzał w stronę grających w kręgle.

- Uważam, że sam powinieneś ją zapytać.

To właśnie było pytanie, którego Dan, jak dotąd, starannie unikał. Nie mogąc już dłużej wytrzymać, obejrzał się za siebie.

Rzuciło mu się w oczy, że Lindsey śmieje się beztrąsko, czego dawno u niej nie widział. Wyglądało na to, że znakomicie się bawi. To akurat go nie drażniło.

Stwierdził, że wspaniale wygląda. Nie miała na sobie wydekoltowanej i kusej sukienki, tylko rdzawoczerwony podkoszulek z długimi rękawami i workowate spodnie w kolorze khaki. Ubiór podkreślał jej smukłą wysportowaną sylwetkę.

Zauważył też coś, co zdecydowanie mu się nie spodobało: sposób, w jaki Bo obejmował w pasie Lindsey, ucząc ją, jak prawidłowo rzucać kula do kręgli.

- Wygląda na to, że ona bierze prywatne lekcje gry w kręgle - spostrzegł Riley.

- To jest niesmaczne. Ten facet się do niej klei - orzekł Dan.

- Typowa reakcja starszego brata, mam rację?

Prawdę mówiąc, Dan nie był w szczególnie braterskim nastroju. Nie był pewien, co czuje, poza tym, że najchętniej pouczyłby Bo, jak nie powinien dotykać Lindsey.

Zamiast tego zmusił się, żeby wrócić do kolacji. Zauważył, że Riley mu się przygląda.

- O co chodzi? - zapytał szorstko.

Riley uśmiechnął się i wziął jedną frytkę ze swego talerza.

- O nic, komendancie.

Dan spojrzał gniewnie na swój opróżniony do połowy talerz. Przestał odczuwać głód. Cokolwiek by powiedzieć, to był ciężki dzień.

Mimo że przekonywała go, iż to absolutnie nie jest konieczne, tego wieczoru Bo odprowadził Lindsey pod same drzwi. Próbując zachowywać się swobodnie, posłała mu promienny uśmiech.

- Jednak nie grałam aż tak źle jak na długą przerwę.

- Oczywiście, że nie - potwierdził uprzejmie Bo, jakby zapomniał, że z obu kolejek wyszedł zwycięsko.

- Świetnie się bawiłam.

- Ja też. Powinniśmy to powtórzyć.

- Oczywiście. Zrobimy to.

Powiedziała to celowo nieobowiązująco. Naprawdę miło spędziła czas tego wieczoru i nie miałyby nic przeciwko temu, żeby znowu spotkać się z Bo... kiedyś. Jednak nie chciała stwarzać wrażenia, że w tym momencie interesuje ją cokolwiek więcej niż przyjaźń.

Bo czekał, aż Lindsey otworzy drzwi. Poczwała ulgę, że nie chce wejść do środka. Zamiast tego pocałował ją po przyjacielsku w policzek i cofnął się.

- Cześć, Lindsey.

- Cześć, Bo.

Popatrzyła, jak idzie do swojej półciężarówki, po czym odwróciła się i weszła do domu. Przestała się uśmiechać natychmiast po zamknięciu drzwi.

Ten wieczór był po to, żeby Lindsey zapomniała o Danie Meadowsie. Niestety, plan się nie powiódł. Nie potrafiła całkiem wyrzucić go z myśli, więc zabawa wcale nie była beztraska. Cieszyła się z towarzystwa Bo, lecz jednocześnie żałowała, że to nie Dan. Co tylko było dowodem na to, że czeka ją jeszcze długa droga, żeby mogła się od niego uwolnić.

Dan spotkał się z burmistrzem na śniadaniu we wtorek rano w Rainbow Cafe. Należący do Marjorie Schaffer lokal w centrum miasta był chętnie odwiedzany przez mieszkańców, którzy wpadali tu na śniadania i lunchy. Dan nie był jedynym gościem, który przyszedł o tej wczesnej porze. Jedzenie było jak zwykle bardzo smaczne, jednak przyjemność delektowania się śniadaniem psuły pretensje burmistrza. Narzekał na brak postępów w śledztwie dotyczącym podpaień.

Dan musiał przypomnieć burmistrzowi, że nie ma żadnej pewności, iż znaleziony notes ma istotny związek ze sprawą podpaień. Oczywiście burmistrz nie chciał słyszeć żadnych tłumaczeń. Nalegał na wyjaśnienie sprawy najlepiej natychmiast, jeśli nie jeszcze wcześniej.

Pilny telefon wezwał burmistrza do ratusza. Na odchodnym polecił Danowi, aby jak najszybciej znalazł właściciela notesu. Dan zmusił się, żeby mu nie zwrócić uwagi, że nie potrzebuje pouczeń i doskonale wie, co do niego należy. Po wyjściu burmistrza niespiesznie kończył kawę, robiąc plany na dzisiejszy dzień.

- Burmistrz był wyraźnie rozdrażniony.

Dan zerknął znad swojej kawy i uśmiechnął się do Marjorie.

- Można tak powiedzieć. Marjorie przysiadła się do niego.

- Jak ty to wytrzymujesz? To wszystko musi być bardzo stresujące.

- Jakoś się trzymam. Jedyne, co mnie stresuje, to obawa, że znowu dojdzie do podpalenia.

- Wiem, że robisz wszystko, by do tego nie dopuścić.

Doceniał jej przeświadczenie, że rzeczywiście zrobi wszystko, i bardzo sam chciałby w to wierzyć. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że niewiele może zdziałać, żeby zatrzymać podpalacza, dopóki nie dowie się, kto to jest.

- Czy zostało udowodnione ponad wszelką wątpliwość, że ogień, w którym zginął ten biedny Truman Kellog, został podłożony?

- Nie, aczkolwiek ciągle zakładamy, że tak właśnie było. Stwierdziliśmy podobieństwa do innych pożarów, chociaż były też istotne różnice.

Mógł tylko mieć nadzieję, że notes, który znalazła Polly, naprowadzi go w końcu na wiarygodny trop, a nie będzie tematem zastępczym.

- Muszę wracać do pracy - powiedział, dopijając kawę. - Mam dzisiaj mnóstwo spraw do załatwienia.

- Rozumiem. O, byłabym zapomniała. Urządzam małe spotkanie towarzyskie w sobotę po zamknięciu lokalu. Kara i Pierce przyjadą na

weekend i chcę im tu pokazać to i owo. Taka jakby feta z okazji podpisania przez Pierce'a kontraktu na wydanie nowej płyty. Czy mógłbyś przyjść?

- Postaram się wpaść. Marjorie zachichotała.

- Szczerze mówiąc, mam ukryty powód do zorganizowania imprezy w ten weekend, poza wizytą Kary i Pierce'a, oczywiście. Chcę spróbować swoich sił w swataniu.

- W swataniu?

Marjorie przytaknęła, uśmiechając się pogodnie.

- Wnuk mojej przyjaciółki Virginii przyjeżdża na weekend. Scott, pamiętasz go? Ten, który ukończył szkołę z najlepszymi ocenami i wyjechał do St. Louis studiować medycynę. Teraz kontynuuje studia na Johns-Hopkins University i niedługo będzie internistą.

- Pamiętam go. Pracował u ciebie jako kelner dwa lata temu, prawda? Wylał mi raz na plecy cały dzbanek soku pomarańczowego.

Dan wzdrygnął się na to wspomnienie. Marjorie zaśmiała się.

- To był jego pierwszy dzień w pracy. On jest błyskotliwym, sensownym młodym człowiekiem, ale obawiam się, że nie ma zdolności kelnerskich.

- Mówisz, że został lekarzem? Przerazająca perspektywa.

- Mówię, że jest o wiele lepszym lekarzem, niż był kelnerem.

- Miejmy nadzieję. A z kim go chcesz tak szybko wyswatać, skoro przyjeżdża tylko na weekend?

Marjorie pochyliła się i zniżyła głos.

- Z Lindsey.

Dan o mało nie upuścił filiżanki z kawą. Postawił ją ostrożnie na stoliku.

- Z Lindsey Gray?

- Oczywiście - potwierdziła Marjorie z zadowoloną miną.

- Czy jest jakiś szczególny powód, by wyswatać Lindsey ze studentem medycyny z Baltimore?

- No cóż, ona chce zmian w swoim życiu - odparła Marjorie. - Wystawiła dom na sprzedaż, spotyka się z ludźmi. Scott jest miłym, młodym człowiekiem z przyszłością. Jeśli sprawa dojdzie do skutku, to Lindsey na pewno znajdzie pracę w jakiejś gazecie w Baltimore. Pomyśl, jakie tam będzie miała możliwości.

- Wydałaś ją już za mąż za człowieka, którego nawet jeszcze nie widziała? - Dan próbował mówić oschle, ale pomyślał z obawą, że zabrzmiało to kąśliwie.

- Przecież oni nie są sobie zupełnie obcy. Znają się z liceum, mimo że on był o jedną czy dwie klasy wyżej - zaproponowała Marjorie.

Dan pokręcił głową. Zdawał sobie sprawę, że jego dezaprobata musi być wypisana na twarzy.

- Wątpię, żeby Lindsey była zadowolona z takiego sposobu poznania kandydata na męża.

- Och, nie zamierzam jej niemile zaskakiwać. Powiedziałam jej tylko, że Scott tu będzie. Nawet dodałam, że ona może przyjść z chłopakiem, jeśli zechce. Ma kilku młodych przyjaciół.

Dan wyobraził sobie Lindsey przytuloną do Bo.

- Czyli ona przyprowadza swojego, powiedzmy, chłopaka na imprezę, podczas której ma być swatana z innym? Nie wydaje ci się to co najmniej niestosowne?

Roześmiała się ponownie, chociaż Dan nie widział w tym nic zabawnego.

- Tak, to byłoby kłopotliwe. Rzecz w tym, że ona nie planuje nikogo przyprowadzać, więc nie ma problemu.

Danowi w dalszym ciągu nie podobał się cały ten pomysł. Było w tym coś żalospnego.

Pokazywanie Lindsey, jakby była do kupienia, żeby obiecujący doktorek mógł ją sobie obejrzeć ze wszystkich stron... Zaspugiwała na coś lepszego.

- Och, nie patrz wilkiem, Dan. Ja nie wystawiam jej na aukcję. To tylko przyjęcie, w którym obydwójce wezmą udział. Jeśli nie przypadną sobie do gustu, to nic się nie stanie. Pomyślałam, że będzie miło im się spotkać, korzystając z obecności Scotta w mieście.

No, jeżeli miałyby to rzeczywiście tak wyglądać... Mimo wszystko Danowi i tak się nie podobało.

- Nie zajmuję się swataniem od czasu, gdy obie moje córki związały się na poważnie.

W głosie Marjorie wyczuwało się żal, że nie może się już zajmować swoim ulubionym hobby.

- Kilka razy próbowałam nakłonić Rileyę, ale bardzo wyraźnie dał do zrozumienia, że w tej chwili nie jest zainteresowany wiązaniem się z kimkolwiek. Jest za bardzo samolubny i egoistyczny.

- No tak, cały Riley. -A ty?

Dan skrzywił się i odsunął pustą filiżankę.

- Nie, dziękuję.

- Tak, wiem. - Marjorie machnęła lekceważąco ręką. - Postanowiłeś zostać starym kawalerem. Wiesz co, ja nawet swego czasu chciałam cię wyswatać z Lindsey, ale szybko doszłam do wniosku, że nie jesteś zainteresowany.

Dan musiał odchrząknąć, zanim zdołał odpowiedzieć.

- Ja mam poważne wątpliwości, czy ona jest zainteresowana.

Marjorie pogłaskała jego zaciśniętą pięść, jakby był obrażonym chłopczykiem.

- Może już nie jest.

Zawołano ją z przeciwległego końca sali.

- Wybacz, Dan, muszę wracać do pracy. Nie zapomnij o przyjęciu w sobotę wieczorem, dobrze? Bądź o siódmej.

- Nie zapomnę - odparł Dan, chociaż nie obiecywał, że przyjdzie. Ciągle przeżuwał w myśli sugestię Marjorie, że Lindsey była kiedyś w nim zadurzona, ale później jej przeszło.

Rzeczywiście. Wiedział, że się w nim kiedyś durzyła. Zakładał jednak, że od kiedy zaczęła chodzić do liceum

I umawiać się z chłopakami, przestała zwracać na niego uwagę. Z pewnością nie robiła żadnych aluzji, że uważa go za kogoś innego niż tylko serdecznego przyjaciela starszego brata, sprawującego w jego imieniu opiekę nad nią.

Czy na pewno?

Przypomniawszy sobie kilka urywków z ich ostatnich rozmów.

„Moim problemem jest to, że jestem już dorosła, Danie Meadows. Wygląda na to, że wszyscy mężczyźni w tym mieście to zauważyli - oprócz ciebie”.

Kiedy zapytał ją, dlaczego prosiła go o naprawienie kranu, odpowiedziała, że doskonale by sobie sama z tym poradziła, po czym dodała: „Gdybyś nie był taki uparty, tobyś zrozumiał!”.

Czy nawet teraz opacznie rozumiał słowa Lindsey? Czy też dał wiarę rojeniom Marjorie i źle interpretował nic nieznaczące uwagi?

Najlepiej zrobię, wracając do swoich zajęć, uznał. Wstał od stolika tak gwałtownie, że o mało nie wywrócił krzesła. Wolał tajniki śledztwa, niż sobie wyobrażać, co też może myśleć Lindsey, czy też rozważać, co do niej czuje.

Lindsey obudziła się gwałtownie. Z trudem łapała powietrze. Serce jej waliło, miała wypieki na twarzy, a pomięta bielizna nocna świadczyła o tym, że spała bardzo niespokojnie. Cyferki na budziku złośliwie czerwieniły się w ciemności, pokazując - 3: 24. Środek nocy. - Cholera jasna.

Z detalami zapamiętała sen. To był, o zgrozo, sen erotyczny, a jego bohaterem był nie kto inny, lecz właśnie Dan Meadows. Dlaczego nie przyśnił się jej Bo? Albo Matt Damon, Ricky Martin czy Clay Walker?

Nic się nie zmieni, jeśli stąd nie wyjadę, uznała. Wyjazd nie może okazać się gorszym rozwiązaniem niż pozostanie w Edstown.

Rozdział 7

W czwartek Dan jak zwykle od rana był już w komisariacie. W pewnym momencie wstał od biurka i otworzył drzwi swojego gabinetu. Na progu stała Lindsey z uniesioną ręką, jakby zamierzała zapukać.

- O przepraszam, Hazel gdzieś się zapodziała... Niespodziewana wizyta wprowadziła Dana w zakłopotanie, które pokrył szorstkością.

- Ma wizytę u dentysty, a ja właśnie wychodzę.

- Spotkasz się z Opal Stamps?

Lewa brew podskoczyła Danowi do góry.

- Skąd wiesz?

- Dzwoniła do mnie. Chce, żebym przyszła z tobą.

Dan westchnął.

- Rozumiem, że jako dziennikarka.

- Oczywiście - przytaknęła Lindsey z obojętnym wyrazem twarzy.

Miała na sobie jasnoniebieski sweter, czarne spodnie i kozaczki. Dan domyślił się, że to nowe nabytki.

- Co ci powiedziała pani Stamps? - zapytał, kiedy szli razem korytarzem.

- Jej syn Eddie nie wrócił ze szkoły w poniedziałek po południu. Sądziła, że poszedł do domu swojego ojca, bo kłóciła się z synem przez cały weekend. Zadzwoiła tam dzisiaj, bo pomyślała, że miał dosyć czasu, żeby się uspokoić. Okazało się jednak, że nie było go u ojca przez cały tydzień.

- Mnie przez telefon powiedziała to samo. Była bliska hysterii. Chciałem wysłać policjanta, żeby sporządził raport, ale nalegała, abym to ja przyszedł.

- Musiała dzwonić do mnie bezpośrednio po rozmowie z tobą. Była wręcz spanikowana. Poskarżyła się, że nie potraktowałeś jej poważnie. Ona mnie zna, bo Eddie wykonywał czasem dla nas różne prace po lekcjach i ja go nawet lubiłam. Chciała, bym przyszła z tobą, ponieważ zależy jej na tym, żeby informacja o zaginięciu ukazała się w gazecie. Uważa, że to pomogłoby znaleźć chłopca na wypadek, gdyby policja zlekceważyła sprawę.

- Jak już tłumaczyłem pani Stamps, Eddie jest pełnoletni. Jeżeli zdecydował się rzucić szkołę i usamodzielnic, to nam nic do tego.

- A jeżeli rzeczywiście coś mu się stało?

- Wątpię.

Wchodząc na parking, Dan zauważył samochód Lindsey. Skierował się w stronę swojego pikapa.

- Proponuję, żebyśmy pojechali moim samochodem.

Potem przywiozę cię tutaj i będziesz mogła przesiąść się do swojego.

Zauważył moment wahania na jej twarzy, zanim wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Oczywiście, czemu nie?

Przypomniał sobie, że przecież tyle razy podróżowali razem i nigdy się nad tym specjalnie nie zastanawiał. Lubił i szanował Marjorie, ale wolałby, żeby nie doszło do tamtej rozmowy. Wprowadziła zamęt w jego myślach. Już nie wiedział, co sądzić o zachowaniu Lindsey.

Lindsey zaczęła, aż oboje zapną pasy i Dan uruchomił silnik. Wtedy zapytała:

- Dlaczego sądzisz, że Eddiemu nie mogło się nic złego przydarzyć?

- Nie po raz pierwszy zniknął. Ucieka, jak tylko pokłóci się z rodzicami. Zazwyczaj znajdujemy go później w domu któregoś z kolegów.

- Pani Stamps uważa, że tym razem to coś innego. Stwierdziła, że jeszcze nigdy dotąd nie był tak długo poza domem bez jej wiedzy. Dzwoniła już do kolegów, ale tym razem nie było go u żadnego z nich.

- W każdym razie żaden nie przyznaje się do tego.

- Naprawdę uważasz, że nie ma powodu do obaw?

- Traktuję jak najbardziej poważnie zgłoszenie pani Stamps o zaginięciu syna, ale spodziewam się, że znajdziemy go w domu któregoś z jego kolegów, którzy teraz twierdzą, że nie mają pojęcia, gdzie może być Eddie.

- Mam nadzieję, że masz rację.

Obserwowała go przez chwilę w milczeniu i w końcu zapytała:

- Jak się miewa Polly?

- Świetnie.

- Rozumiem, że znalazłeś w końcu właściciela notesu. Dan omal nie stracił panowania nad samochodem.

Zaciskając palce na kierownicy, zapytał ostro:

- A skąd ty, do diabła, wiesz o notesie?

- Mam swoje źródła informacji. Powiedziano mi, że Polly znalazła notes pod szkołą i pytała kilku uczniów, czy to ich własność. Następnego dnia spędziłeś z nią sporo czasu. W poniedziałek pojechałeś do szkoły i, idąc od klasy do klasy, pokazywałeś coś nauczycielom. Niektórzy ludzie uważają, że notes zawiera ważne poszlaki dotyczące podpaień: wyznanie winy albo zeznanie świadka lub coś innego, co ma związek ze sprawą.

Nie ulegało wątpliwości, że Lindsey intensywnie prowadziła własne śledztwo, od czasu gdy ostatnio się widzieli.

- Notes nie zawiera przyznania się do winy; zeznań świadka też nie.

- Ale coś w nim jest, prawda?

- W tej chwili mogę ci tylko powiedzieć, że nie wiem, czy znaleźliśmy coś istotnego.

Lindsey westchnęła.

- Nie musisz być taki oficjalny - powiedziała. - Dałam ci słowo, że nie opublikuję niczego na temat śledztwa bez twojej zgody i obietnicy dotrzymam. Nie drukuję plotek.

- Ale bardzo uważnie je śledzisz - zauważył z wyrzutem.

- To jest część mojej pracy i twojej zresztą też - odparła tym samym tonem.

Próbując złagodzić napięcie, Dan powiedział:

- Doceniam, że jesteś ostrożna w upublicznianiu różnych informacji.

- To też należy do moich obowiązków - odparła chłodnym tonem.

Dan zrozumiał, że nie zrobił wielkich postępów w poprawianiu relacji z Lindsey. Faktem jest, że i w przeszłości, kiedy w grę wchodziły sprawy służbowe, ostro się spierali.

- A propos plotek - rzekł wpatrzony w drogę przed samochodem - słyszałem, że zdecydowałaś się wystawić dom na sprzedaż.

- To nie plotka, to prawda. Muszę tylko dokonać kilku drobnych napraw.

- Domyślam się, że to dla ciebie trudna decyzja.

- Tak, nie była łatwa - przyznała krótko Lindsey, jakby chciała uciąć dalszą rozmowę na ten temat.

Dan rozumiał, że niełatwo było jej mówić o oddaniu w obce ręce rodzinnego domu. Miał nadzieję, że on w żaden sposób nie przyczynił się do decyzji Lindsey.

Dojechali do stojącego na uboczu, rozpadającego się domu, w którym mieszkała Opal Stamps z Eddiem. Zardzewiały samochód stał na pełnym

kolein, zwirowanym podjeździe. Podwórko było zdeptane, tylko gdzieś tam było widać kępki pożółkłej trawy. Trzy rachityczne, drewniane schodki prowadziły na frontową werandę zawałoną połamanymi kawałkami mebli i doniczkami z uschniętymi roślinami.

Dan pomógł wejść Lindsey po połamanych schodkach i ostrożnie zapukał do drzwi frontowych. Obawiał się, że jeśli zastuka mocniej, cienkie drzwi wypadną z lichych zawiasów. Wejście do domu nie stanowiłoby żadnego problemu nawet dla niedoświadczonego włamywacza, ale w środku nie było chyba nic wartego kradzieży.

Opal Stamps, zaniedbana kobieta po czterdziestce z wyrazem goryczy na twarzy, zaprosiła ich do środka. Wskazała sfatygowaną kanapę przykrytą wyblakłą narzutą w szkocką kratę. Usiedli.

- Cieszę się, że przyjechaliście - zwróciła się do Lindsey. - Muszę wiedzieć, co się stało z moim synem.

- Komendant Meadows i jego ludzie przeprowadzą śledztwo w sprawie zniknięcia pani syna - uspokoiła ją Lindsey. - Moim zadaniem jest poinformować o wszystkim czytelników.

- Wyjaśnij, że bez względu na to, co mówi policja, mój syn nie zniknąłby, gdyby nic się nie stało. On zawsze idzie do swojego ojca albo któregoś z kolegów, kiedy już nie może ze mną wytrzymać, ale tym razem nikt go nie widział od poniedziałku.

Dan, najłagodniej jak umiał, poprosił panią Stamps, aby jeszcze raz opowiedziała całą historię, zaczynając od kłótni z Eddiem w czasie weekendu.

Opal zwracała się głównie do Lindsey, która robiła notatki równie pilnie jak Dan. Matka Eddiego przyznała, że konflikt między nią a synem narastał od pewnego czasu, aż osiągnął szczyt w czasie weekendu. Uważała,

że Eddie stawał się coraz trudniejszy we współżyciu od czasu, gdy kilka miesięcy temu skończył osiemnaście lat. Opuszczał szkołę, zaczął popijać. Sprzeciwiał się zarówno matce, jak i ojcu.

- Wyszedł do szkoły w poniedziałek rano, nie mówiąc mi ani słowa - dodała Opal. - Kiedy nie wrócił do domu, pomyślałam, że wyniósł się do swojego ojca, bo straszył tym przez cały weekend. Postanowiłam dać mu parę dni, żeby się uspokoił. Potem chciałam jakoś się z nim dogadać. Wczoraj po południu, kiedy obliczyłam, że już powinien wrócić ze szkoły, zadzwoniłam do jego ojca. Merle powiedział, że nie rozmawiał z Eddiem od tygodnia.

- Wierzy mu pani?

Mimo że to Dan zadał pytanie, Opal patrzyła na Lindsey.

- Merle nie kłamałby mi w takiej sprawie, nawet gdyby był pijany lub Eddie by go o to poprosił. Merle wie, jak się martwię o syna. Oszczędziłby mi takich udęk.

Dana zaczęło denerwować, że pani Stamps go ignoruje, ale nadal starał się zachować przyjazny ton. Zapytał:

- A co kolegami Eddiego? Poprzednio u nich się ukrywał.

Opal jeszcze bardziej spochmurniała. Uświadomiła sobie, że już nieraz zawiadamiała komendanta policji o zaginięciu syna.

- Dzwoniłam do każdego z nich - odburknęła i dodała: - Postawiłam sprawę jasno: że zawiadomię policję i komendant nie będzie zadowolony, jeśli przez nich niepotrzebnie straci czas.

W przeszłości Dan miał do czynienia z większością kolegów Eddiego i oni bardzo dobrze wiedzieli, że z nim nie ma żartów. Mimo że Eddie był pełnoletni i mógł się ukrywać, jeśli akurat taki miał kaprys, jego matka zgłosiła zaginięcie syna, a Dan musiał je potraktować poważnie.

- Jego koledzy dalej twierdzą, że nie wiedzą, gdzie on jest?

Opal skinęła głową.

- Szczerze mówiąc, wszyscy powiedzieli, że ostatnio zachowywał się dziwnie, inaczej niż zwykle. Wręcz ich unikał.

Dan zrozumiał, że zniknięcie Eddiego rzeczywiście może być niepokojące. Polly znalazła notes w piątek, odebrała dziwny telefon w sobotę, a Eddie Stamps zniknął w poniedziałek. Czy istniał jakiś związek między Eddiem a notesem?

- Pani Stamps, czy pozwoli pani, że zajrzę do pokoju Eddiego?

Wyglądała na trochę zaskoczoną tym pytaniem.

- Sądzi pan, że znajdzie pan tam jakieś ślady?

- Gdzieś muszę zacząć. Oczywiście pani może mi towarzyszyć.

Wyłamując nerwowo palce, Opal spojrzała na Lindsey, jakby milcząco prosząc ją o radę. Lindsey uśmiechnęła się ciepło.

- To zrozumiałe, że komendant Meadows chce zajrzeć do pokoju Eddiego. Mógł tam zostawić wskazówkę, dokąd ma zamiar iść.

- Ja już wszystko przeszukałam - wyznała Opal. - Nie znalazłam niczego, co by mnie naprowadziło na jakiś ślad. Oczywiście możecie sprawdzić jego pokój, jeśli uważacie, że to coś pomoże.

- Czy żadna z rzeczy Eddiego nie zginęła? - zapytał Dan, kiedy wraz z Lindsey skierowali się do pokoju chłopca.

Opal odparła, nie oglądając się za siebie:

- Ja niczego nie zauważyłam, ale on część swoich rzeczy trzyma w domu ojca.

Pokój Eddiego znajdował się na tyłach domu. Na prowadzących do niego drzwiach widniał znak STOP. Dan zadał sobie w duchu pytanie, dlaczego tylu nastolatków uważa, że znaki drogowe mogą stanowić

darmową dekorację ich mieszkań. W przeciwieństwie do reszty domu pokój był zadziwiająco schludny, czysty i urządzony ze spartańską prostotą.

- Czy pani tu posprzątała, szukając jakichś wskazówek? - spytał Dan.

- Och, nie. Eddie sam sprząta. Jest pedantem. Niezwykle jak na nastolatka, prawda?

- Rzeczywiście.

Dan podszedł do małego, lichego biurka przy ścianie. Znajdował się na nim tani komputer, stos podręczników, wyglądających na mało używane, kilka żółtych, drewnianych ołówków i pusta popielniczka.

- Eddie pali?

Opal zmarszczyła brwi.

- To wina jego ojca. Merle pali trzy paczki dziennie.

- Czy Eddie pisze pamiętnik?

- Pamiętnik? Eddie? - Opal potrząsnęła głową. - Niemożliwe.

- A co syn robi w wolnym czasie?

- Godzinami gra na komputerze i - jak to się nazywa? - pływa w Internecie?

- Serfuje - mruknęła Lindsey.

- No właśnie. Eddie spędza większość czasu w tym pokoju za zamkniętymi drzwiami. Zdawałam sobie sprawę, że to nie jest dla niego dobre, ale przynajmniej wiedziałam, co się z nim dzieje.

Dan rzucił okiem na zamknięte szuflady biurka.

- Czy ma pani jakąś kartkę z odręcznym pismem Eddiego?

- Przypuszczalnie znajdzie pan coś w jednej z tych szuflad. Może pan sprawdzić. Eddiemu się nie spodoba, że grzebiemy w jego rzeczach, ale teraz nie będę się tym przejmować. Chcę wiedzieć, gdzie jest i czy wszystko z nim w porządku.

Lindsey usunęła się na bok, kiedy Dan otworzył górną szufladę biurka. Ujrzał liczne egzemplarze lokalnej gazety, „Evening Star”, ale tylko te z nagłówkami o pożarach. Pod gazetami leżała szara tekturowa teczka z wypracowaniami domowymi. Pisanymi ręcznie.

- Chciałbym pożyczyć tę teczkę. Obiecuję, że zwrócę.

Opal przyglądała mu się z dezaprobatą.

- W jaki sposób próbki charakteru pisma Eddiego pomogą panu go znaleźć?

- Gromadzę wszystkie możliwe ślady. Potrzebne mi jest też aktualne zdjęcie syna i lista jego kolegów i koleżanek, z którymi mógł rozmawiać o swoich planach.

- Dam panu wszystko, czego pan potrzebuje, żeby znaleźć mojego chłopca - zapewniła pani Stamps.

Dan obejrzał pobieżnie resztę pokoju. Z pewnością nie było tu nic bezpośrednio związanego z podpaleniami. Rzucił okiem na komputer i zdecydował, że na razie nie będzie go brał pod uwagę. Może dlatego, że sam słabo znał się na komputerach. Musiałby się zwrócić do eksperta, aby ten sprawdził, czy na dysku są jakieś istotne informacje, a do tego potrzebował nakazu.

Dwadzieścia minut później Dan i Lindsey opuścili dom pani Stamps, zapewniwszy ją, że zrobią wszystko co w ich mocy, aby odnaleźć jej syna.

- Uważasz, że Eddie miał coś wspólnego z podpaleniami, prawda? - zapytała Lindsey, kiedy już siedzieli w samochodzie.

Dan zapiął pas i uruchomił silnik.

- Myślę, że jest prawdopodobne, iż Eddiego fascynuje ogień - odparł, myśląc o stosie gazet. - Jednak to niekoniecznie znaczy, że miał coś wspólnego z podpaleniami.

- Rozpoznałeś jego charakter pisma? Był taki sam jak w notesie?

- Oczywiście nie miałem szans porównać. Pamiętaj, Lindsey, że w notesie nie było dowodów winy. Jedynie coś, co można by nazwać obsesyjną fascynacją ogniem. Niektóre nastolatki uwielbiają muzykę i poezję na temat śmierci. To jednak nie oznacza, że mają niebezpieczne skłonności.

Przytaknęła i patrzyła przez przednią szybę, zatopiona w myślach. Dan zerknął na nią, gdy zatrzymał samochód na skrzyżowaniu w oczekiwaniu na zmianę światła. Musiał przyznać, że ma piękny profil. Długie gęste rzęsy. Mały prosty nos. Delikatne kości policzkowe. W zamyśleniu lekko przygryzała dolną wargę. Dan zadumał się, powróciły wspomnienia. Nagle usłyszał:

- Zdrzemnąłeś się, komendancie? Możemy jechać. -Lindsey miała zdziwioną minę.

- Przepraszam - mruknął, naciskając pedał gazu. - Chyba się zamyśliłem.

- Ja też. Przyszło mi do głowy, że może Eddie przypadkowo dowiedział się, kto jest podpalaczem. Jeżeli go te sprawy fascynują, może chciał rozwiązać zagadkę na własną rękę.

- To jest możliwe - przyznał Dan, chociaż nie w smak mu było, że amator mógł być bliżej rozwiązania zagadki niż policja.

- A jeżeli coś znalazł? Jeżeli to coś naraziło go na niebezpieczeństwo? Może uciekł dlatego, że się bał. Albo, co gorsza, ktoś go już uciszył.

- Ponosi cię wyobraźnia - skarcił ją Dan. - Prawdopodobnie Eddie zaszył się u swojej dziewczyny i czeka, aż matka zgodzi się na jakąś jego zachciankę. Jak dostanie o, czego chce, wróci do domu.

- Istnieje taka możliwość - zgodziła się niechętnie Lindsey.

- Co planujesz umieścić w gazecie? - zapytał Dan, starając się mówić wyważonym tonem.

- Tylko tyle, że matka Eddiego zgłosiła jego zaginięcie, i od poniedziałku nie wiadomo, co się z nim dzieje. Oczywiście zadzwonię do kilku kolegów szkolnych i do jego ojca, żeby wzbogacić historię wypowiedziami.

-Nie masz chyba zamiaru wiązać jego zniknięcia z podpaleniami?

- Oczywiście, że nie. Ile razy mam ci powtarzać, że przestrzegam etyki dziennikarskiej i nie jestem plotkarą z brukowca. Wbij sobie to raz na zawsze do tego twojego zakutego łba.

Z niewiadomych powodów czuł się swobodniej w towarzystwie Lindsey, kiedy zaczynała mu wymyślać. Uśmiechnął się, parkując pikapa koło jej samochodu.

- Widzę różnicę i gdybyś nie była taka drażliwa i uparta, to wiedziałabyś, że nie kwestionuję twojego profesjonalizmu.

- Co chcesz teraz zrobić? - zapytała po chwili wahania. - Mam na myśli zaginięcie Eddiego.

- Wykonywać swoją pracę, tak jak ty swoją. Położyła dłoń na klamce.

- W takim razie powinniśmy współdziałać - orzekła.

- Lindsey...

Obejrzała się przez ramię.

- Słucham?

- Możesz wstąpić do mnie w ciągu dnia. Pokażę ci znaleziony notes.

Oczywiście nieoficjalnie.

- Pokażesz mi notes? - nie kryła zaskoczenia. - Dlaczego?

- No cóż, może chcę usłyszeć twoją opinię - wyjaśnił, chociaż był umówiony na popołudnie z oficerami śledczymi, którzy mieli obejrzeć notes.

- W takim razie wpadnę. O której mam przyjść?

- Będę długo zajęty. Myślę, że nawet do ósmej. Za późno?

- Nie, skąd. Może przyniosę kanapki i coś do picia? Będziesz już na pewno głodny.

- To dobry pomysł.

- To niezgodne z regulaminem, oczywiście - mruknęła, a na jej twarzy pojawił się cień psotnego uśmiechu.

On też wiedział, że to wbrew zasadom. Udostępnianie dziennikarzowi materiałów śledztwa było niezgodne ze standardami działań policyjnych. Ale to nie był jakiś tam dziennikarz.

To była Lindsey.

Rozdział 8

Po przyniesionej przez Lindsey pizzy zostało tylko zatłuszczone pudełko i trochę okruchów. Siedzieli obok siebie przy biurku i porównywali każdą stronę notesu znalezionej przez siostrzenicę Dana z wypracowaniami z tekturowej teczki, którą zabrali z pokoju Eddiego.

- Spójrz na literę „a”. - Lindsey wskazała słowo w notesie i inne słowo w wypracowaniu.

- Małe zaokrąglenie na górze. Bardzo podobne w obu przypadkach.

Dan, chyba po raz setny, starannie porównał oba zapisy.

- Chyba masz rację. Zaczynam wierzyć, że Eddie Stamps napisał jedno i drugie.

Lindsey przytaknęła. Wypracowania Eddiego zostały napisane niezwykle schludnie, wręcz pedantycznie. Notes natomiast był pełen gryzmołów, plam, kleksów. Jednak to był ten sam charakter pisma. Nieodparcie nasuwał się wniosek, że mają do czynienia z dwoma obliczami jednego człowieka, a nie z dwiema różnymi osobami.

Z obserwacji Lindsey wynikało, że Eddie jest zamknięty w sobie. Był małomówny, nie brał udziału w zajęciach pozaszkolnych i miał zaledwie kilku, choć bardzo oddanych przyjaciół. W szkole cieszył się opinią zdolnego, choć leniwego. Jego oceny były mierne, ale tylko dlatego, że lekcje go po prostu nudziły.

Wszyscy pytani zgodnie twierdzili, że nie mają pojęcia, gdzie może przebywać Eddie.

- Ktoś, kto ma w sobie tyle wściekłości i buntu, mógłby podkładać ogień, żeby w ten sposób rozładować emocje, prawda? - myślała głośno Lindsey, stukając w klawiaturę laptopa.

Dan odstawił puszkę z colą i powiedział:

- To samo twierdzi ekspert z Little Rock.

- A co z pożarem, w którym zginął Truman Kellogg? Wszystkie inne budynki były puste, kiedy się zapaliły. Czy podpalacz sądził, że domek Kellogga też jest pusty?

- Szczerze mówiąc, jak na razie nie mam pojęcia, o czym sobie myślał podpalacz - przyznał Dan. - Eksperci, którzy przeglądali notes, zgodnie twierdzą, że musi należeć do kogoś, kto jest niezrównoważony emocjonalnie, wściekły i bliski wybuchu, ale niekoniecznie wzniecał pożary. Jak powiedziałem wcześniej, on mógł być zafascynowany ogniem albo zazdrościł podpalaczowi odwagi. Nie ma pewności, że chodzi o morderstwo z premedytacją.

Dan pomasaował sobie zeszywniały kark. Lindsey zauważyła bruzdy wokół jego ust i podkrążone oczy. Był zmęczony, sfrustrowany. Odłożyła na biurko kartkę, którą trzymała w ręku.

- Zrobiłeś dzisiaj wszystko, co było możliwe. Rozmawiałeś praktycznie z każdym, kto miał kontakt z Eddiem, zanim on zniknął, przestudiowałeś wszystkie papiery tak, że chyba znasz je już na pamięć. A przy tym załatwiałeś na bieżąco inne sprawy.

- Taką mam pracę - odparł niechętnie.

- To prawda, ale pracowałeś dzisiaj o wiele więcej, niż powinienesz. Czas do domu.

- Za chwilę - odparł, sięgając równocześnie do szuflady na akta w biurku. - Chciałem jeszcze tylko...

Lindsey położyła dłoń na jego dłoni i zasunęła szufladę.

- W tej szufladzie nie znajdziesz odpowiedzi na pytania - odrzekła stanowczo. - Jedź do domu i odpocznij.

Przytrzymała swoją dłoń, aby się upewnić, że nie otworzy szuflady. To był czysto przyjacielski gest spowodowany troską o jego zdrowie. Ile razy dotykała go w ciągu paru ostatnich lat? Dziesiątki? Setki? Ale teraz... Zadrżała. Nie mogła się oprzeć marzeniom, aby poczuć na swoim ciele dłoń Dana.

Obrazy ze snów pojawiły się w jej wyobraźni, wywołując rumieńce na policzkach i szybsze bicie serca. Wyrwała rękę i schowała ją za siebie, a w palcach poczuła mrowienie jak po dotknięciu urządzenia pod prądem. Podniosła wzrok na Dana. Obserwował ją z posepnym wyrazem twarzy.

Przeciągnął kilka razy palcami po włosach. Kosmyk opadł mu na czoło i Lindsey nie mogła się oprzeć, aby nie podejść bliżej i ciągle drżącą dłonią nie poprawić mu włosów.

- Wyglądasz na bardzo zmęczonego - szepnęła, marząc o tym, aby miała na tyle odwagi, żeby go pocałować. Jednak zabrakło jej śmiałości.

Jak to możliwe, że jako reporterka jest przebojowa i jednocześnie tak nieśmiała.

- Lindsey...

Zdała sobie sprawę, że nadal stoi przy Danie z palcami zanurzonymi w jego włosach. Może jednak miała więcej śmiałości, niż jej się wydawało?

- Co?

- Co ty robisz?

- Wydaje mi się, że słucham swojego instynktu.

- Zdajesz sobie sprawę, że możesz sobie napytać biedy?

Zaciekawiło ją, że jego głos brzmiał ochryple.

- Bardzo możliwe.

Złapał jej dłoń i odciągnął od swoich włosów. Ale nadal trzymał ją mocno.

- Lindsey...

Zdobyła się na blady uśmiech.

- Czy ty się mnie boisz, Dan? Spojrzał w dół na ich złączone dłonie.

- Jeszcze jak.

Pomyślała przez chwilę, po czym uśmiechnęła się ponownie.

- No cóż, w końcu uświadomiłeś sobie, że masz się czego bać.

- Myślę, że oboje potrzebujemy odpoczynku.

- Sądysz, że przemęczenie przeszkadza mi myśleć?

- Być może mnie przeszkadza.

- W takim razie może powinnam przestać zrzędzić o tym wypoczynku.

Podniósł na nią wzrok. Wyglądał, jakby chciał coś powiedzieć, ale zmienił zdanie. Zamiast tego ucisnął lekko jej dłoń, odsunął fotel i wstał.

- Robi się późno, a oboje musimy być w pracy wcześniej rano. Dasz mi znać, jeżeli dojdiesz do wniosków, które mogą być przydatne w śledztwie.

Tak więc ponownie wycofał się na pozycje zawodowe. Uznała, że w ten sposób poczuł się bezpiecznie. Być może już nie będzie zaprzeczał, nawet przed samym sobą, że Lindsey widziała w nim kogoś więcej niż tylko przyjaciela starszego brata, ale nie chciał się teraz zmierzyć z tym faktem. Bardzo możliwe, że nigdy nie będzie chciał.

Przynajmniej usiłowała dać mu do zrozumienia, co czuje wobec niego. Nie chciała spędzić reszty życia na spekulacjach, co by było, gdyby spróbowała jeszcze kilka razy.

Może tym razem zrobiłam mały postęp, myślała, obserwując, jak Dan starannie porządkuje biurko. Ciągłe czuła ciepło jego rąk. Nadal widziała wyraz jego twarzy, kiedy ich spojrzenia spotkały się na dłużej.

Nie ulegało wątpliwości, że Dan coraz wyraźniej zdaje sobie sprawę, co Lindsey do niego czuje. Jednak nie mogła przewidzieć, czy on kiedykolwiek odwzajemni jej uczucia i czy je wyzna.

Przez kilka ostatnich dni miała sobie za złe, że postępowała jak tchórz wobec Dana. Teraz zaczynała się zastanawiać, które z nich bardziej się boi.

To powinna być piękna noc w Edstowen - księżyc w pełni lśnił na wygwieżdżonym niebie, a w rześkim powietrzu czuło się nadchodzącą wiosnę. Mieszkańcy powinni bezpiecznie spać spokojnie w swoich łóżkach.

Niestety, małomiasteczkowy spokój został już po raz kolejny w ostatnim czasie zakłócony przez wycie syren, krzyki i trzask ognia. Dan stał nieopodal palącego się budynku. Zaczerwionymi ze zmęczenia oczyma obserwował z bezsilną złością, jak strażacy uwijają się przy gaszeniu pożaru. Podpalacz znowu zaatakował, tym razem wybierając opuszczone na noc biura firmy ubezpieczeniowej. Dan nie był ani o krok bliżej schwytania go niż pół roku temu.

Policjanci przeczesywali okolicę w poszukiwaniu kogoś, kto, być może, spostrzegł coś, co mogło mieć związek z podpaleniem. Niestety, była to dzielnica handlowa z niedużymi sklepami i biurami nieczynnymi w nocy. *Nie* było tu restauracji czy supermarketów otwartych do późnego wieczoru. *Nie* było też ulicy, która prowadziłaby do dzielnicy mieszkaniowej. Podpalacz tym razem także dobrze wybrał cel.

Dan nie był zaskoczony, kiedy zobaczył Lindsey. Ktoś musiał do niej zadzwonić - zapewne jeden z jej informatorów w straży pożarnej. Choć do świtu brakowało kilku godzin, wyglądała rześko i pełna energii kręciła się w okolicy pożaru. Robiła notatki.

Lindsey, która jako reporterka miała zdać sprawę z tego, co się wydarzyło, pilnie obserwowała przebieg akcji i spisywała wypowiedzi

zgromadzonych ludzi. Dan życzyłby sobie, żeby jego obowiązki były tak jasno określone.

- Dan, czy ty, do cholery, pozwolisz temu świrowi spalić całe miasto, zanim go złapiesz?

Dan z wolna się odwrócił.

- Witam pan burmistrza.

Burmistrz, najwyraźniej wyrwany z głębokiego snu, rozczochrany i zirytowany, patrzył gniewnie na Dana.

- Co tak sobie stoisz? Czemu nic nie robisz?

- A co chcesz, żebym zrobił?

- Aresztuj kogoś, cholera jasna!

Chociaż Dan wiedział, że te agresywne słowa biorą się ze zdenerwowania, nie potrafił powstrzymać się przed odpowiedzią.

- Kogo mam aresztować? Niewinnego gapia? Komendanta straży pożarnej? Ciebie? Wszystko, co mogę w tej chwili powiedzieć, to że bardzo intensywnie badamy wszelkie poszlaki i jestem pewien, że wkrótce aresztuję winnego. Kiedy ogień zostanie opanowany, śledczy zaczną przeczesywać każdy centymetr terenu. Może wtedy na coś wpadniemy...

- Nie chcę więcej słyszeć słowa „może”. Chcę konkretów, słyszysz? Ludzie zaczynają się bać. Truman Kellogg nie żyje, a teraz jego stary przyjaciel Stan stracił firmę ubezpieczeniową. Sześć innych osób, które były właścicielami niezamieszkanymi budynków, widziało, jak z ich majątku zostają zgliszcza. Musimy to zatrzymać.

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy. - Tylko tyle Dan zdołał powiedzieć.

- Postaraj się.

Burmistrz podszedł do komendanta straży pożarnej, by z kolei jego zadreć pretensjami. Dan pozostał w tym samym miejscu, lustrując wzrokiem mały tłumek, który zebrał się po drugiej stronie ulicy. Nie było wśród nich Eddiego Stamps. Czy wśród gapiów mógł stać podpalacz?

Dan ruszył w stronę grupki obserwatorów. Zdecydował się pogadać z tym i owym i sprawdzić, czy jego przeczucia się potwierdzą.

Może właśnie przeczucie kazało mu zatrzymać się i obejrzeć przez ramię w poszukiwaniu Lindsey. Czy ona też zagadywała gapiów, aby zaobserwować ich reakcje na to, co się dzieje? Potrafiła intuicyjnie oceniać ludzkie charaktery. Gdyby nie została dziennikarką, zrobiłaby karierę w policji.

Zaniepokoił się, kiedy zobaczył, że stoi bardzo blisko płonącego budynku i rozmawia ze strażakiem, który łał wodę z węża. Oczywiście nikt inny nie mógłby podejść tak blisko. Inni obserwujący zostali zatrzymani w bezpiecznej odległości, tak aby nie przeszkadzali strażakom. Jedynie Lindsey była w stanie przedostać się do centrum akcji i nie tylko, że nikt na nią nie krzychał, żeby się wycofała, ale jeszcze strażacy odpowiadali na jej pytania, nie przerywając pracy.

Lindsey miała sposoby, aby osiągnąć to, czego chciała.

Dan już się odwracał z powrotem w stronę gapiów, kiedy część budynku, przy którym stała Lindsey, nagle eksplodowała.

Dana jakby sparaliżowało. Trwało to może sekundę, ale wydawało się, że wieczność. Kiedy odzyskał zdolność działania, rzucił się w stronę dymiącej kupy szkła i gruzu, która jeszcze przed chwilą była ścianą.

- Lindsey!

Lindsey potwornie bolała głowa. Eksplozja ciągle dzwoniła jej w uszach, a do tego Dan nadal na nią krzychał.

No dobrze, może nie krzyczał, poprawiła się w myślach, dotykając bandaża na prawej skroni. Raczej mówił w sposób urywany.

Siedziała na brzegu kozetki, dyndając nogami wystającymi spod krótkiej szpitalnej koszuli. Dan stał przy niej, cały czas w tym samym miejscu, od kiedy ją tu przywieziono. Gdy tylko się upewnił, że nie doznała poważnych obrażeń, zaczął ją pouczać, że chcąc zdobyć materiały do reportażu, nie powinna tak się narażać.

- Dan? - przerwała mu z nadzieją w głosie. -Co?

- Czy mógłbyś na mnie nakrzyczeć nieco później? Jestem trochę zmęczona.

Uniósł brwi ze dziwieniem, westchnął i przeczesał dłonią włosy.

- Przepraszam - powiedział. - Wiem, że to nie jest właściwa pora na reprimendę, ale, do jasnej cholery, Lindsey, to mnie przeraziło.

Zaśmiała się nerwowo.

- Mnie jeszcze bardziej. Ale już jest w porządku, Dan. Naprawdę.

Zmierzył ją uważnym spojrzeniem, co tylko jej uświadomiło, że ma guzy, sińce i zadrapania. Żadne z tych obrażeń nie było poważne, ale wszystkie kłopotliwe.

- W porządku - oznajmiła. - Wiem, że nie wyglądam rewelacyjnie, ale tak naprawdę nic mi się nie stało.

- No dobrze, miałaś szczęście, ale to mogło skończyć się o wiele gorzej.

Dan nie musiał tego mówić. Lindsey miała tego świadomość. Graniczyło z cudem, że ani ona, ani nikt inny nie ucierpiał poważnie, kiedy część budynku należącego do firmy ubezpieczeniowej nagle wyleciała w powietrze. Podmuch powalił na ziemię Lindsey i dwóch strażaków. Zostali

poranieni przez odłamki szkła i gruzu. Strażak, który lał wodę z węża, miał złamaną rękę.

- Chciałabym, żeby doktor Frank jak najszybciej mnie wypisał. Marzę o tym, żeby znaleźć się w domu.

- A ja bym wolał, żebyś została jeszcze kilka godzin na obserwacji.

Niebacznie pokręciła głową, co zwiększyło łupanie w czaszce.

- Nienawidzę szpitali. Nie musisz tu siedzieć. Wiem, że masz mnóstwo roboty.

- Moi ludzie prowadzą śledztwo. Wiedzą, gdzie mnie szukać, gdyby czegoś potrzebowali. Zostanę tu, aż doktor Frank cię wypisze, a potem zawiozę cię do domu.

Dan niewątpliwie był zszokowany tym, że o mało nie zginęła, ale Lindsey nie była pewna, jak interpretować jego przesadną reakcję. Musiała uważać, aby sobie za dużo nie obiecywać.

Upłynęło kolejne dwadzieścia minut, zanim ją w końcu wypisano ze szpitala. Musiała włożyć zielony szpitalny uniform, bo jej ubranie zostało zniszczone. Jej samochód został przy pogorzeliisku, ale Dan wysłał jednego z policjantów, aby odprowadził auto.

Dan przywiózł ją do domu swoim pikapem.

Świtało, kiedy znużona Lindsey otworzyła frontowe drzwi. Bolał ją każdy miesiąc, w głowie łomotało, ale była szczęśliwa, że jest w domu.

- Czy masz te pastylki przeciwbólowe, które dał ci lekarz? - zapytał Dan, zamykając drzwi.

- Wezmę jedną później.

- Zażyj teraz. - Przerzucił marynarkę przez oparcie kanapy. - A potem idź do łóżka.

Spojrzała na niego znacząco.

- Stajesz się trochę apodyktyczny, prawda? Wzruszył ramionami.
- Zapewniłem doktora Franka, że dopilnuję, abyś robiła to, co ci zalecił.
- Potrafię sama o siebie zadbać. Bez twojego nadzoru.
- Jestem pewien, że potrafisz. Przyniosę ci szklanekę wody do popicia lekarstwa.

Westchnęła, wiedząc, że Dan nie spocznie, dopóki nie zobaczy, jak ona przełyka pastylkę. Nie miała nic przeciwko zażyciu lekarstwa, bo ból był wystarczająco silny, nie chciała tylko, żeby Dan znowu jej rozkazywał i traktował jak małe dziecko.

Wzięła od niego szklanekę z wodą, połknęła pastylkę i popiła.

- Zadowolony? - powiedziała wyzywająco. Załagodził sytuację, podnosząc rękę i dotykając delikatnie bandaża na jej skroni.

- Jak możesz zadawać takie pytanie, kiedy jesteś w takim stanie?

Ogarnęła ją fala ciepła, a kolana nagle stały się miękkie. Dan gwałtownie się cofnął.

- Idź do łóżka - polecił szorstko. - Muszę zadzwonić do kilku osób, a później zajrzę i zobaczę, czy czegoś nie potrzebujesz.

- Sam powinienes odpocząć. Prawie całą noc byłeś na nogach.

- Zdrzemnę się później. Czy mogę skorzystać z telefonu?

- Oczywiście.

Lindsey stłumiła ziewanie.

- Weź sobie, co chcesz do jedzenia. Potem zamknij za sobą drzwi, jak będziesz wychodził - dodała zupełnie niepotrzebnie, bo przecież było oczywiste, że Dan najchętniej zamknąłby ją w fortecy.

Dan odbył sześć rozmów telefonicznych i wypił dwie filiżanki kawy, zanim zdecydował się zajrzeć do Lindsey. Przypuszczał, że śpi, ale chciał się upewnić, czy wszystko w porządku.

Wchodząc do sypialni, poczuł się nieswojo. Nie był w tym pokoju od lat. Światło poranka sączyło się przez przezroczyste firanki. Dan zauważył, że urządzenie pokoju bardzo się zmieniło od czasu, kiedy był tu ostatnio. Koronkowe serwetki znikły, podobnie jak pluszowe misie, lalki i figurki jednorożców, z wyjątkiem jednego stojącego na toalecie. Tego, którego dał jej przed kilku tygodniami na urodziny.

Przestały jej się podobać jednorożce? Jeśli tak, dlaczego nic nie mówiła?

Białe meble w stylu kolonialnym z czasów dzieciństwa Lindsey zostały zastąpione hikorowymi. Być może z początku dwudziestego wieku, pomyślał, chociaż nie znał się dobrze na stylach mebli. Tkaniny, narzuty i ozdobne poduszki w kolorze zielonym i bordowym czyniły pokój przytulnym.

Kiedy już nacieszył się ich widokiem, zwrócił uwagę na obszerne łóże.

Lindsey spała skulona, niemal niewidoczna spod poduszek i narzut. Leżała na boku z ręką przy twarzy. Ciemne rzęsy kontrastowały z ciągle jeszcze zbyt bladymi, jego zdaniem, policzkami, a biel bandaża na skroni odbijała od rudych włosów. Pełne, miękkie wargi były wilgotne i nieco rozchylone, a oddech równy i spokojny.

Pogrążona we śnie, wyglądała młodo i bezbrinnie, ale on nie widział w niej już dziecka. Wolałby, żeby było inaczej. Wszystko było o wiele prostsze, kiedy była po prostu młodszą siostrą jego serdecznego przyjaciela.

Pod wpływem impulsu podszedł bliżej w stronę łóżka. Stanął z rękami w kieszeni, wpatrując się w usta Lindsey. Nawet nie próbował udawać, że

nie pragnie jej pocałować. Czuł, że ogarnia go podniecenie. Pragnął jej. Wreszcie zdał sobie z tego sprawę.

Uświadomienie sobie tego faktu niemal go obezwładniło.

Przypomniawszy sobie, kiedy Lindsey wspomniała, że teraz on ma przynajmniej powód, żeby się czegoś obawiać. Powiedziała to natychmiast po pytaniu, czy on się jej boi. Szczerze przyznał, że tak.

Musiał być ślepy i głuchy, żeby nie dostrzec sygnałów, jakie mu wysyłała. Rzeczywiście był - aż do teraz. Kiedy zdecydowała, że oczekuje od niego więcej niż tylko braterskiego zainteresowania? I dlaczego nie mogła zrozumieć, że ich związek nie miałby sensu?

Dan tyle razy wymieniał w myśli listę powodów, że mógłby ją wyrecytować bez większego zastanowienia.

Był od niej o dziesięć lat starszy, a czasami czuł, jakby nawet więcej. Ona była pełną entuzjazmu i optymizmu idealistką, on był nieufny, zgorzkniały i znużony.

Lindsey szykowała się do zrobienia kariery w wielkim mieście, a nie w Edstown. On czuł się bezpiecznie w swojej pracy i nie myślał o zmianach.

Nawet ich zawody z sobą kolidowały. Policyjna służba wymagała pewnej dyskrecji, natomiast jej opierała się na otwartości i zdobywaniu informacji, gdzie się tylko da. On był zdeklarowanym pracoholikiem, a ona oczekiwała chociaż minimalnej adoracji ze strony partnera.

Dan zdawał sobie sprawę, że prawdziwą przeszkodą w jego związku z Lindsey jest lęk przed rozczarowaniem i zranieniem. I nie myślał tylko o sobie. Nie chciał zawieść Lindsey, wspaniałej młodej kobiety, która miała całe życie przed sobą.

Lindsey westchnęła przez sen i przeciągnęła się, zsuwając z siebie przy okazji starannie ułożone narzuty. Zauważył, że przebrała się z uniformu

szpitalnego w białą, bawełnianą nocną koszulę. Nie mógł się oprzeć i przykrył ją ostrożnie kołdrą aż po sam posiniaczony podbródek. Opuszkami palców musnął jej policzek i wtedy poczuł aksamitną miękkość skóry.

Ponownie ogarnęło go podniecenie. Po chwili opanował się, odwrócił od łóżka i ruszył w stronę drzwi.

RS

Rozdział 9

Lindsey obudziła się z cichym jękiem. Ból niczym kot skradał się wokół jej łóżka, aby skoczyć na nią w momencie przebudzenia. I ten skok się udał - atakując każdy mięsień jej ciała.

Siła eksplozji w czasie pożaru rzuciła ją o chodnik. Miała otarcia i siniaki, ale przypomniała sobie, że ostatecznie nie stwierdzono żadnych poważniejszych obrażeń.

Zmusiwszy się do otwarcia oczu, zerknęła na stojący przy łóżku budzik. Z zaskoczeniem stwierdziła, że jest już po jedenastej. Nigdy nie spała tak długo. Pastyłka przeciwbólowa musiała zawierać środek nasenny.

Wygramoliła się z łóżka. Nie była przyzwyczajona do chorowania. Była zdrowa i sprawna fizycznie i bardzo źle znosiła nawet chwilową niedyspozycję. Pomyślała, że może gorący prysznic zmniejszy ból w mięśniach.

Piętnaście minut później przeszła do kuchni. Miała na sobie luźną bluzę sportową i miękkie legginsy, aby nie urazić bolących miejsc. Nawet się nie umalowała i nie uczesała. W końcu co za różnica? Przecież nikt jej tu nie będzie oglądał.

Była tak zaabsorbowana myślą o przygotowaniu sobie czegoś do jedzenia, że niemal nie zauważyła człowieka śpiącego na kanapie.

Zatrzymała się na moment i ponownie ruszyła z miejsca. Nie wierzyła własnym oczom. Co Dan tu robi?

Musiał przysnąć i stracił poczucie czasu, skonstatowała, kiedy zbliżyła się do kanapy i spojrzała na śpiącego Dana. Ostatnio wyglądał na bardzo wyczerpanego; przemęczenie w końcu go dopadło. Byłby zbulwersowany, gdyby sobie uświadomił, że zasnął w godzinach pracy.

Spał spokojnie i na pewno potrzebował wypoczynku. Wiedziała jednak, że chciałby jak najszybciej wrócić do swoich obowiązków.

Chrząknęła i dotknęła jego ramienia.

- Dan?

Wydał z siebie coś pośredniego między mruknięciem a chrapnięciem. Dziwne, ale to ją wzruszyło.

- Dan? - powtórzyła, przysuwając się bliżej i potrząsając nim trochę mocniej.

Usiadł tak szybko, że zderzyli się głowami.

- Co?! - krzyknął, całkowicie zdezorientowany.

- Au! - zawołała w tym samym momencie, przykładając dłoń do poranionego czoła.

Dan złapał ją za ręce i pociągnął, aż usiadła przy nim.

- Nic ci nie jest? - zapytał, wpatrując się z troską w jej twarz.

Uśmiechnęła się żałośnie.

- Czuję się świetnie. Co najwyżej kolejny siniak, ale nic poważnego.

- Przepraszam.

Dotknął delikatnie jej czoła. Musnął opuszkami palców skórę, jakby chciał sprawdzić, czy nie nabiła sobie guza. Oczy miał ciągle załzawione z niewyspania.

- Chyba przysnąłem, co?

- Tak. - Świadoma ich bliskości, powiedziała przepaszająco: - Nie zamierzałam ci przeszkadzać, ale pomyślałam, że chciałbyś wiedzieć, która godzina.

Spojrzał na zegarek.

- Już prawie południe. Na pewno jesteś głodna.

- Rzeczywiście, akurat szłam do kuchni, kiedy cię zauważyłam.

Stłumił ziewanie i przeciągnął się.

- Przygotuję coś. Na co masz ochotę? - zapytał.

- Czy nie musisz jechać do pracy?

- Wiedzą, jak się ze mną skontaktować w razie potrzeby.

Powiedziałem im, że będę dziś zajęty, ale co pewien czas dzwonię do komisariatu. Na marginesie, zatelefonowałem też do twojej redakcji. Cameron powiedział, żebyś odpoczęła tak długo, jak to będzie potrzebne.

Lindsey nie była w stanie wchłonąć tylu informacji naraz.

- Wzięłaś dzień wolnego, żeby się mną zająć?

- Owszem. Co chcesz zjeść?

Nie przypominała sobie, kiedy ostatni raz była tak mile zaskoczona i wzruszona. Przecież Dan nigdy nie brał wolnego. Jeżeli zrobił to dla niej akurat teraz, podczas pilnego śledztwa, to musiało coś znaczyć.

Miała szczerą nadzieję, że Dan nie robi tego wszystkiego, powodowany jedynie współczuciem albo niewłaściwie rozumianą lojalnością wobec jej brata. Chciała wierzyć, że chodzi o coś więcej.

Co oczywiście stanowiło dowód, że nie zrobiła żadnych postępów w próbach kontrolowania swoich uczuć.

- Zostań na miejscu - polecił jej, stawiając stopy na podłodze. Zauważyła ze zdumieniem, że Dan jest bez butów.

- Ponieważ nie wiesz, na co masz ochotę, zrobię coś do jedzenia z tego, co znajdę w kuchni.

- Pomogę ci. - Podniosła się.

- Nie. - Delikatnie popchnął ją z powrotem na kanapę. - Ty siedzisz, ja gotuję.

- Przecież nie jestem ciężko ranna - przypomniała mu. - To tylko kilka siniaków.

- Siedź - powtórzył, jakby była tresowanym pudlem.

- Nie jestem inwalidką, Dan.

- Wiem, ale sama przyznałaś, że przeżyłaś silny wstrząs.

- No, ale...

- Lindsey, zrób coś dla mnie. Pozwól mi się tobą zająć. Przynajmniej tyle możesz dla mnie zrobić po tym, jak mi napędziłaś stracha.

Nie mogła się nie uśmiechnąć.

- Czy to, że pozwolę ci coś dla mnie ugotować, będzie formą przeprosin?

Zachichotał, kładąc ręce na jej ramionach.

- Zgadzam się ze wszystkim, co powiesz.

Ponieważ jego bliskość zupełnie ją rozpraszała, uznała, że sensownie będzie ustąpić.

- Nie mam chleba - powiedziała.

- No to nie zrobię kanapek - odparł zadowolony.

Lindsey tylko kiwnęła głową.

Spojrzenie Dana zatrzymało się na ustach Lindsey. Zastygli w tej pozycji na kilka długich chwil, jego twarz kilka centymetrów nad jej twarzą. Wystarczył minimalny ruch, aby ich usta się spotkały, a ramiona splotły.

Jednak ani Dan, ani Lindsey się na to nie odważyli.

- Zawołam cię, jak będzie gotowe.

Przytaknęła skinieniem głowy.

Dan zniknął w kuchni, a ona została z oczyma utkwionymi w drzwiach, które się za nim zamknęły. Czego on od niej teraz oczekiwał? Aby leżała tutaj jak bezbronna ofiara, kiedy on rządzi się w jej domu? Ma się zadreć za interpretowaniem tego, w jaki sposób na nią patrzył, kiedy byli tak blisko siebie?

Zagniewana sięgnęła po telefon. Roztkliwianie się nad sobą nie było w jej stylu.

Głos w komórce Riley'a odezwał się po chwili.

- Słucham, O'Neal.

- Riley, mówi Lindsey.

- Cześć, Linds. Myślałem, że cię wysadziło.

Oczywiście był pewny, że nic poważnego jej się nie stało, w przeciwnym razie nie pozwoliłby sobie na głupi żart. A przynajmniej tak jej się wydawało, bo z Riley'em nigdy nie można być tak do końca pewnym.

- Tylko trochę mnie rozerwało - odpowiedziała w tym samym stylu.

- Co u ciebie?

- Właśnie piszę artykuł na pierwszą stronę o nieustraszoną reporterze, który ryzykuje życie, aby zdobyć najświeższe informacje.

Lindsey jęknęła.

- Mam nadzieję, że to dowcip. Czuję się zażenowana.

- Czy ja ci powiedziałem, że to o tobie? Artykuł jest o mnie.

- No jasne. Czego się dzisiaj dowiedziałeś? Jest coś nowego?

- Niespecjalnie. Nikt nie widział nikogo podejrzanego w pobliżu miejsca pożaru. Eddie Stamps nie dał znaku życia i jego matka zaczyna histeryzować, co oczywiście jest zrozumiałe.

- Jej syn zaginął.

- Otóż to. W każdym razie skarży się, że nikt nie przejmuje się zaginięciem jej syna, bo wszyscy interesują się tylko podpaleniami. Próbowала się też dowiedzieć, gdzie jest komendant Meadows. Wiadomo jedynie, że Dan wziął dzień urlopu.

Ludzie na pewno zastanawiali się, dlaczego Dan wziął sobie wolne zaledwie kilka godzin po pożarze. Chociaż przyjaciele nalegali, żeby w

końcu poszedł na urlop, to jednak nie spodziewali się, że zrobi to właśnie dzisiaj. Ona sama była zaskoczona tą decyzją.

- Jeśli chodzi o śledztwo, Dan trzyma rękę na pulsie - powiedziała, próbując go bronić. - Przecież po tylu godzinach pracy należy mu się odpoczynek.

- Oczywiście. Od dawna o tym mówiłem. Tobie zresztą też, jeśli pamiętasz. Przestań więc przejmować się pracą i zdrowiej, dobra? To jest dopiero twój drugi wolny dzień w tym miesiącu. Co prawda, trochę kiepski sposób na branie wolnego, ale trudno. A jeśli jutro będziesz się nadal nie najlepiej czuła, to weź następny dzień. Może w to nie wierzysz, lecz gazeta nie przestanie się ukazywać, jeżeli nie będzie cię w redakcji przez dwa dni.

- Wiem.

- A tak na poważnie, Lindsey, nie potrzebujesz czegoś? Mogę wpaść później i ci pomóc.

Lindsey słyszała, jak w kuchni Dan pobrzękuje rondlami i trzaska drzwiczkami szafek kuchennych.

- Dzięki, Riley, ale daję sobie radę. Mam pomoc.

- No cóż, pozdrów Dana ode mnie i daj mi znać, gdybyś jednak czegoś potrzebowała.

- Przekażę. Dzięki.

Odłożyła słuchawkę. Przez chwilę rozważała, czy nie zadzwonić do Camerona, ale zdecydowała, że może z tym poczekać, aż zje śniadanie. Później zaspokoi ciekawość.

Lindsey spróbowała rozciągać zeszywniałe mięśnie. Doktor Frank uprzedzał, że minie kilka dni, zanim ból nóg ustąpi, ale ona nie zamierzała czekać bezczynnie.

Swego czasu brała udział w turnieju tenisowym ze złamaniem przeciążeniowym w lewej kostce. Tak więc teraz mogła spokojnie zignorować kilka siniaków i zadrapań.

Stawiając nieco sztywno nogi, przeszła w stronę kuchni i zatrzymała się w drzwiach. Nie była pewna, co Dan przygotowuje do jedzenia, ale sądząc z ilości misek i innych przyborów kuchennych, musiało to być coś niezwykłego. Mieszał coś przy piecyku, stojąc tyłem do niej i rozmawiając jednocześnie przez telefon komórkowy.

Mówił cicho, a ona nie próbowała wprawdzie podsłuchiwać, ale zorientowała się, że to rozmowa służbowa.

Dan niewątpliwie kontrolował sytuację, mimo że nie był u siebie. Podejrzewała, że uciął sobie tylko krótką drzemkę, zanim znalazła go na kanapie. Jest ciągle w pracy, pomyślała z pobłażliwym uśmiechem. Identyfikowała się w pełni z takim rodzajem zaangażowania zawodowego.

Zaczekała, aż skończy rozmawiać, i zapytała:

- Na pewno nie potrzebujesz pomocy?

Obejrzał się przez ramię.

- Wszystko pod kontrolą. Już prawie gotowe.

Podeszła w stronę kredensu.

- Nakryję do stołu.

- Ja to zrobię. Usiądź.

- Dan, jeżeli nie zacznę się ruszać, to będę sztywna jak deska do prasowania. Zejdź mi z drogi i pozwól mi nakryć do stołu.

Ustąpił. Lindsey starała się ukryć każdy grymas bólu, kiedy wyjmowała talerze i szklanki z szafek i sztucce z szuflady. Przy pierwszej oznace słabości Dan pewnie złapałby ją i zaniósł na kanapę.

Była to kusząca perspektywa, ale przypuszczała, że w konsekwencji poczułaby się sfrustrowana.

Dan przygotował omlety i babeczki na ich późne śniadanie. Lindsey nalala soku pomarańczowego i napełniła kubki kawą, podczas gdy Dan podał jedzenie i przyprawy. Dobrze się wzajemnie uzupełniamy, pomyślała tęsknie, jakby robili razem śniadania od dawna.

- To wygląda wspaniale - powiedziała, próbując oderwać się od nostalgicznych myśli.

- Mam nadzieję, że będzie smakowało. - Przysunął jej krzesło. - Zechcesz usiąść?

- Tak. - Uśmiechnęła do niego. - Dziękuję, proszę pana.

Czy stał za nią dłużej, niż to było konieczne? Nie mogła nic wyczytać z jego twarzy, kiedy podszedł do swojego krzesła. Chciałaby, żeby się tak nie śpieszył, aby być poza jej zasięgiem.

Na szczęście dla Dana jedzenie tak samo wyśmienicie smakowało, jak wyglądało. Jego telefon zadzwonił dwa razy w czasie śniadania. Dan rzucał jej wtedy przeproszające spojrzenie, odbierał telefon i szybko załatwiał sprawę służbową.

- Wybacz - powiedział po drugiej rozmowie - ale naprawdę nie mogę wyłączyć telefonu.

- Przecież nie wymagam tego od ciebie - odpowiedziała natychmiast. - Nie mam absolutnie nic przeciwko temu, żebyś wykonywał swoją pracę, Dan.

Uśmiechnął się ponuro.

- Melanie dostawała furii, ilekroć zadzwonili do mnie po godzinach.

Niespodziewana cisza uświadomiła mu, co właśnie powiedział. Pierwszy raz od dwóch i pół lat wspomniął imię byłej żony. Nie miał pojęcia, co mu strzeliło do głowy. W każdym razie już tego żałował.

- No cóż, ja nie jestem Melanie - zauważyła cierpko Lindsey, wpatrzona w swój talerz. - Prawdę mówiąc, dziwię się, że mój telefon nie dzwoni.

Dan odchrząknął. Spojrzała na niego podejrzliwie i zapytała:

- Co jest?

- Wyłączyłem ci telefon - wyznał. - Wszystko nagrywa się na sekretarkę.

Lindsey wyprostowała się na krześle.

- Wyłączyłeś mi telefon?

- Chciałem, żebyś spała jak najdłużej.

Zanim była w stanie cokolwiek powiedzieć, Dan podniósł ręce w geście poddania.

- Wiem, wiem. To było bardzo aroganckie i samowolne z mojej strony. Powinienem cię zapytać.

- Prawdę mówiąc, zamierzałam ci podziękować. - Sięgnęła po kubek z kawą. - Potrzebowałam snu. Później sprawdzę wiadomości i oddzwonię.

Dan pozostał nieufny.

- Nie usłyszę wykładu, jak to doskonale jesteś przygotowana do zajmowania się swoimi sprawami?

- Jestem przygotowana, oczywiście, ale potrafię docenić życzliwy gest.

- Miło mi to słyszeć. Dokończył jedzenie i dopił kawę.

- Jeśli chcesz, to posprzątam, gdy będziesz sprawdzała nagrania na sekretarce. Nie pozwól się nikomu namówić dziś na pracę. Doktor Frank

powiedział, że powinnaś odpocząć dzień lub dwa po wstrząsie, jakiego doznałaś.

- Słyszałam, co powiedział - przypomniała mu.

Ostatecznie zrezygnowała z wyklócania się z Danem o wysprzątanie kuchni. Doszła do wniosku, że nie uda się jej odwieść go od przemożnej chęci opiekowania się nią dzisiaj.

Z tego, co Dan słyszał, sprzątając kuchnię, zatelefonowali do Lindsey przyjaciele, którzy dowiedzieli się, że odniosła obrażenia, i pytali, jak się czuje. Oddzwoniła do kilku osób i na nowo włączyła sekretarkę. W tym czasie skończył porządki i zajrzał do jej pokoju.

Patrzyła podejrzliwie na szklanekę z wodą i pigułkę, które przyniósł Dan.

- Czas na lekarstwo - poinformował. - Ostatni raz brałaś sześć godzin temu.

- Tu jest napisane co sześć godzin w przypadku bólu. W tej chwili nic mnie nie boli.

- Doktor Frank polecił, żebyś brała je dzisiaj profilaktycznie co sześć godzin. Powiedział też, że dzięki pastylkom nie będziesz taka obolała jutro.

-Ale...

Dan usiadł na kanapie i podał Lindsey pastylkę i szklanekę z wodą.

- Weź tę cholerną pastylkę.

- Pozwalam ci dzisiaj mi rozkazywać, bo wiem, że próbujesz być miły. Ale ostrzegam, że jestem bliska ukrócenia tego niezależnie od twoich intencji.

- Ostrzeżenie przyjęte.

Z zadowoleniem obserwował, jak przełyka pigułkę. Zastanawiał się, czy zauważyła, że nie zamierza przestać jej rozkazywać. Przecież robił to dla jej dobra.

Postawiła pustą szklanekę na końcu stołu, obok siebie.

- Naprawdę nie musisz siedzieć tu ze mną przez cały dzień. Wiem, że nie możesz się doczekać, by wrócić do pracy. Jeżeli będę czegoś potrzebowała, mogę poprosić kogoś z przyjaciół. Zresztą nalegali, żebym zadzwoniła.

Dan zerknął na zegarek, a później na drzwi frontowe. Potem znowu spojrzął na Lindsey i zatrzymał wzrok na zabandażowanej skroni.

- Mogę się tu pokręcić w pobliżu jakiś czas, by się upewnić, że niczego ci nie potrzeba.

Uśmiechając się, Lindsey podniosła dłoń do twarzy.

- Czuję się dobrze. Przespałam się, wzięłam prysznic, zjadłam pyszne śniadanie i zażyłam dwie pastylki. Jestem wzruszona twoją troskliwością, ale musisz złapać podpalacza. Idź i rób to, co do ciebie należy. - Delikatnie dotknęła policzka Dana.

Ten gest przełamał w nim opory. Chwycił jej dłoń i pocałował ją od wewnątrz.

- Kiedy zobaczyłem tę eksplozję i ścianę walącą się na ciebie dzisiaj rano... - Urwał, bo przerażająca wizja stanęła mu przed oczami. - Byłem w szoku - wyznał.

Zapamiętał, że w chwili wybuchu on, zazwyczaj reagujący natychmiast, nie był w stanie wykonać najmniejszego ruchu. Zrozumiał, co znaczy określenie „sparaliżowany strachem”.

- Gdybym mogła przewidzieć, co się stanie, nie podeszłabym tak blisko, zapewniam cię.

- Może następnym razem, oby do niego nie doszło, trafniej ocenisz sytuację. Bardzo bym sobie tego życzył.

- Nie zepsuj wszystkiego kolejną reprimendą. Jesteś taki uroczy.

Lekko się nastroszył.

- Nie jestem uroczy.

- Zazwyczaj nie - zgodziła się uprzejmie. - Jednak dzisiaj jesteś. Nawet jeżeli robisz to tylko dlatego, że się o mnie troszczysz, w pełni to doceniam.

- Oczywiście, że się troszczę - odparł, wpatrując się w swoje zaciśnięte dłonie. - Lindsey, przecież ja cię znam przez większość twojego życia. Większą część mojego zresztą też.

Wahała się, lecz wreszcie zadała pytanie.

- Dan, czy jedynie to nas łączy: wieloletnia przyjaźń? Przez chwilę starannie dobierał słowa.

- Niezwykła przyjaźń.

Przysunęła się do niego tak, że dotknęli się biodrami.

- Jak bardzo niezwykła?

Jego ciało zdrząło od tego niewinnego dotknięcia.

- Lindsey...

Zmarszczyła nos w taki sposób, że miał jeszcze większą ochotę ją pocałować.

- Zawsze kiedy wymawiasz moje imię tym tonem, już wiem, że zaczynam cię denerwować.

- Kochanie, ostatnio dajesz mi niezłą szkołę - poskarżył się.

Nieopatrznie wypowiedziane czułe słowo wywołało uśmiech na twarzy Lindsey.

- Ktoś mi powiedział, że czasem, aby zostać zauważoną przez mężczyznę, trzeba dać mu w łeb - w przenośni oczywiście. Jeśli chodzi o ciebie, to zaczęłam się rozglądać za solidną dechą.

Całkiem niepotrzebnie, uznał w duchu Dan. Przez ostatnie trzy tygodnie właściwie nie przestawał myśleć o Lindsey nawet wtedy, gdy pochłaniały go sprawy zawodowe. Nie potrafił zapomnieć o jej istnieniu.

Usiłował stłumić uczucie, jakie dla niej żywił, a także odwieść ją od zainteresowania nim, dla jej dobra zresztą, ale postanowienia brały w łeb, kiedy zmarszczyła nosek albo uśmiechnęła się czy też dotknęła jego twarzy.

Nie, nie mógłby powiedzieć dokładnie, kiedy zdał sobie sprawę, że pragnie być z Lindsey, ale jedno było pewne: coraz bardziej tego chciał.

- Lindsey... - zaczął, nie będąc pewien, co chce jej wyjawić. Dzwonek telefonu wybawił go z opresji. Westchnął i zostawił dłoń Lindsey, aby sięgnąć po telefon do kieszeni koszuli. - Przepraszam.

Potrząsnęła głową

- Daj spokój. Przecież powinieneś teraz pracować. Odbierz telefon.

Po raz wtóry Dan był bardzo mile zaskoczony tym, jak zareagowała Lindsey na to, że jako komendant policji musi być nieustannie dyspozycyjny. Jednak nie mógł mieć pewności, czy byłaby taka cierpliwa, gdyby się ze sobą związali. Nie zamierzał porównywać Lindsey z Melanie, jednak i tak nie mógł zapomnieć o tym, jak niechętnie była żona odnosiła się do jego zawodowych obowiązków.

A przecież on z całą świadomością wybrał służbę w policji, ponieważ chciał być użyteczny i pomocny społeczeństwu, chciał walczyć ze złem. Nie był urzędnikiem zatrudnionym od dziewiątej rano do piątej po południu. Komendant policji w małym miasteczku, który na dodatek nie ma tylu ludzi, ilu powinien, nie może sobie pozwolić na luksus robienia dalekosiężnych

planów albo wolnych weekendów. Oczywiście Edstown to było zasadniczo spokojne miasteczko, jednak ani Dan, ani nikt inny nie mógł przypuszczać, że okoliczności się zmienią, tak jak teraz. Że będą poszukiwać podpalacza, który miał na sumieniu kilka pożarów i wciąż pozostawał na wolności.

- Będę najszybciej, jak zdołam - odpowiedział na telefoniczne wezwanie, po czym wyłączył telefon i spojrzał na Lindsey. Przez chwilę patrzył jej w twarz, aż wreszcie powiedział:

- Wygląda na to, że będę musiał wyjść na pewien czas.

Nie było nawet śladu dezaprobaty w jej zachowaniu; pokiwała głową i odparła:

- Doskonale rozumiem. Czy możesz mi powiedzieć, co się stało?

- Nic nowego - zapewnił ją. - Po prostu muszę się pokazać. Tak mi się wydaje.

Oglądając bandaż na jej skroni, czuł się podle, że w końcu stchórzył i nie wykorzystał do końca wolnego dnia, aby jej pomóc.

- Jesteś pewna, że dasz sobie sama radę? Może zadzwonić po kogoś, żeby posiedział z tobą? Marjorie Schaffer na pewno by przyszła. Skończyła się pora lunchu.

- Marjorie ma inne zajęcia, a ja nie potrzebuję niańki - zaprotestowała Lindsey. - Nic mi nie będzie, Dan. Szczerze mówiąc, po tych pastylkach przeciwbólowych chce mi się spać. Chyba się zdrzemnę.

-Ale...

- W razie czego zadzwonię do ciebie na komórkę.

- W porządku.

- Wobec tego jedź do pracy i uspokój burmistrza. Dasz mi znać, jak będzie coś nowego na temat podpaień albo zaginięcia Eddiego Stamps, dobrze?

- Oczywiście - powiedział i wstał. - Zadzwonisz, jak ci czegoś będzie trzeba? Obiecujesz?

- Daję słowo.

Ze zdumieniem stwierdził, że nie ma najmniejszej ochoty zostawić Lindsey.

- A nie potrzebujesz czegoś, zanim wyjdę? Może soku?

- Nie. Idź już.

Nachylił się, chcąc ją delikatnie pocałować w posiniaczone czoło. To tylko miły, przyjacielski gest, powiedział sobie. Nie był pewien, czy przypadkowo podniosła głowę we właściwym momencie, czy też on źle wycelował, w każdym razie pocałował ją w usta.

I nie wycofał się.

Jak na pierwszy prawdziwy pocałunek, oboje poczuli się zadziwiająco swojsko. Wargi miękko przywarły do siebie bez zakłopotania czy nerwowego szukania, a poczucie, że robią to, co powinni, było obezwładniające. Podobnie jak fala pożądania.

Lindsey objęła Dana za szyję i delikatnie go przyciągnęła do siebie. Najwyraźniej go zapraszała. Bez trudu mógł zawładnąć jej ciałem. Czy tego chciał? Aż za bardzo. A jednak się nie zdecydował. Czekające go obowiązki zawodowe były bezpieczną i wygodną wymówką. Obawiał się, że jeżeli teraz posuną się za daleko, nie będzie powrotu do dawnej przyjacielskiej relacji, tak bezpiecznej dla nich obojga.

Wycofał się z wolna.

- Wpadnę później zobaczyć, jak się czujesz.

- Klucz jest w doniczce na prawo od drzwi, gdybym spała, kiedy wrócisz - powiedziała Lindsey.

Dan odchrząknął.

- Jak wróce, porozmawiamy o lekkomyślności pozostawiania klucza do domu w takim miejscu.

- Możemy porozmawiać, o czym tylko zechcesz - odparła, a zachęcające spojrzenie błyszczących zielonych oczu o mało nie skłoniło Dana do pozostania.

Jednak wziął się w garść, odwrócił się i wyszedł, zanim doszłoby do czegoś nieodwracalnego.

RS

Rozdział 10

Lindsey spała, kiedy Dan ponownie zjawił się w jej domu. Zamroczone pigułkami przeciwbólowymi zasnęła na kanapie, oglądając w telewizji wiadomości. Nie miała pojęcia, jak długo spała, ale kiedy otworzyła oczy, zobaczyła Dana. Przyglądał się jej, siedząc w fotelu.

- Krótko cię nie było.

- Dłużej, niż myślisz. Prawdopodobnie spałaś przez większość popołudnia.

- To przez te pigułki. Zwały mnie z nóg. Więcej ich nie wezmę.

- Nic cię nie boli?

- Głowa nadal mi dokucza, jestem wciąż obolała. Mam też uczucie suchości w ustach, ale poza tym nie mogę narzekać.

- Przyniosę ci szklanek wody - powiedział, wstając.

Pomyślała, czy nie usiąść, kiedy Dan poszedł do kuchni, ale uznała, że to za dużo wysiłku. Leżała przykryta miękkim i ciepłym afgańskim pledem po swojej babci. Było jej, miło i przytulnie. Wtuliła się głębiej w kanapę, a powieki same się zamknęły. Właściwie nie spała. Była zamroczone lekami przeciwbólowymi.

Poczuła dłoń Dana odgarniającą włosy z jej twarzy.

- Będziesz jeszcze spała?

-Nie.

Łasiła się do jego ręki jak kotka.

- Powoli się rozbudzam.

- Chcesz wody?

Otworzyła oczy i podniosła się, korzystając z pomocy Dana. Woda była zimna i bardzo jej smakowała. Wypiła do dna.

- To mi było potrzebne - powiedziała, stawiając pustą szklankę na stoliku. Uśmiechnęła się. - Dziękuję.

- Proszę bardzo.

Poklepała kanapę obok siebie, zastanawiając się, jakie są szanse, że znowu ją niespodziewanie pocałuje.

- Usiądziesz?

Zerknął na kanapę, a następnie na fotel, który zajmował poprzednio. Lindsey chrząknęła i wskazała miejsce na kanapie, blisko siebie.

Dan przycupnął na brzegu kanapy.

Było oczywiste, że powinien się rozluźnić. A najlepszym sposobem, żeby komendant Dan Meadows poczuł się swobodniej, to pozwolić mu mówić o pracy.

- Powiedz mi, co nowego w śledztwie? Jakież sensacje?

- Pytasz jako dziennikarka czy mieszkanka miasta?

- Pytam jako Lindsey.

- Oo, w tej sytuacji... - Uśmiechnął się. - To nie twoja sprawa.

Udając oburzenie, pacnęła go w ramię. Roześmiał się i rozmasował biceps.

- Żartuję, ale nic nowego nie mogę ci powiedzieć. Do staliśmy informację, że Eddiego Stampsza widziano w Little Rock, ale nie mieliśmy możliwości sprawdzić. Specjaliści od ścigania podpaleń znaleźli parę tropów dzisiaj - może coś z tego wyniknie.

- Naprawdę? Co na przykład?

- Powiem ci, jak tylko dostanę oficjalny raport.

Irytująca odpowiedź, ale typowa dla Dana. Nie zamierzał zdradzać tajemnic śledztwa tylko dlatego, że się po całowali. A jeśli chodzi o tamten pocałunek...

Lindsey niby niechęć przysunęła się bliżej do Dana.

- Co jeszcze robiłeś?

Dan sięgnął po pilota, aby wyłączyć telewizor. Pozór nie zbędny ruch, który jednak minimalnie ich od siebie oddalił.

- Nic specjalnego. Odbyłem kilka rozmów telefonicznych, podpisałem jakieś papierki, spotkałem się z panią Stamps.

- Jak ona się trzyma?

- Niezbyt dobrze, jak sobie możesz wyobrazić. Chce konkretów na temat syna.

- A co z ojcem chłopaka? Wiesz coś o nim?

- Obawiam się, że Merle poszedł w tango. Trudno się z nim dogadać. Nie wiem, czy zaczął pić jeszcze przed zniknięciem syna, czy dlatego, że zniknął.

- Ciągłe nie masz dowodu, że Eddie popełnił przestępstwo?

- Żadnego. Jak już wspomniałem, jednemu z jego kolegów szkolnych wydawało się, że widział Eddiego w klubie młodzieżowym w Little Rock, ale nie udało mu się podejść bliżej i upewnić.

Dan zorientował się, że Lindsey się przysunęła.

- Czy mi się wydaje, czy zostałem osaczony?

- A dlaczego ja nagle poczułam się jak nastolatka, która już na pierwszej randce chce dostać wszystko?

- Próbuję zachowywać się rozsądnie.

- A właściwie dlaczego?

- Ktoś powinien.

Położyła rękę na jego udzie, czując mięśnie napięte pod materiałem.

- Dlaczego?

- Lindsey...

Ponieważ wymówił jej imię miękko i zmysłowo, nagle poczuła się pewna siebie. Byłoby niewybaczalne stracić kolejną możliwość przekonania się, czy mają szansę na wspólną przyszłość.

Dan spoważniał.

- Powinniśmy zwolnić tempo.

- Zwolnić tempo? Dan, znamy się dwadzieścia lat. Jak myślisz, ile jeszcze czasu potrzebujemy?

Wyglądał na lekko zażenowanego, ale uparcie trwał przy swoim.

- Znamy się jako przyjaciele, także jako współpracownicy. Dopiero bardzo niedawno zaistniały oznaki, że może to się przerodzi w coś więcej.

- Bardzo niedawno ty to zauważyłeś - poprawiła. - Powiedz mi, jeżeli się mylę, ale nie wygląda mi na to, żebyś za wszelką cenę chciał się wycofać.

- Nie mylisz się - przyznał po namyśle. - Skłamałbym, gdybym powiedział, że mnie nie interesujesz. Ja po prostu jestem... ostrożny.

Znakomicie! Jest zainteresowany. Właśnie to chciała usłyszeć.

- Dobra. Co teraz?

Jej bezpośredniość znowu go zaskoczyła.

- No cóż...

- Dan, postaw sprawę jasno. Chcesz się ze mną umawiać na randki? Spotykać się potajemnie, zanim się ujawnimy? Udawać, że jesteśmy tylko przyjaciółmi, żebyś mógł sobie wszystko przemyśleć?

Skrzywił się niezadowolony.

- Lindsey, ja nie wiem.

- Przepraszam, jeśli zadaję ci kłopotliwe pytania, ale lubię rzeczy nazywać po imieniu i postępować szczerze, otwarcie.

- Pani żartuje, pani redaktor.

- Nie mówię o mojej pracy.

- Nie, ale to tak brzmi. Twoja chęć, by mieć wszystko jak na dłoni, powoduje, że patrzysz na życie jak zawodowiec.

- Być może. Wszystko jedno, w każdym razie chcę powiedzieć...

Dzwonek telefonu przerwał rozmowę. Dan odruchowo sięgnął do kieszeni. Lindsey uśmiechnęła się.

- To mój - powiedziała. - Włączyłam go po twoim wyjściu.

Telefon leżał na drugim końcu stołu. Lindsey musiała sięgnąć po niego poprzez Dana. Robiła to celowo bardzo wolno.

- Halo?

- Lindsey? Cześć, mówi Bo. Słyszałem, że zostałam ranna. Jak się czujesz?

- Bo, jak to miło, że dzwonicz. Czuję się dobrze, dzięki. Jestem trochę posiniaczona.

Poczuła, że Dan zeszywniał.

- Krążą plotki, że zostałam ranna w czasie eksplozji, jak zbierałam informacje na temat ostatniego pożaru.

- To nie plotki, tak było, ale na szczęście obrażenia nie są poważne.

- Miło to słyszeć. Wiesz coś nowego o śledztwie? Czy jest jakiś postęp w tej sprawie?

- Nic mi nie wiadomo na ten temat - odparła powściągliwie.

- Chyba muszę pilnować gazet, żeby więcej się dowiedzieć, co? No dobra, czy mogę coś dla ciebie zrobić? Na przykład przynieść ci jedzenie dziś wieczór?

- Dzięki ci, Bo, ale już o mnie zadbano.

- Dobra, daj głos, jakbyś czegoś potrzebowała, słyszysz?

- Na pewno.

Zakończyli rozmowę po przyjacielsku. Lindsey wyłączyła telefon i zerknęła na Dana, który nie krył wściekłości. Nachylając się do niego, wyjaśniła:

- To był Bo.
- Domyśliłem się.
- Słyszał, że zostałam ranna, i chciał się dowiedzieć jak się czuję.
- Wzruszające.
- Po prostu był miły.
- Zaprosił cię znowu na randkę?

Obcesowość pytania ją zaskoczyła.

- Znowu?
- Wiem, że spotkałaś się z nim na początku tygodnia
- Słuchasz plotek, komendancie?

Pamiętała, że nie powiedziała mu, z kim się spotkała w poniedziałek wieczorem.

- Prawdę mówiąc, widziałem cię z nim - wyjaśnił najwyraźniej zakłopotany Dan. - W poniedziałek jedliśmy z Rileyem kolację w barze Kelly'ego.

Lindsey była zaskoczona, że Dan był tak blisko niej a ona nic o tym nie wiedziała. Wolałaby, żeby nie obserwował jej, gdy przebywała z innym mężczyzną. Nie żeby się coś wydarzyło w czasie tej randki, ale zawsze...

- Umówiłam się z nim, bo byłam wściekła na ciebie.
- Umówiłaś się z nim, żeby mi zrobić na złość?
- Żeby uciec od ciebie - poprawiła.

Dan zamilkł na dłużej. Spojrzał na jej rękę, ciągle spoczywającą na jego udzie.

- Chyba to było najrozsądniejsze, co mogłaś zrobić powiedział.

- Czy rzeczywiście tego chcesz?

Przykrył jej dłoń swoją dłonią.

- Nie, do cholery.

To wyznanie sprawiło, że Lindsey się roześmiała.

- Spróbuj powściągnąć swój entuzjazm, co, komendancie?

- Próbuję nad sobą zapanować - odrzekł, biorąc Lindsey w ramiona. -
Jednak mi się nie udaje.

- Jestem szczęśliwa, że to słyszę - zdążyła jeszcze szepnąć, zanim ich usta się połączyły.

W tym uścisku nie było nic braterskiego ani przyjacielskiego. Dan całował ją w sposób niepozostawiający żadnych wątpliwości, że dostrzegł w niej pociągającą kobietę. Zauważyła, że zwraca uwagę na jej siniaki i potłuczenia, i może tylko to go powstrzymuje przed czymś więcej.

Pocałunek ją zelektryzował.

Nie zważając na obolałe ciało, zarzuciła Danowi ramiona na szyję i oddała pocałunek z entuzjazmem, który tak długo powstrzymywała.

Tyle razy w marzeniach wyobrażała sobie, że całuje Dana, a rzeczywistość okazała się wspanialsza niż fantazje.

Dan poczynął sobie coraz śmielej. Lindsey siedziała mu na kolanach z rękami splecionymi na jego karku. Dan przesunął dłońmi po plecach Lindsey i objął jej pośladki, pogłębiając przy tym namiętny pocałunek.

Lidsey była wniebowzięta. Mogłaby tak trwać godzinami. Nie miała też nic przeciwko dalszemu ciągowi. Niestety, w tym momencie zadzwonił telefon Dana.

Oboje wydali jęk zawodu. Niechętnie odrywając się od jej ust, Dan przytulił czoło do czoła Lindsey.

- Przykro mi.

- Od początku wiedziałam, że będę cię musiała przyjąć z dobrodziejstwem inwentarza.

Zależało jej na tym, aby miał jasność, że ona zasadniczo różni się od Melanie, jeśli chodzi o podejście do spraw zawodowych.

- Odbierz telefon.

Z tonu rozmowy zorientowała się, że będzie musiał wyjść.

- Czekają na mnie - powiedział, wyłączając telefon. Jej przypuszczenia okazały się słuszne. - Nie wiem, jak długo nie będzie mnie tym razem.

- Nie musisz wracać - zapewniła go. - Mam mnóstwo jedzenia i pigułek przeciwbólowych, gdybym jeszcze chciała je zażywać, chociaż nie sędzę. Rób, co masz robić, i... oczywiście zadzwonię, gdybym czegoś potrzebowała - dodała, uprzedzając jego następne słowa.

Wahał się przez chwilę, wreszcie skinął głową.

- Zadzwonię później.

- Zadwoń. Jestem ciekawa, co się dzieje. Pocałował ją w czubek nosa i zsunął ze swoich kolan.

- A kiedy ty nie jesteś ciekawa?

Wstała i poszła za nim do drzwi. Niechętnie się z nim rozstawała, lecz uznała, że może to im wyjdzie na dobre, gdy spędzą osobno kilka godzin. Chciała przemyśleć kilka spraw, o których rozmawiali, mimo że Dan właściwie mówił niewiele. Potrzebowała czasu, aby zastanowić się nad znaczeniem tego, co zostało powiedziane. Mieli przed sobą dużo czasu. Szkoda byłoby zepsuć wszystko przez nadmierny pośpiech.

- Jestem pewny, że Marjorie zaprosiła cię na przyjęcie jutro wieczorem - powiedział Dan, już w drzwiach.

- Oczywiście. Była bardzo podekscytowana. Wybierasz się też?

- Niewykluczone, chyba żeby się coś wydarzyło.

- Marjorie wie, jaką masz pracę.

Stał przez chwilę nieruchomo, z dłonią na klamce, aż nagle wybuchnął.

- Czyli, że planujesz tam iść?! Zależy ci na tym, tak?

Wydało się jej interesujące, że ten człowiek, który był tak stanowczy, okazywał krępujące niezdecydowanie w ich dopiero rodzącym się związku.

Przez moment sądziła, że on sugeruje, aby poszli razem.

Byłaby to pierwsza prawdziwa publiczna randka. Być może, taki miał zamiar, ale zmienił zdanie. Albo spanikował. Zdobył się tylko na to, by powiedzieć:

- Zobaczymy się na przyjęciu.

- W porządku.

Nie naciskaj, Lindsey, przestrzegła się w duchu. Dużo czasu przed nimi - na razie zrobili pierwszy nieśmiały krok naprzód.

Biorąc pod uwagę liczbę gości zgromadzonych w Rainbow Cafe w sobotni wieczór, przyjęcie, jakie Marjorie zorganizowała dla swojej córki i jej narzeczonego okazało się sukcesem. Lokal był odświętnie udekorowany balonami i błyszczącymi brokatowymi nutami naklejonymi na papier. Napis na wielkim transparencie gratulował Pierce'owi Vannessowi zawarcia nowego kontraktu płytowego. Rozgadani przyjaciele i sympatycy wypełnili salę.

- Popatrz na Lindsey, Dan. - Riley O'Neal potrząsnął głową z pobłażliwym rozbawieniem. - Wszyscy zwracają na nią uwagę.

Stojący nieco na uboczu ze szklanką ponczu owocowego w dłoni, Dan nie musiał korzystać z podpowiedzi Rileya. Już od chwili wpatrywał się w Lindsey.

Od kiedy pojawiła się na przyjęciu pół godziny temu, była otoczona wianuszkami gości. Wszyscy oczywiście słyszeli o eksplozji i każdy chciał poznać szczegóły.

Z ulgą stwierdził, że jej twarz nabrała kolorów, a oczy znowu błyszczą. Ciągle miała schludny, biały bandaż na skroni, ale większość sińców zdołała przykryć makijażem i długimi rękawami sweterka w jasne prążki, który był na tyle krótki, że odsłaniał rąbek płaskiego brzucha nad linią dżinsów.

Wyglądała wspaniale. Nie był jedynym mężczyzną, który to zauważył. Dan spojrzał gniewnie na wnuka Virginii Porter, doktora Scotta McAdoo, który z ożywieniem gawędził z Lindsey. Wyglądało na to, że doktor jest zachwycony swoją rozmówczynią.

Dan prawie na serio rozważał aresztowanie tego faceta pod byle pretekstem, kiedy Riley odezwał się ponownie.

- Marjorie wygląda na zadowoloną, że Lindsey i przystojny młody doktor tak sobie miło gwarzą - zauważył. - Znowu wzięła się za swatanie.

- Jak widać.

Riley wzdrygnął się dramatycznie.

- Czy kiedykolwiek próbowałeś ją nakłonić, aby użyła swoich talentów w twojej sprawie?

Dan potrząsnął głową. Pamiętał, że Marjorie swego czasu rozważała wyswatanie go z Lindsey.

- Nigdy nie próbowała.

- No to masz szczęście. Ja musiałem z nią bardzo poważnie porozmawiać, żeby mi dała spokój. Od tego czasu, ile razy ją spotkam, widzę złośliwe błyski w jej spojrzeniu.

Dan ciągle patrzył na Lindsey. W tym momencie śmiała się z kolejnego dowcipu Scotta. Dlaczego flirtowała z innym facetem zaledwie kilka godzin po tym, jak wyznała Danowi, że jest zainteresowana właśnie nim?

Oczywiście, że on i Lindsey nie przyszli na to przyjęcie jako para. Chcąc uniknąć plotek, Dan właściwie nawet z nią nie rozmawiał od czasu, gdy się tutaj pojawili. Lindsey oczywiście rozumiała, dlaczego on jest taki powściągliwy. Wiedziała, jak szybko plotki rozchodzą się w tym mieście - szczególnie na jego temat.

W takim razie może jej zainteresowanie Scottem to jedynie zasłona dymna?

A może jednak nie? Obserwował doktora, usiłując zachować obojętność. Analizował, dlaczego ktoś taki może być atrakcyjny dla kobiet. Scott był przystojny, starannie ostrzyżony i ubrany. Był wschodzącą gwiazdą medycyny w drodze do sukcesu.

Cholera jasna, właściwie Dan powinien popchnąć Lindsey w ramiona tego gościa dla jej własnego dobra.

W tym momencie Lindsey spojrzała na niego i posłała mu uśmiech, który różnił się zasadniczo od tego, ja kim obdarzała Scotta. Jeżeli ten uśmiech był tak czytelny dla wszystkich wokół jak dla Dana, to wszelkie próby ukrycia ich związku spełzyłyby na niczym.

- Przepraszam - powiedział nagle do Rileya i ruszył w stronę Lindsey.

Chwyciła go za lewą rękę, przyciągając do siebie. Pozornie nic nie znaczący gest, który jednak nabrał intymnej serdeczności, kiedy ścisnęła mu palce.

- Czy poznałeś już doktora McAdoo?

- Tak, Marjorie już nas sobie przedstawiła.

Mężczyźni ukłonili się sobie uprzejmie, ale Dan zauważył, że Scott mierzy go wzrokiem. Najwyraźniej starał się wyczuć, co łączy go z Lindsey.

Wkrótce sala okazała się za mała. Było tłoczno. Muzyka i zgiełk stawały się zbyt głośne. Coraz więcej ludzi zaczynało się na nich gapić.

- Przepraszam, że przerwałem wam rozmowę - po wiedział Dan. Już podjął decyzję. - Nie chciałem wyjść bez pożegnania.

- Wychodzisz? - Lindsey była bardziej zaciekawiona niż zdziwiona. - Dostałeś telefon?

- No... ja... mam coś do załatwienia.

Uśmiechnęła się.

- Innymi słowy, odfajkowałaś obowiązki towarzyskie i wolisz wrócić do pracy.

Dan próbował się doszukać w jej słowach kpiny czy krytycyzmu, ale znalazł tylko przyjazne zrozumienie. A może była po prostu niebywale cierpliwa?

Dan pożegnał się ze Scottem i ruszył w stronę drzwi, bardzo niechętnie zostawiając Lindsey.

Marjorie złapała go tuż przy drzwiach.

- Mam nadzieję, że jeszcze nie wychodzisz. Pierce będzie dla nas śpiewał.

- Przykro mi, ale mam kilka pilnych telefonów w związku ze śledztwem w sprawie podpażeń. Chcę też sprawdzić poszlakę związaną z zaginięciem Eddiego Stampsy. Prawdopodobnie widziano go w Little Rock. Wysłałem faksem jego zdjęcie do mojego kolegi z policji w Little Rock. Obiecał mi, że będą go szukać dziś wieczorem.

Tak jak Dan przypuszczał, zainteresowanie Marjorie zaginionym nastolatkiem było silniejsze niż chęć, aby zatrzymać go na przyjęciu.

- Och, mam nadzieję, że go znajdą. Biedna Opal odchodzi od zmysłów.

- Robimy, co w naszej mocy.

- Wiem, że się staracie. - Uśmiechnęła się i poklepała go po ramieniu. - Dzięki, że wpadłeś, Dan. Zawsze miło cię widzieć.

Wiedziony nagłym impulsem pocałował delikatnie jej pomarszczony policzek.

- Dobranoc, Marjorie.

Obejrzał się przez ramię, idąc przez wyludniony parking, i zobaczył, że Marjorie obserwuje go bacznie. Zadał sobie w duchu pytanie, jakie to plany właśnie układa. Dan miał nadzieję, że Marjorie nie upatrzyła go sobie na następną ofiarę. Jego życie osobiste i tak wystarczająco się ostatnio skomplikowało.

Rozdział 11

Dan pojechał do domu popracować. Drażniła go panująca w przyczepie cisza, nastawił więc radio na stację, nadającą klasycznego rocka. Liczył, że studiowanie dokumentów i słuchanie muzyki nie pozwoli mu rozpamiętywać, jak Lindsey uśmiechała się do przystojnego doktora.

Było tuż po dziewiątej, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Otworzył, mając nadzieję, że jego siostrzenica nie wpakowała się w następne kłopoty. Gościem jednak nie była Polly.

Z promiennym uśmiechem na twarzy Lindsey wręczyła mu tekturowy talerz przykryty serwetką.

- Wyszedłeś, zanim zaczęto podawać jedzenie. Przyniosłam ci trochę pyszności.

Dan wiedział, że nie po to tu przyjechała. Spozrzegł na twarzy Lindsey cień niepewności, czy jej wizyta jest mile widziana.

- Wejdz. - Zaprosił ją gestem do środka. Rozejrzała się po niewielkim saloniku z nieukrywaną ciekawością. Dan uświadomił sobie że nie odwiedziła go od czasu, kiedy tu zamieszkał przed dwu i pół laty.

Spróbował spojrzeć na to miejsce jej oczami. To prawda, nie postarał się, jeśli chodzi o jego urządzenie. Umeblowanie było proste i funkcjonalne, a ściany pozbawione dekoracji.

Nowoczesny komputer stał na biurku w rogu pokoju tuż obok małej, wypełnionej po brzegi biblioteczki. Przyczepa wyglądała bardziej jak tymczasowe biuro niż mieszkanie. Być może dlatego, że Dan chciałby, żeby tak było.

Spojrzał ponownie na Lindsey. Miała na sobie kusy sweterek w prążki i dzinsy, w których była na przyjęciu.

Jego zdaniem, to ubranie było tak samo kuszące jak zielona sukienka czy jeszcze bardziej uwodzicielska czarna kreacja.

Uświadomił sobie nagle, że ona ciągle trzyma w ręku talerz z przekąskami.

- Pozwól, że to zabiorę.

Postawił talerz na małym stoliku i wsadził ręce do kieszeni, bo nie wiedział, co z nimi zrobić.

-Zaparzyłem świeżej kawy. Bezkofeinowej. Napijesz się?

- Tak, chętnie.

Było oczywiste, że nie śpieszy jej się do wyjścia. Wyglądała na bardzo zrelaksowaną, pólżąc na jego kanapie. Zastanawiał się, czy trudno jej było przyjąć tak swobodną pozę. Jemu to się nie udawało.

Przyniesienie dwóch kubków kawy z małej, rzadko używanej kuchenki zajęło mu zaledwie kilka minut. Wiedział, że Lindsey używa śmietanki, więc nawet o to nie spytał. Postawił oba kubki na stoliku i usiadł obok niej na kanapie.

- Co przyniosłaś? - zapytał, podnosząc papierową serwetkę przykrywającą talerz.

- Ciastka orzechowo-czekoladowe, które tak lubisz.

Uśmiechnął się z niecierpliwością.

- Nikt nie robi lepszych niż Marjorie. Chcesz jedno?

- Dzięki, ale zjadłam już ich za dużo.

Włożył ciastko do ust, delektując się smakiem. Zawsze lubił czekoladę. Lindsey, pijąc małymi łykami kawę, obserwowała go znad krawędzi swojego kubka. Dan trzymał swój, zastanawiając się, co powiedzieć. Nie mógł wymyślić nic na poczekaniu. Lindsey odstawiła kubek na stół i sięgnęła po ciastko.

- Chyba nie poprzestaniesz na jednym?

- Próbuję ćwiczyć silną wolę.

Ta deklaracja spowodowała, że z uśmiechem włożyła mu ciastko do ust.

- Od czasu do czasu można ulec pokusie. Opuszki jej palców zatrzymały się na chwilę na jego

wargach, muskając je pieszczotliwie. Omal się nie za-krztusił.

- Czy znowu się denerwujesz przy mnie? - spytała cicho.

-Nie.

Poddał się w końcu emocjom, z którymi bezskutecznie próbował walczyć. Postawił kubek i zwrócił się do Lindsey.

- Ale może ty powinnaś zacząć się niepokoić.

- Nie boję się ciebie, Danie Meadowsie - odparła, zarzucając mu ręce na szyję.

Nawet nie usiłował dłużej się z nią spierać. Zresztą i tak by go nie słuchała.

Pocałunek trwał bardzo długo.

Dan nie był świętoszkiem. Tym razem Lindsey skruszyła jego silną wolę.

Nagły przyływ energii postawił go na nogi. Lindsey, przytulona do jego piersi, roześmiała się i wtuliła w niego, patrząc mu ufnie w oczy.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał przejęty.

Lindsey tylko się uśmiechnęła i mocniej zacisnęła ramiona wokół jego szyi.

- Za długo na to czekałam, żeby teraz zmieniać zdanie.

Wziął ją na ręce i ruszył w stronę sypialni. Dał Lindsey więcej niż potrzeba szans na wycofanie. Teraz działał zdecydowanie.

Sypialnia była mała, skąpo oświetlona i umeblowana. Niezbyt romantyczne miejsce jak na tak doniosły moment, ale innego nie mieli. Poza tym, pomyślał Dan, kładąc Lindsey na łóżku, będzie mogła się przekonać, na co może liczyć, wiążąc się z nim.

To był cały on. Zaakceptuj mnie takiego, jaki jestem, lub odejdz. Miał głęboką nadzieję, że Lindsey zechce go z wszystkimi wadami i zaletami.

Nie mógł sobie dać rady z jej ubraniem. Lindsey nigdy by nie przyszło do głowy, że może go przyprawić o drżenie rąk.

Poczuła się zażenowana, kiedy wreszcie odpiął jej czarny koronkowy stanik. Przykrył jej piersi mocnymi opalonymi dłońmi, które kontrastowały z jej jasną delikatną skórą.

- Doskonale - zapewnił ją zachwycony, pochylając się, by pieścić pierś ustami i językiem.

Niecierpliwość Lindsey rosła, aż szarpnęła za koszulę Dana. To nie fair, że ona została jedynie w majteczkach, a on był całkowicie ubrany.

Ciało, które odsłoniła, było szczupłe i muskularne. Wstrzymała oddech, kiedy zsuwała dłonie po jego gładkich plecach aż do paska dżinsów.

Dan powrócił do jej ust. Całował ją namiętnie, zmysłowo.

W końcu oderwał się od jej warg, tak że mogli złapać oddech.

- Jesteś absolutnie pewna, że tego chcesz?

Dlaczego tak trudno było mu uwierzyć, że ona dokładnie wie, co robi? Jak mogłaby odrzucić coś, o czym tak długo marzyła?

Ujęła w dłonie jego twarz i spojrzała mu prosto w oczy.

- Jestem absolutnie, jednoznacznie, niepodważalnie pewna.

- To brzmi bardzo zdecydowanie - rzekł z nieśmiałym uśmiechem.

- Bardzo się cieszę, że to w końcu do ciebie dotarło. Czy teraz mógłbyś kontynuować to, co zacząłeś?

- Próbuję sobie przypomnieć, na czym stanąłem.

- Zobaczymy, czy to ci odświeży pamięć.

Całowała go aż do utraty tchu.

Jako rozsądny i przewidujący mężczyzna, Dan miał schowane w szafce prezerwatywy. Lindsey czekała niecierpliwie. Dan odbył niespieszną wędrówkę po jej ciele, całując ją od koniuszka nosa do stóp. Odnalazł miejsca, o istnieniu których nawet ona nie wiedziała, i udowodnił, co można z nimi zrobić.

Na tyle, na ile jej pozwolił, Lindsey odwzajemniała pieszczoty - całując, głaszcząc i delikatnie gryząc. Nagrodą dla niej były pełne zachwyty pomruki Dana.

Wreszcie powściągliwość Dana musiała się poddać. Wszedł w nią, słysząc jej zachęcające westchnienie. Nie miała poczucia niezwykłości, gdy zaczęli się kochać, czuła raczej zniewalającą radość szczęście i bliskość. Było to jak radosny powrót do domu.

Wyszeptał jej imię na moment przed osiągnięciem szczytu. Co prawda, nie było to wyznanie miłości, ale musiało wystarczyć. Przynajmniej na ten moment.

Dan nie był pewien, co czuje. Wszystkie te emocje trudno było wyodrębnić i nazwać.

Wiedział, że wśród nich kryje się obawa.

Lindsey leżała z głową przytuloną do jego ramienia. Była bardzo wyciszona, ale nie odczuwała senności.

Dan nie miał pojęcia, o czym mogła myśleć.

Była taka lekka, miała smukłą i gibką sylwetkę. Wiedział teraz, ile energii kryło to drobne ciało. Mogłaby go rzucić na kolana, gdyby się nie pilnował.

- Znowu zaczynasz się denerwować - powiedziała cicho.

- Nie jestem zdenerwowany - skłamał.

Zaśmiała się łagodnie.

- Kłamczuch.

Ona tylko zgaduje, zapewniał sam siebie.

Lindsey zmieniła pozycję na bardziej wygodną. Jej miękkie, nagie ciało otarło się o niego, a on znowu jej zapragnął.

Odchrząknął.

- Jesteś... znaczy... głodna?

- Nie, niespecjalnie - odparła z uśmiechem.

- Miło, że się dobrze bawisz - mruknął.

Pogłaskała go po szczecince na twarzy.

- Jak jestem szczęśliwa, nie mogę się powstrzymać od śmiechu.

Musnęła wargami jego szyję i na dłużej zatrzymała się za uchem. Tym razem się nie wahał. Jednym ruchem posadził ją na sobie. Ponownie się roześmiała i zamknęła mu usta pocałunkiem.

Lindsey obudził ostry dźwięk telefonu. W pierwszym odruchu sięgnęła do nocnego stolika. Kiedy jej ręka nie natrafiła na telefon, otworzyła oczy i przekonała się, że nie leży we własnym łóżku.

Usłyszała głęboki głos Dana.

-Halo?

Chwilę później usiadł na łóżku z prześcieradłem owiniętym wokół bioder. Lindsey wsparła się na jednym łokciu i spojrzała na budzik. Była dopiero piąta rano. Biedny Dan - jak często musiał się tak wcześnie zrywać się z łóżka? Podziwiała go za poważne traktowanie obowiązków.

Odłożył słuchawkę i zwrócił się do niej.

- Muszę wyjść.

- Chyba nie do kolejnego pożaru?

Opuścił nogi z drugiej strony łóżka i sięgnął po ubranie.

-Nie.

Ton jego głosu powiedział jej, że jako dziennikarki powinna zainteresować się telefonem, który Dan przed chwilą odebrał. I on o tym wiedział.

- Co jest grane?

Odrzekł z wyraźną niechęcią.

- Eddie Stamps się objawił. Zamknął się w swojej sypialni z bronią w ręku.

- Co takiego?!

Wyskoczyła z łóżka i zaczęła zbierać ubranie.

- Będzie lepiej, jak pojedziemy osobno. Zobaczymy się na miejscu.

- Ty tam w ogóle nie powinnaś jechać - zauważył, zakładając buty. - Ten dzieciak ma broń, Lindsey.

- Będę się trzymać poza zasięgiem strzału. Muszę tam być, Dan. To jest moja praca.

- To jest moja praca, nie twoja. To zbyt niebezpieczni Dam ci znać, co się dzieje.

- Moja praca polega na tym, żeby znaleźć się na miejscu zdarzeń i zdobywać informacje osobiście, jeżeli ty ko to możliwe.

- Przecież ciągle jeszcze nosisz bandaż po tym, co się ostatnio stało. Zapomniałaś?

- Nie zapomniałam i obiecuję, że będę bardziej ostrożna tym razem. Muszę tam jechać. Nie zatrzymasz mnie.

- Cholera jasna.

Przekleństwo było zasadniczo przyznaniem się do tego, że nie jest w stanie jej zatrzymać. Mógłby kazać Lindsey przebywać w bezpiecznej odległości, nie pozwolić jej wejść na posesję pani Stamps, ale nie był w stanie zabronić jej kręcić się w pobliżu. Wiedział też bardzo dobrze, że ona nie usłucha jego poleceń, gdyby kolidowały z jej prawem do zdobywania informacji.

- Nie wchodź mi w drogę - ostrzegł Dan. Posłała mu łobuzerski uśmiech.

- Tak jest, komendancie.

Lindsey zaczekała dziesięć minut po wyjeździe Dana. Przez ten czas wyjęła aparat z bagażnika oraz sprawdziła film i baterie. Jej gazeta, „Evening Star”, zatrudniała nieliczny personel; nie było fotoreportera. Mogłaby oczywiście zadzwonić do Rileya, ale na razie nie było potrzeby budzić go tak wcześnie. Z powodzeniem sama sprosta temu zadaniu.

Lindsey, jadąc do domu Opal Stamps, zadzwoniła z komórki do swojego szefa i wydawcy. Cameron odpowiedział po drugim dzwonku i wydawał się całkiem rozbudzony. Przedstawiła się i szybko poinformowała, gdzie się udaje. Okazało się, że już zna sytuację.

- Opal Stamps właśnie dzwoniła do Sereny - wyjaśnił. - Chce ją zaangażować jako adwokata dla Eddiego.

Opal powiedziała, że Eddie zamknął się w swoim pokoju. Uważa, że łatwiej będzie się z nim dogadać, jeśli będzie miał prawnika. Serena właśnie się ubiera i zaraz tam jedziemy. Nie ma mowy, żebym ją puścił samą, chociaż ona twierdzi, że doskonale by sobie poradziła. Dzwoniłem do ciebie, żebyś się zajęła tą sprawą, ale włączyła się automatyczna sekretarka, kiedy próbowałem cię łąpać w domu, a komórkę miałaś wyłączoną. Już miałem telefonować do Rileya.

- Nie ma potrzeby. Prawie jestem na miejscu.

Nie widziała powodu, żeby się tłumaczyć, dlaczego nie było jej w domu i dlaczego nie odbierała telefonów albo że zostawiła komórkę na noc w samochodzie.

- W porządku. Bądź rozsądna, dobrze? Nie chciałbym się dowiedzieć, że kiedy zaczęła się strzelanina, wyszła na linię ognia, żeby zobaczyć akcję ze wszystkich stron.

- Jesteś bardzo zabawny, szefie.

- Nawet nie próbuję. Mówię ci, żebyś na siebie uważała,

- Dobrze, będę uważać. Niedługo się zobaczymy. Wyłączyła telefon i zaparkowała na poboczu koło domu Opal Stamps, tuż za ciemnym samochodem doktora Franka Purtle'a. Radiowóz policyjny z migającymi światłami stał na podjeździe, a pikap Dana tuż obok.

Lindsey przełożyła pasek od kamery przez głowę wsunęła notes do kieszeni żakietu, który zabrała z tylnego siedzenia, i wysiadła z samochodu. Podeszła do trzech mężczyzn, stojących na podjeździe za radiowozem, Billy'ego Bradena i Joego Elroda oraz doktora Franka Purtle'a. Dana nie było.

- Co pan tu robi? - zapytała lekarza.

Wskazał głową w stronę domu.

- Pani Stamps po mnie zadzwoniła. Chciała, żebym uspokoił chłopca, ale on nie pozwolił mi się do siebie zbliżyć. Postanowiłem zostać jakiś czas na wypadek, gdybym był potrzebny.

Miała nadzieję, że doktor nie będzie musiał opatrywać ran postrzałowych. Zwróciła się z pytaniem do Billy'ego Bradena:

- Gdzie jest Dan?

Policjant - daleki kuzyn Dana - powiedział z posepną miną, że Dan jest wewnątrz z panią Stamps. Próbują nakłonić Eddiego, by wyszedł z pokoju, ale bez skutku. Powtarza, żeby mu dali spokój, w przeciwnym razie się zastrzeli.

- On czuje się osaczony - oceniła Lindsey.

- Osaczone zwierzęta mogą być bardzo niebezpieczne - zauważył doktor Frank.

- Eddie nie jest zwierzęciem. Jest przestraszonym dzieciakiem.

- Ten dzieciak może też być podpalaczem - wtrącił Joe Elrod, siostrzeniec burmistrza.

- A jeżeli to on podłożył ogień, w którym zginął Truman Kellogg, jest także mordercą.

- Uważaj, co mówisz, Joe - powiedziała Serena North, która właśnie do nich podeszła. - O ile wiem, nie ma żadnego dowodu, że Eddie popełnił jakiegokolwiek przestępstwo. Nadal nie wiemy, czy śmierć Kelloga miała Związek z innymi pożarami.

- Jesteś jego adwokatem? - spytał Joe.

- Tego jeszcze nie wiem. Za to wiem, że na razie obowiązuje domniemanie niewinności. Pamiętasz o tym?

Lindsey się wtrąciła.

- Nie mogę uwierzyć, żeby Eddie mógł zabić kogoś z premedytacją. Nawet jeśli podłożył ogień, czego na razie, jak słusznie zauważyła Serena, nie można udowodnić, mógł nie wiedzieć, że pan Kellogg był w środku.

Zrobiła krok w stronę domu.

- Może ja będę mogła pomóc. Eddie mnie zna i chyba zawsze mnie lubił. Spróbuję z nim porozmawiać...

Nie podobało jej się to, że Dan jest tam z przerażonym uzbrojonym młodym człowiekiem. Gdyby coś pa szło nie tak...

- Nic z tego. - Billy złapał ją za ramię. - Dan kazał mi zatrzymać cię tutaj.

Lindsey skrzywiła się niezadowolona.

- Zabierz rękę, Billy, albo doktor Frank będzie ci mu siał ją przyszyć.

Swego czasu, kiedy on miał siedem lat, a ona pięć podbiła mu oko. Wydawało mu się mianowicie, że będzie bardzo zabawnie, jak rozwali jej wieżę z klocków którą z takim trudem zbudowała. Teraz aby nie poddać się zbyt łatwo, powiedział srogim głosem:

- Wiesz, że nie wolno grozić policjantowi na służbie.

- Wszystko, czego chcę, to dowiedzieć się co... Zamilkła, bo nagle zobaczyła Eddiego Stamps. Patrzył na nią przez okno swojego pokoju. Uśmiechnęła się do niego niepewnie i pomachała mu ręką.

Zasłona w oknie gwałtownie opadła.

- Pozwól mi tylko zapukać do drzwi - poprosiła Billy'ego, poruszona desperacją, jaką widziała na twarzy chłopca. -Jeżeli Dan mnie nie wpuści, usunę się na bok.

- Przykro mi, Lindsey, ale Dan bardzo wyraźnie nakazał mi nie dopuszczać cię w pobliże domu. Ty wiesz, jak on się wścieka, jeżeli jego rozkazy nie są wykonywane.

- A ty wiesz, jak ja się wściekam, gdy ktoś nie pozwala mi zdobyć materiałów do artykułu?

Joe się nie poddawał.

- Mając do wyboru wściekłość Dana i twoją, wybieram ciebie.

Lindsey dobrze go rozumiała. Temperament Dana -spokojny i chłodny w przeciwieństwie do jej porywcze-go i wybuchowego - absolutnie nie

powinien być wystawiony na próbę. Mogłoby się to źle skończyć. Jednak za wszelką cenę chciała się dowiedzieć, czy Dan ma się dobrze. Chciała się w jakiś sposób o niego zatroszczyć.

- Powiem mu, że nie dałam ci wyboru. Pozwól mi tylko...

Frontowe drzwi się otwarły i Opal Stamps wyszła na werandę. Miała na sobie podniszczony flanelowy szlafrok, była blada i przerażona. Załamując ręce, zawołała:

- Lindsey, ty tutaj?

Dan wyszedł za Opal, kładąc jej rękę na ramieniu.

- Pani Stamps...

Wyzwoliła się spod jego ręki, gdy Lindsey podeszła bliżej.

- Mój syn chce z tobą rozmawiać - powiedziała Opal.

Lindsey podeszła jeszcze bliżej domu.

- Chce rozmawiać ze mną?

- Lindsey, to nie jest dobry pomysł - wtrącił Dan. - Eddie zachowuje się nieracjonalnie. Dzwoniłem już po zawodowego negocjatora, psychologa. Będzie tu za mniej więcej pół godziny. -

Za pół godziny Eddie już nie będzie żył! - Opal odwróciła się gwałtownie w stronę Dana. - Powiedział, że jeśli nie pozwolimy mu porozmawiać z Lindsey, pociągnie za spust. Jest zdeterminowany i zrobi to.

Wchodząc na werandę, Lindsey położyła rękę na ramieniu pani Stamps.

- Porozmawiam z nim, ale nie wiem, co będę w stanie zrobić.

- Nic. - Dan z uporem potrząsnął głową. - Nic nie możesz zrobić. Dzieciak ma broń i jest na skraju załamania nerwowego. Oboje z jego matką próbowaliśmy z nim rozmawiać, ale on nie chce słuchać żadnych

argumentów. Jeśli się pomylisz i powiesz coś niewłaściwego, to on przekroczy tę granicę. Nie mogę pozwolić na takie ryzyko.

- Lindsey, on chce z tobą porozmawiać - wtrąciła błagalnym tonem Opal. - On cię zawsze lubił, usłucha cię.

- Wchodzę.

Lindsey ruszyła naprzód, zatrzymując się tylko na moment, kiedy Cameron dotknął jej ramienia.

- Bądź ostrożna - powiedział.

- Będę. - Skinęła głową.

Dan skrzywił się z wściekłością.

- Lindsey, straciłaś rozum, do cholery!?

- Nie mamy wyboru, Dan - odparła, patrząc mu w oczy. Szła do drzwi, które blokował własnym ciałem. - Nie mogłabym żyć ze świadomością, że Eddie się zastrzelił, bo ja nie chciałam z nim porozmawiać. A ty mógłbyś?

Dan westchnął z ponurym wyrazem twarzy, ale więcej nie protestował.

- Idę z tobą.

- Jeżeli cię wpuści, to nie mam nic przeciwko temu. Serena i Cameron ruszyli za nimi.

- Lindsey, powiedz mu, że ja tu jestem - nalegała Serena - że jestem po jego stronie i pomogę mu, niezależnie od tego, co zrobił.

- W porządku.

Biorąc głęboki wdech, Lindsey zbliżyła się do Dana. Spotkali się wzrokiem. Bardzo niechętnie usunął się na bok i pozwolił jej wejść do domu.

Rozdział 12

Kiedy ściana eksplodowała nad głową Lindsey, Dan się przeraził. Teraz czuł się podobnie, patrząc na zamknięte drzwi, które oddzielały go od Lindsey i zdesperowanego nastolatka z naładowanym rewolwerem kalibru 45.

- Eddie nic jej nie zrobi - zapewniała go Opal, gdy chodził tam i z powrotem po obskurnym pokoju. - Mój chłopiec nie jest niebezpieczny. Jest tylko przestraszony bo niektórzy ludzie gadają, że to on jest podpalaczem.

- Powiedziałem Eddiemu, że go wysłucham, że będzie mógł opowiedzieć swoją wersję. Dlaczego nie chciał ze mną rozmawiać?

Opal spojrzała na niego nerwowo.

- No cóż, a może pan próbował... Dan odwrócił się do niej gwałtownie.
-Co?

Zrobiła krok do tyłu.

- Zastraszyć?

- To absurd! - Dan przeszedł na drugą stronę pokoju.

Podczas gdy brał pod uwagę, a następnie odrzucał możliwość uwolnienia Lindsey, rzucił okiem w oprawione w lichą ramę lustro wiszące na ścianie obok drzwi do pokoju Eddiego. Spozrzegł, że ma ponury, a nawet posępny wyraz twarzy. Cholera, rzeczywiście mógłby straszyć swoim wyglądem.

Nie mógł uwierzyć w to, że jednak pozwolił Lindsey wejść do pokoju Eddiego samej. Właściwie co on sobie wyobrażał? Jak mógł do tego dopuścić? Odstąpić od profesjonalnych procedur? Jeżeli chodziło o Lindsey, najwyraźniej tracił rozsądek i obiektywizm, i to nie było dobre.

Zerknął na zegarek. Sekundnik ruszał się bardzo wolno. Postanowił dać jej jeszcze jedną minutę, a następnie znaleźć sposób dostania się do środka.

Po czterdziestu pięciu sekundach drzwi do pokoju nagle się otwały.

Lindsey wyszła pierwsza, niosąc rewolwer w prawej ręce tak ostrożnie, jakby miał eksplodować bez ostrzeżenia. Za nią, powłócząc nogami, szedł Eddie. Po jego brzydkiej twarzy płynęły łzy, opuścił nisko głowę.

- On chce porozmawiać - oznajmiła Lindsey. - Uważam, że Serena powinna być przy tym.

Opal ruszyła w stronę drzwi.

- Zawołam ją.

Dan postąpił w kierunku Lindsey, wyciągając rękę. Lekko drżała. Położyła rewolwer na jego dłoni z wyrazem ogromnej ulgi na twarzy.

Chciał ją objąć, aby się upewnić, że jest bezpieczna zdrowa i cała. Jednak włożył rewolwer za pasek spodni i zmusił się, aby od niej odstąpić.

- Eddie, pojedziemy do komisariatu i tam porozmawiamy. - Starał się mówić spokojnym i wyważonym tonem.

Tak, żeby chłopak się nie bał.

- Chciałabym z nim porozmawiać, zanim ktokolwiek będzie go przesłuchiwał - oświadczyła Serena od drzwi posyłając Eddiemu krzepiący uśmiech. - Pojadę za radiowozem i porozmawiamy w komisariacie - zapewniła go. - Twoja mama może jechać z nami, jeśli chcesz.

Eddie skinął głową, spojrzał nieufnie na Dana i prze mknął w stronę Sereny.

Dwaj policjanci weszli do pokoju i ruszyli w stronę Eddiego. Joe sięgnął po przyczepione do pasa kajdanki.

- Chyba to nie jest konieczne, prawda Dan? - powie działa Lindsey.

Dan przeniósł wzrok na Eddiego.

- Będziesz rozrabiał?

- N-nie, proszę pana - wyjąkał chłopak.

- W takim razie cię nie skujemy. Idziemy. Masz robić to, co ci powiedzą policjanci.

Kiwając z rezygnacją głową, Eddie pozwolił się wy prowadzić na zewnątrz. Serena i Cameron szli tuż za nim.

-Nie wiem, dlaczego musiał pan go aresztować. Opal zwróciła się z pretensjami do Dana. - Przecież ni komu nie zrobił krzywdy.

- Miał broń, pani Stamps.

- Ale nikomu nie groził, tylko sobie.

- Na razie wzięliśmy go na przesłuchanie. Cokolwiek zrobił czy nie zrobił, jest oczywiste, że pani syn potrzebuje pomocy.

Nie mogła się z tym nie zgodzić.

- Muszę się ubrać - mruknęła i ruszyła w stronę przedpokoju.

- Dan, podwiozę ją na posterunek, jak będzie gotowa - zaofiarował się doktor Frank.

Dan skinął głową. Już szedł do wyjścia.

- Przypuszczam, że też pojedziesz na posterunek? -zapytał Lindsey.

- Oczywiście.

- To dobrze. Chcę wiedzieć o wszystkim, czego dowiedziałaś się od Eddiego.

Zrobiła zdziwioną minę, kiedy wyszli na werandę.

- Część tego, co mi powiedział, to tajemnica.

- Nie jesteś jego adwokatem.

- Reporter nie musi ujawniać informacji, które zdobył nieoficjalnie - odparła Lindsey.

- Ja nie pytam jakiegoś tam reportera, do cholery! - zirytował się Dan, stając koło pikapa. - Ja pytam ciebie.

- Nasz związek może ci bardzo odpowiadać, komendancie, ale to nie znaczy, że będę się z tobą dzieliła poufnymi informacjami, które zdobyłam jako reporterka.

- Zobaczymy się na posterunku - odrzekł, otwierając szarpnięciem drzwiczki pikapa. - Jeżeli Eddie powiedział coś istotnego dla śledztwa, powtórzysz mi to, nawet gdyby sędzia miał cię zmusić do współpracy!

- Zdarza się, że reporter idzie do więzienia za to, że nie chce ujawnić źródła informacji - przypomniała mu z twarzą czerwoną z gniewu.

- Nie prowokuj mnie.

Dan wsiadł do samochodu i trzasnął drzwiczkami. Naszły go wątpliwości, czy długo wytrzyma w tym burzliwym związku, który zaczynał przypominać jazdę kolejką górską w wesołym miasteczku. W ciągu kilku zaledwie godzin jego zachwyty zmienił się w przerażenie, a potem w irytację.

To prawda, że jego życie osobiste w ciągu ostatnich dwóch lat stało się nudnie przewidywalne. Nie miał wątpliwości, że Lindsey wywróci je do góry nogami. Tak naprawdę już to zrobiła.

Nie był jednak pewien, czy jest na to przygotowany albo czy Lindsey wytrzyma długo z człowiekiem, który wolał życie prywatne unormowane i spokojne w przeciwieństwie do pełnej niebezpieczeństw pracy.

Na szczęście Dan nie musiał wręczać Lindsey wezwania, aby zmusić ją do współpracy. Eddie powtórzył wszystko słowo w słowo najpierw Serenie, a później Danowi. Przyznał się do podpalenia kilku domów w Edstowen, ale gorąco zaprzeczał, jakoby miał cokolwiek wspólnego z

pożarem, w którym zginął Truman Kellogg. Podobnie jak nie był odpowiedzialny za podpalenie siedziby towarzystwa ubezpieczeniowego na początku tego tygodnia.

- Wierzysz mu? - zapytała Lindsey, kiedy pili z Danem kawę w jego przyczepie.

Było wczesne popołudnie, kilka godzin po zabraniu Eddiego na komisariat. Wciąż tam czekał na zwolnienie za kaucją, co miało nastąpić nazajutrz. Obydwoje byli zajęci przez cały dzień i dopiero teraz mieli okazję odpocząć i coś zjeść.

- Nie mam pojęcia. Wiemy, że podłożył ogień w większości przypadków. Podejrzane jest to, że zaprzecza, jakoby spowodował najgroźniejsze pożary. Przyznaje się tylko do podpalenia starych, pustych budynków.

Lindsey przypomniała sobie, z jaką desperacją Eddie zapewniał ją kilka razy, że nie narażałby nikogo na ryzyko, podkładając ogień.

- Wiem, że to brzmi niewiarygodnie, ale on wydaje mi się szczery, Dan. Przedstawił tyle szczegółów swoich podpażeń, a nic nie wiedział o pozostałych.

- W każdym razie do nich się nie przyznał. Nadal mamy wątpliwości, dlaczego spłonął domek Kellogga, ale przynajmniej wiemy, że siedziba towarzystwa ubezpieczeniowego została podpalona. Czy nie wydaje ci się mało prawdopodobne, żebyśmy mieli dwóch piromanów w Edstown?

- No cóż, masz rację - zgodziła się. - A może to któryś z kolegów Eddiego chciał udowodnić, że też jest chojrakiem i wzniecił pożar? Kto wie?

- To nie jest wykluczone - przyznał Dan, choć nie wydawał się przekonany.

Lindsey chciała wierzyć, że szaleństwo podpaień, jakiemu uległ Eddzie, było rozpaczliwym wołaniem o pomoc, desperacką próbą zwrócenia na siebie uwagi.

Jednak i ona w gruncie rzeczy nie wierzyła, że może być aż dwóch podpalaczy w miasteczku, w którym nigdy wcześniej nic takiego się nie wydarzyło.

Dan dolał sobie kawy i wrócił na swoje miejsce. Zamyślił się, a Lindsey mogła mu się uważnie przyjrzeć.

Dwudniowy zarost na twarzy Dana bardzo jej się podobał, ale też niemal wszystko inne w nim było dla niej atrakcyjne.

Przezesywał dłońmi kasztanowe włosy tak często, że były ciągle zmierzwione. Miał na sobie dzinsową koszulę z podwiniętymi rękawami, do tego dzinsy i wysłużone buty kowbojskie.

Zadała sobie w duchu pytanie, czy w dalszym ciągu jest poirytowany.

-Dan?

-Tak?

- Czy mówiłam ci już, że ostatnia noc była wspaniała? To pytanie wyrwało go z zamyślenia.

- Widzę, że masz frajdę z wprawiania mnie w zakłopotanie.

Pokazała urocze dołeczki w policzkach, uśmiechając się szeroko.

- No pewnie.

Dan odwzajemnił uśmiech.

- Poświęcam ci za mało uwagi?

- Powiedzmy, że oboje potrzebujemy krótkiego urlopu.

- Chyba masz rację. Potrzebujesz odpoczynku. Nie wyspałaś się... hm... ostatniej nocy.

- Ty też nie - przypomniawszy, patrząc na cienie pod jego oczami.

- To nie ja trafiłem na ostry dyżur w szpitalu dwa dni temu.

- Przestań! Dobrze wiesz, że już nic mi nie dolega.

- Nie do końca.

- Chyba się zdrzemnę. A ty? Dan chrząknął.

- Ja... mam jeszcze parę spraw do załatwienia.

Wyglądało na to, że to ona znowu musi przejąć inicjatywę. Dan był tak płochliwy, jeśli chodzi o ich wzajemne relacje! Doprowadzenie do tego, by w pełni jej ufał, wymagało zarówno miłości, jak i cierpliwości. Na szczęście jeśli chodziło o Dana, miała duży zapas jednego i drugiego.

Wstała i zaczęła z wolna okrążyć stół, patrząc mu w oczy.

- Jest niedzielne popołudnie. Podpalacz, którego ścigałeś, został zatrzymany, policjanci ze zmiany weekendowej są na służbie, a większość biur jest zamkniętych do jutra rana. Nie masz nic do roboty Mam rację?

Ku jej wielkiemu zadowoleniu, Dan odsunął kubek z kawą, wstał i porwał ją w ramiona.

- Masz - mruknął. - Nie ma niczego, co nie mogłoby zaczekać. Oprócz tego. - Pocałował Lindsey namiętnie.

Wyprostowała się, by wtulić się w jego ramiona.

Kiedy wziął ją na ręce i zaczął nieść w stronę sypialni, nie miała już wątpliwości, że Dan myśli tylko o niej i o tym, co mogą wspólnie przeżyć.

Lindsey siedziała na kanapie w przyczepie Dana, czytając niedzielne wydanie gazety na cały stan, kiedy ktoś zapukał do drzwi. Opuściła gazetę i zmarszczyła brwi. Przez cienkie ścianki słyszała, że Dan bierze prysznic. Jej włosy były ciągle mokre po kąpieli. Włożyła bluzkę, dzinsy i skarpetki, ale nie zrobiła makijażu ani nie założyła butów.

Zdawała sobie sprawę, jakie wrażenie ktoś mógłby odnieść, widząc ją w takim stanie w domu Dana.

Kusiło ją, aby udawać, że nikogo nie ma w domu. Jednak zarówno pikap Dana, jak i jej samochód stały na podjeździe. Znaczyło to, że ktoś na pewno jest w środku. Nie mówiąc o tym, że jeśli ktoś chciał się skontaktować z Danem, mogło to oznaczać, że wydarzyło się coś niepokojącego.

Mając nadzieję, że potrafi się jakoś wyplątać z kłopotliwej sytuacji, odłożyła gazetę i podniosła się, aby otworzyć drzwi.

Riley zmierzył ją od stóp do głów, zanim powiedział:

- Cześć, Linds.

- Cześć, Riley.

- Dan w domu?

- Tak, bierze prysznic.

- Rozumiem. Przeszkodziłem w czymś?

- Nie, skąd. Czytałam gazetę. Wejdz. Wszedł do środka i zamknął za sobą drzwi.

- Napijesz się kawy? Świeżo zaparzyłam.

- Nie, dzięki. Wstąpiłem, żeby się dowiedzieć, co nowego w dochodzeniu w sprawie podpaień. Mój wujek jest bardzo ciekawy, czy Eddie Stamps przyznał się do pożaru, w którym zginął Truman Kellogg.

Bud O'Neal, wujek Riley, był jednym z najlepszych przyjaciół Trumana. Inny wieloletni przyjaciel, Stan Holt, był właścicielem firmy ubezpieczeniowej, która spłonęła w ostatnim pożarze. Czy naprawdę Eddie był odpowiedzialny za te wszystkie zniszczenia? - pomyślała przygnębiona Lindsey.

Usiadła na kanapie, kiedy Riley zajął stojący obok fotel.

- Eddie zdecydowanie zaprzeczył, że miał cokolwiek wspólnego z pożarem, w którym zginął Truman i z podpaleniem firmy ubezpieczeniowej.

Oczywiście, jak zauważył Dan, te dwa pożary, których Eddie się wypiera, przyniosły najwięcej szkód.

- Rozumiem. Czekasz, żeby zrobić wywiad z Danem, jak wyjdzie spod prysznic?

Rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Chyba bardzo dobrze wiesz, że nie jestem tu służbowo.

- Próbowałem ci umożliwić eleganckie wyjście z sytuacji.

- Czyli nie będziesz robił żadnych zgryźliwych uwag.

- Nie. W każdym razie nie na ten temat.

Była trochę zaskoczona jego poważnym tonem.

- Co masz na myśli?

Znany z wielkiej ostrożności i dystansu do cudzych spraw osobistych, Riley odpowiedział trochę niechętnie.

- Wiesz, jak bardzo lubię ciebie i Dana. Zawsze podziwiałem, że potrafiliście zostać dobrymi przyjaciółmi, niezależnie od sporów zawodowych. Z niepokojem obserwuję, że to się zaczyna zmieniać.

Z charakterystyczną dla niej szczerością wobec przyjaciół, Lindsey powiedziała:

- Posłuchaj, Riley, musisz wiedzieć, że kocham się w Danie od lat. W końcu zdecydowałam, że trzeba coś z tym zrobić.

- Ty zdecydowałaś? A co Dan na to?

- Znasz go. Jest bardzo... ostrożny.

- Cieszę się, że ktoś w ogóle jest.

Podniosła głowę i przyglądała mu się speszona.

- To niepodobne do ciebie, taki pesymizm. Spojrzał na nią przepaszająco.

- Mam nadzieję, że wam się ułoży. Ale z pewnością nawet ty zdajesz sobie sprawę, że może być dużo przeszkód w waszym związku.

- Na przykład?

- On jest dużo starszy od ciebie.

- O dziesięć lat. Nie jest przecież tak stary, żeby być moim ojcem.

- Jest wypalony z powodu rozstania z Melanie. To się za nim ciągnie.

- Wiem. Poradzę sobie z tym.

- A co z tobą? Skąd wiesz, czy twoje uczucie dla Dana nie jest pozostałością młodzieńczego zauroczenia? Ostatnio słyszałem, że planowałaś przenieść się do dużego miasta i bardziej ambitnie zawalczyć o dziennikarską karierę. Oboje wiemy, że jesteś za dobra na to, żeby pisać lokalne historyjki dla „Evening Star”. Jak myślisz, ile czasu upłynie, zanim zaczniesz znowu się niecierpliwić?

Szum prysznicza ucichł, choć Lindsey nie zauważyła kiedy. Powiedziała miękko.

- Ja wiem, co czuję do Dana, i to z pewnością nie jest zauroczenie. Nie sądzę, żeby rezygnacja z kariery dziennikarskiej na rzecz bycia z Danem, była zbyt dużym poświęceniem.

Riley udzielił już rad i ostrzeżeń. Wzruszył ramionami i powiedział:

- Wiesz, gdzie mnie znaleźć, gdybyś czegoś potrzebowała.

Chociaż złościł ją brak przekonania w jego głosie, ujęła ją szczerść Rileya.

- Wiem. Dzięki.

- No to wszystkiego dobrego.

Najwyraźniej myślał, że będzie jej potrzeba naprawdę dużo szczęścia. Riley wstał.

- Wiesz, chyba już pójdę. Rzeczywiście chciałem się dowiedzieć czegoś o śledztwie, ale to może poczekać.

- Zostań. Dan wyjdzie lada moment.

- Powiedz mu, że zadzwonię później, dobrze? Ruszyła za nim do drzwi.

-Riley...

- Zobaczymy się później, Linds. I chyba nie muszę mówić, że to zostaje między nami.

- Doceniam to.

Zamknęła drzwi i odwróciła się z westchnieniem. Za nią stał Dan. - Och! Ja...

- To był Riley?

- Tak. Chciał się dowiedzieć, czy jest coś nowego w śledztwie. Powiedział, że zadzwoni do ciebie później.

- W porządku. Czy ja czuję kawę?

- Tak. Właśnie zaparzyłam.

Czy możliwe, żeby słyszał jej rozmowę z Rileyem? Nie mogła wyczytać tego z jego twarzy.

- Zjemy kanapkę lub cokolwiek innego i wracam do pracy. Mam parę spraw do załatwienia.

Kiwnęła głową i poszła za nim do kuchni. Czowała, że między nimi wyrosła nowa bariera.

Rozdział 13

- Dan, masz rozmówcę na drugiej linii. Dzwoni B. J. Gray.

Dan zmarszczył brwi, patrząc na interkom stojący na biurku.

- Dzięki, Hazel.

Niezbyt chętnie podniósł słuchawkę. Dwa tygodnie temu on i Lindsey zostali kochankami i od tego czasu ani razu nie rozmawiał z jej bratem. Nie mógł nic poradzić na to, że czuł się niezręcznie.

- Cześć, B. J. Co słychać?

- W porządku. A u ciebie? Coś nowego w sprawie podpaień?

- Tak. Złapaliśmy podpalacza w zeszłym tygodniu.

- Nie żartuj. Znam go?

- To syn Merlea i Opal Stampsów, Eddie. Ma osiemnaście lat, chodzi do liceum.

- Uczeń liceum spowodował wszystkie te zniszczenia? - B. J nie krył zdumienia i zaskoczenia.

-I wymykał się nam przez sześć miesięcy - dodał Dan ponuro.

- Przyznał się do winy?

- Przyznał się do wszystkich podpaień poza dwoma. Utrzymuje, że nie miał nic wspólnego z pożarem domku Trumana Kellogga. Nie dysponujemy dowodami, że był w to zamieszany, nie mamy także pewności, czy to było podpalenie. W tej sytuacji nie możemy mu tego przypisać.

- Czy to znaczy, że chłopak Stampsów nie będzie oskarżony o zabójstwo?

- Nieumyślne zabójstwo - poprawił Dan. - Prawdopodobnie nie. Nic nie mogę zrobić w tej sprawie, B. J. Aresztowałem go. Reszta jest w rękach

sądu. Powinien dostać dosyć surowy wyrok za podpalenia, do których się przyznał, ale nie zostanie skazany za śmierć Kellogga, jeżeli nie zgromadzimy mocnych dowodów. Szczerze mówiąc, nie spodziewam się, żebyśmy tego dokonali.

- No cóż, przynajmniej nie będzie więcej podpażeń. Masz kłopot z głową.

- To dla wszystkich ogromna ulga. Żyliśmy w ciągłym napięciu, kiedy znowu coś podpali, a jednocześnie mieliśmy nadzieję, że nikt nie ucierpi.

- Widziałeś się ostatnio z moją siostrą? Próbowałem ją złapać przez ostatnie dwa tygodnie, ale jakoś się mijaliśmy. Poza kilkoma krótkimi e-mailami, właściwie nie miałem od niej wiadomości od czasu, kiedy byłem w domu.

Dan zerknął na wczorajszą gazetę, leżącą na jego biurku. Na pierwszej stronie wydrukowano wyczerpujący wywiad Lindsey z uczniami i nauczycielami ze szkoły Eddiego. Poniżej znajdował się inny materiał jej pióra

- obszerna relacja z konkursu piękności w liceum w Edstown.

Wewnątrz numeru był reportaż o uczniach szkoły podstawowej i liceum, którzy zdobyli tytuł „Obywatela miesiąca”. Zamieszczono też wywiad z burmistrzem o planach zainstalowania nowych świateł sygnalizacyjnych przy Elm Street, reportaż z otwarcia wypożyczalni wideo i żartobliwą notkę o pewnym starszym panu, który od dwudziestu lat przeprowadzał przez ulicę dzieci na przejściu przed szkołą podstawową. Lindsey była autorką większości tych dziennikarskich materiałów, zostawiając Rileyowi relacje z rozgrywek piłkarskich, turniejów wędkarskich i obrad rady miejskiej. Natomiast Ella Painter, emerytowana nauczycielka

matematyki, zajmowała się przepisami kulinarnymi i poradami na temat prowadzenia domu.

- Lindsey jest ostatnio bardzo zajęta - wyjaśnił Dan.

- Biega za materiałami do swojej gazety.

B. J. zachichotał.

- Ciągłe mam gazetę, którą mi przysłała, żebym był na bieżąco z plotkami krążącymi po Edstown. Właściwie tylko Lindsey opisuje te historie, prawda?

- Właściwie tak.

- Powiedziałbym, że poziom gazety znacznie się podniósł od czasu, gdy Cameron został redaktorem naczelnym. Zostawia dziennikarzom dużo więcej swobody niż Marvin.

- Taa. Marvin nie chciał urazić nikogo wpływowego.

Cameron twierdzi, że on wydaje gazetę, a nie oficjalne komunikaty.

- Wiem, że Lindsey woli pracować dla niego niż dla Marvina. Czy jednak nie wspominała, że wolałaby po szukać pracy w większym mieście?

- Ostatnio nie.

Dan złożył gazetę i odsunął ją na bok.

- Mówiłem jej kilka razy, że jej umiejętności są tu niedocenione. Mogłaby pracować, gdziekolwiek by chciała.

- Tak, radziłem jej to samo. Oczywiście jako nadopiekuńczy starszy brat wolałbym, żeby została w spokojnym i prowincjonalnym Edstown, z dala od zła tego świata. Poza tym ma ciebie, a wiem, że troszczysz się o nią tak jakbym ja to robił.

Twarz Dana wykrzywił grymas.

- Nie jestem niańką i Lindsey mnie nie potrzebuje.

- Wiem. - Głos przyjaciela zabrzmiał smutno. - Powtarza, żebym przestał ją traktować jak małą dziewczynkę. Zbliża się do trzydziestki i na każdym kroku mi o tym przypomina. Ale wiesz, jak to jest. Dla mnie ona ciągle jest moją małą siostrzyczką.

B. J. zamilkł na dłuższą chwilę.

- Po prostu chcę, żeby była szczęśliwa - dodał. - Gdy by to oznaczało, że chce przeprowadzić się do większego miasta, to nie będę protestował.

- Jestem pewny, że docenia twoje wsparcie.

- Widziałeś ją ostatnio?

- Oczywiście. Często się widzimy.

- Twoim zdaniem, dobrze wygląda? Pozbierała się po śmierci naszego taty?

- Ma się dobrze. Wygląda wspaniale i chyba jest szczęśliwa.

- Świetnie. Daj mi znać, gdyby coś było nie w porządku.

Dan potarł czoło.

- Tak... oczywiście zadzwonię.

- Umawia się może z kimś? Przecież nie pracuje bez przerwy.

- Nie wydaje mi się, żeby Lindsey była zadowolona, że tak o niej plotkujemy.

B. J. się zaśmiał.

- Chyba masz rację. Obdarłaby mnie ze skóry, gdyby się dowiedziała, że ją sprawdzam. A szczególnie gdyby się okazało, że pytam akurat ciebie o jej życie towarzyskie. Przecież kiedyś się w tobie durzyła.

B. J. był trzecią osobą, która w ciągu ostatniego miesiąca nawiązała do dziewczęcego zauroczenia Lindsey. Najpierw Marjorie, potem Riley - Dan przypadkowo podsłuchał jego rozmowę z Lindsey - a teraz B. J.

- Lepiej zmienmy temat - powiedział Dan, siląc się na wesołość. - A co u ciebie, gdzie cię ostatnio nosiło?

- Teraz jestem w Seulu. Zostanę tu pewnie jeszcze ze sześć tygodni, a może potem wpadnę do domu.

Sześć tygodni. B. J. rozgadywał się o swoich bieżących sprawach, a Dan zastanawiał się, jak też się ułożą stosunki między nim a Lindsey w czasie tych sześciu tygodni. Istniała możliwość, że B. J. nigdy się nie dowie o ich związku, co Danowi bardzo by odpowiadało, gdyby romans się zakończył, zanim tak naprawdę się zaczął. Wystarczającą klęską byłaby utrata Lindsey. Dan wolałby, aby nie doszło także do zerwania wieloletniej przyjaźni z B. J.

Zachowanie Dana doprowadzało Lindsey do szału. Nie żeby się zmienił - był taki sam jak od lat - ale przecież powstała nowa sytuacja. Teraz już doskonale wiedział, co ona do niego czuje, natomiast jego uczucia do niej stanowiły nieodgadniona tajemnicę.

Zgodnie z jego sugestią, trzymali swój związek w tajemnicy. Wątpiła, aby ktokolwiek, może za wyjątkiem Rileya, mógł się domyślić, że zostali kochankami.

Dan powiedział, że w początkowym okresie powinni chronić ich romans przed ludzką ciekawością. Oboje mieli świadomość, że jeżeli rozejdą się plotki na ich temat, znajomi i przyjaciele będą ich obserwować i spekulować. Lindsey rozumiała punkt widzenia Dana, ale czasem miała wielką ochotę stanąć na środku ulicy i krzyczeć na cały głos, że jest zakochana i szczęśliwa. Byłaby zachwycona, mogąc na pierwszej stronie, pod wielkim nagłówkiem, opublikować wiadomość o tym, że ona i Dan zostali parą. Jeżeli jednak Dan oczekiwał od niej dyskrecji, mogła zaczekać.

Wiedziała, że Dan był upokorzony rozstaniem z Melanie, do którego doszło w kompromitujących okolicznościach. Z pewnością nie chciała mu przypominać tych bardzo przykrych chwil.

Z powodu jego niemal obsesyjnej chęci utrzymania ich związku w sekrecie spotykali się rzadko od czasu ich pierwszej wspólnej nocy. Oczywiście oboje mieli dużo pracy, co było bardzo wiarygodną wymówką. Dan zwracał uwagę na to, by nie widywano go za często w domu Lindsey; pilnował też, by ona zbyt często go nie odwiedzała. Doskonale zdawał sobie sprawę z tego, że sąsiedzi bacznie ich obserwują i że plotki szybko się rozchodzą.

Zazwyczaj to on wpadał do Lindsey. Rozmawiali o pracy lub lokalnych wydarzeniach, ale nie upływało dużo czasu i rzucali się sobie w ramiona. Ich wzajemna fascynacja była coraz silniejsza.

Po każdym zbliżeniu Lindsey utwierdzała się w przekonaniu, że mają przed sobą wspólną przyszłość. Pomimo powściągliwości Dana w okazywaniu uczuć nie mogła uwierzyć, że mógłby być tak namiętny, gdyby jej nie kochał.

Gdyby tylko wystarczyło jej cierpliwości! Nie powinna go poganiać, tylko spokojnie czekać, aż on będzie gotowy na następny krok. Z pewnością nie chciałaby go wystraszyć. I znowu to ona musiała przejąć inicjatywę. Miała nadzieję, że po raz ostatni. Oby udało jej się wyczuć właściwy moment!

Z końcem kwietnia Dan musiał wziąć udział w czterodniowej konferencji w Dallas. Lindsey bardzo za nim tęskniła. Spodziewała się, że Dan zadzwoni, ale, niestety, telefon milczał. Zła była na siebie, że spędza wieczory na oczekiwaniu, jednak nie wychodziła z domu.

Dopiero późnym popołudniem w sobotę poszła na ślub. Policjant Joe Elrod żenił się z długoletnią narzeczoną, Paulą Campbell, fryzjerką Lindsey. Oczywiście byli zaproszeni oboje, ona i Dan. Bardzo chciała, żeby mogli razem uczestniczyć w uroczystości, ale uznała, że chyba oczekuje od Dana zbyt wiele. Przecież nie wspominał, że wróci z konferencji na czas, tak by zdążyć na ślub. Punktualny przylot do Little Rock, a później przyjazd do Edstowen uzależniał od pogody.

Ku rozczarowaniu Lindsey, Dan nie pojawił się na ceremonii. Siedziała z przyjaciółmi i udawała, że świetnie się bawi. Przyjęcie weselne urządzono w ośrodku rekreacyjnym za miastem. Lindsey była tam zaledwie kilka minut, kiedy natknęła się na siostrę Dana, Tinę.

- Ach, ten mój brat. - Tina potrzęsła głową z dezaprobatą. - Jak on mógł nie być na ślubie jednego ze swoich podkomendnych? Już nie wiem, co mam z nim zrobić!

- Powiedział, że postara się dojechać. Przypuszczam, że samolot się spóźnił.

Tina westchnęła.

- Praca była i jest dla niego najważniejsza.

- Wiesz, że to nieprawda. Gdybyś ty albo Polly miała kłopoty, rzuciłby wszystko, żeby wam pomóc.

- No tak - przyznała Tina. - Chyba jestem apodyktyczną starszą siostrą. Chciałabym, żeby miał coś z życia, a nie tylko pracował. - Nagle jakby ją olśniło. - A może on spotkał się z kimś w Dallas? Pewnie dlatego tam został.

Lindsey z trudem zapanowała nad sobą, żeby głośno nie zaprotestować.

W tym momencie przyłączyła się do nich roześmiana Polly.

- Cześć, Lindsey.

- Cześć, Polly. Jak się masz?
- Świetnie, dzięki. Piękny ślub, prawda?
- Wspaniały.
- O, zobacz, wujek Dan!

Lindsey szybciej zabiło serce. Patrzyła radośnie uśmiechnięta, kiedy się do nich zbliżał. Było mu bardzo do twarzy w ciemnym garniturze. Skinął uprzejmie głową w stronę Lindsey i objął serdecznie Polly.

- Jak się ma moja ulubiona siostrzenica?

Polly zachichotała.

- Zawsze tak mówisz. Przecież jestem twoją jedyną siostrzenicą.
- No tak, ale ulubioną.

Odwrócił się do Tiny i pocałował ją w policzek.

- Cześć, siostra. Wyglądasz bardzo ładnie.

- Dziękuję. - Tina nie mogła się powstrzymać, żeby nie dodać z wyrzutem: - Żałuję, że cię nie widziałam na ślubie.

- Lot był opóźniony. Przyjechałem najszybciej, jak mogłem.

Lindsey zaczynała podejrzewać, że kompletnie zapomniał o jej obecności. W końcu jednak się do niej zwrócił.

- Cześć, księżniczko. Jak ślub?

Rozmawiał z nią takim samym tonem jak z Polly. Lindsey pomyślała, że może zajmuje drugie miejsce na liście jego ulubionych siostrzenic.

Mimo że rozumiała, dlaczego jest taki powściągliwy, trochę ją to bolało.

- Ślub był bardzo uroczysty. A jak twoja konferencja?

- W porządku. Wybacz, ale muszę porozmawiać z nowożeńcami i przeprosić ich, że nie zdążyłem na ślub. - Powiedziawszy to, odszedł. Nawet się nie obejrzał.

- No cóż - Tina odprowadziła wzrokiem swojego brata z widocznym zażenowaniem - jest w dziwnym nastroju.

- Nie zauważyłam - powiedziała Polly wyraźnie zdziwiona uwagą matki.

- A ja tak. Prawda, Lindsey?

- Może jest zmęczony - odparła niepewnie.

- Może tak. O, idzie Donna, muszę z nią pomówić. Na razie, Lindsey.

Polly też się pożegnała, aby przyłączyć się do rozgadanej grupki młodzieży, stojącej w kącie sali. Lindsey została sama.

Oczywiście nie na długo. Chwilę później podszedł do niej jeden z przyjaciół, później następni. Ciągłe jednak czuła się dotknięta, że Dan szybko zostawił ją samą, podczas gdy ona tak się ucieszyła na jego widok.

Zadzwoił do niej wieczorem, parę godzin po jej powrocie z wesela. Po trosze liczyła na to, że wpadnie, więc czuła się rozżalona.

- Przepraszam, że tak mało rozmawialiśmy podczas weselnego przyjęcia - powiedział.

- Miałam nadzieję, że spędzimy razem trochę czasu.

- To było krępujące, tyle osób się na nas gapiło.

Lindsey nie przypominała sobie, żeby ktokolwiek się im przyglądał. Jej zdaniem, uwagę weselnym gości skupiali nowożeńcy. Jednak tę opinię zachowała dla siebie

- Myślałam, że wpadniesz do mnie dzisiaj wieczorem - powiedziała cicho.

- Jestem zmęczony. Poza tym ludzie będą gadać, jak zobaczą mój samochód na twoim podjeździe tak późno.

Lindsey zaczynała tracić cierpliwość do jego obsesyjnej obawy, że ludzie dowiedzą się o ich romansie. Co by się takiego stało, gdyby się

dowiedzieli? Czy robili coś złego? Pewnie, że na początku byłoby trochę gadania, ale nowinka na temat ich związku szybko by się plotkarzom znudziła.

- A kiedy się zobaczymy?

- Postaram się wpaść jutro. Będiesz w domu?

- Tak - odparła, wzdychając cicho.

Będzie na niego czekała po to, by mogli się spotkać ukradkiem. Na dłuższą metę jednak nie da się utrzymać ich znajomości w sekrecie. Przynajmniej ona jest tego zdania.

Jedynym miejscem, w którym Lindsey, odwiedzając Dana, czuła się swobodnie i nie wzbudzała niczyjej ciekawości, to był jego gabinet. Jeszcze zanim ich znajomość nabrała intymnego charakteru, spędzała tam sporo czasu ze względu na obowiązki zawodowe. W środę, uzbrojona w reporterski notes i dyktafon, oznajmiła Hazel, że chce porozmawiać z komendantem o włamaniu, do którego doszło poprzedniej nocy.

Rzeczywiście zapytała Dana o włamanie i nagrywała jego odpowiedzi, by zacytować je w relacji.

- Czy poza tym coś jeszcze się wydarzyło? - zapytała.

- Jak zwykle. Znowu są kłopoty z McAllisterami. Wczoraj w nocy doszło do awantury. Nie rozumiem, dlaczego się nie rozwiodą, zanim jedno drugie zabije. Ona jest taka sama jak on. Jak się upiją, obydwójce tracą kontrolę nad swoim zachowaniem.

- Oboje są sobie warci.

- Masz rację.

- Coś jeszcze?

- Współpracujemy z policją stanową w sprawie narkotyków, które próbowano rozprowadzać u nas w mieście. Jak na razie, nie mam nic dla

prasy w tej sprawie, ale dam ci znać, jeżeli pojawi się coś wartego opublikowania.

Jeszcze niedawno nie udzieliliby jej tylu informacji o dochodzeniach, jakie się akurat toczyły. Być może, nastąpił jednak jakiś postęp w ich wzajemnych stosunkach.

- Nie dopuszczam myśli, że w naszym miasteczku mogliby się pojawić handlarze narkotyków - oznajmił stanowczo Dan. - Najpierw musieliby mnie zastrzelić.

Gdyby powiedział tak ktoś inny, mogłoby to zabrzmieć melodramatycznie. Ale nie Dan, który traktował swoje obowiązki bardzo osobiście.

- To wszystko, co mam dzisiaj dla ciebie - dodał, otwierając teczkę z aktami. - Sytuacja się trochę ustabilizowała od czasu zaarrestowania Eddiego.

- Dziękuję za najbardziej aktualne wiadomości.

- O jakich rewelacjach jeszcze dzisiaj napiszesz? - zapytał żartobliwie, zerkając w papiery na biurku.

Uśmiechnęła się.

- Żadnego trzęsienia ziemi. Dziś po południu odbędzie się uroczyste otwarcie nowego oddziału szpitala; sześć sal. Idę posłuchać przemówienia doktora Franka.

- Wpadłem na Dona Pettita dziś rano, kiedy wstąpiłem na śniadanie do Rainbow Cafe. Pogadaliśmy chwilę i powiedział mi, że wycofałaś się ze sprzedaży domu.

Starał się mówić możliwie najbardziej obojętnym tonem, ale Lindsey wyczuła, że niecierpliwie czeka na jej wyjaśnienie.

- Rzeczywiście, a to dlatego, że zdecydowałam się zostać w Edstown.

- To znaczy, że zmieniałaś też zdanie na temat szukania pracy w większym mieście. Wcześniej wspominałaś o Dallas albo o Atlancie.

Lindsey uważnie przypatrywała się Danowi. Starła się zorientować, dlaczego to go interesuje.

- Wiem, że o tym mówiłam, ale przecież teraz wszystko się zmieniło.

- Może powinnaś się jeszcze zastanowić, zanim podejmiesz ostateczną decyzję. Jak długo będzie cię zadowalać opisywanie życia prowincjonalnego miasteczka? Mogłabyś przecież pisać o ważnych sprawach.

- Poważne przestępstwa? Skandale polityczne? Przeprowadzanie wywiadów z biznesmenami albo gwiazdami filmowymi? Chociaż byłoby to interesujące, wolę śledzić wydarzenia z życia małego miasteczka.

- Wróciłaś tu przed dwoma laty, ponieważ twój ojciec cię potrzebował. Nie chciałbym myśleć, że postanowiłaś zostać z powodu nowych zobowiązań.

- Nie mam żadnych zobowiązań - odparła ostro. -Wybrałam życie tutaj. A to jest różnica, jak wiesz.

Nie odpowiedział. Mówiła dalej:

- Zdajesz sobie sprawę, że mógłbyś być szefem policji w większym mieście. Miałbyś do dyspozycji wyposażenie najwyższej klasy, świetnie wyszkolonych ludzi, o wiele trudniejsze zagadki do rozwiązania, skomplikowane śledztwa do przeprowadzenia. Dlaczego ty tu tkwisz?

- To jest różnica - mruknął.

-Jaka?

- Jestem tu zdomowiony Mieszkam tu od lat. Siedzę sobie wygodnie w swojej norce i nie czuję potrzeby, żeby z niej wychodzić, nawet gdybym był przekonany, że mogę się przenieść, gdziekolwiek bym chciał. Ty jesteś młodsza ode mnie, bardziej ambitna i niezakotwiczona tutaj. Nie zniósłbym,

gdybyś po latach miała poczucie, że nie zrobiłaś takiej kariery, o jakiej marzyłaś.

Lindsey uprzytomniła sobie, że Dan ma na względzie tylko jej dobro. Ta jego troska o jej przyszłość i szczęście znaczyła, że rzeczywiście mu na niej zależy.

Co jednak nie znaczyło, że podoba jej się, że Dan zachęca ją do wyjazdu z Edstowen. Wstała, uznając, że to nie jest czas ani miejsce na zasadniczą rozmowę o ich wspólnej przyszłości.

- Później porozmawiamy na ten temat. Obydwoje musimy wracać do pracy, niezależnie od tego, jak jest banalna.

- Posłuchaj, Lindsey. Ja nie zamierzałem cię zdenerwować - powiedział Dan, wstając zza biurka.

- Nie jestem zdenerwowana - skłamała. - Po prostu mam dużo zajęć. Zobaczymy się później?

- Dobrze.

Podeszła do drzwi i położyła rękę na klamce.

- Aha, Dan... ?

-Tak?

- Może lepiej będzie, jeśli to ty zadecydujesz, czy chcesz, żebym została w Edstowen - zaproponowała spokojnie.

Doszła do wniosku, że on także zdaje sobie sprawę, że nie mogą w nieskończoność utrzymywać ich związku w tajemnicy i że oboje muszą postanowić, czy czeka ich wspólna przyszłość.

Rozdział 14

Lindsey przypuszczała, że jej uczucia dla Dana były głębsze i silniejsze niż jego dla niej, ale wierzyła, że jej miłość i optymizm wystarczą dla obojga.

Okazało się, że była w błędzie.

Leżeli w łóżku Dana, wtuleni w siebie, ciągle jeszcze zdyszani po szczególnie namiętnym zbliżeniu.

Dan powinien być rozluźniony i zrelaksowany, tak jak Lindsey, ale ona czuła napięcie w jego mięśniach.

Wiedziała, co go gryzie. Pojawiła się tego wieczoru w jego przyczepie bez zaproszenia, nie zważając na plotki, jakie mogłyby powstać, gdyby ją ktoś zobaczył. Ciągle rozpamiętywała zasadniczą rozmowę, którą odbyli przed kilku dniami w gabinecie Dana. Uznała, że jedno z nich musi wykonać zdecydowany ruch. Tak jak zwykle do tej pory, ona musiała się na to zdobyć.

Dan robił wrażenie lekko zaniepokojonego wizytą Lindsey, ale oczywiście ją wpuścił. Rozmowę, którą zamierzała z nim odbyć, odłożyła na potem, gdy ją pocałował. Po pocałunku nastąpił następny i kolejny, aż znaleźli się w sypialni i zapomnieli o bożym świecie.

Ale teraz, uznała ze złością, Dan znowu myśli o ewentualnych plotkach. Zamartwia się, czy ktoś nie zacznie spekulować, dlaczego jej samochód stoi przed jego przyczepą o tak późnej godzinie, i ma nadzieję, że to się nie rozniesie.

- Daj sobie spokój. Nikogo nie obchodzi, że tu jestem.

Zachichotał, ale to jej nie przekonało, że Dan się nie przejmuje.

- Nie doceniasz wścibskich plotkarzy.

- Wszyscy wiedzą, że jesteśmy przyjaciółmi. Nie ma nic nadzwyczajnego w tym, że przyjaciele razem spędzają czas, na przykład jedzą popcorn i grają w scrabble.

- Tak, ale lepiej pojedź do siebie - odparł Dan i wstał z łóżka. - Nikt nie gra w scrabble i nie je popcornu przez całą noc.

- Dan, nie wydaje ci się, że czas przestać się ukrywać? Przecież jesteśmy razem już od kilku tygodni. Nie sądzisz, że to i tak się wyda?

- Wolałbym, aby nie dyskutowano o moich prywatnych sprawach w salonie piękności albo u fryzjera.

Wsparała się na łokciu i podparła głowę ręką.

- Wiem, że nie znosisz plotek po tym, co zaszło między tobą a Melanie, ale...

Niemal poczuła, jak wyrasta między nimi niewidzialna ściana.

- Melanie to zupełnie inny temat i nie chciałbym o tym dyskutować.

Ta kategoryczna odpowiedź dotknęła Lindsey. Było oczywiste, że w którymś momencie muszą porozmawiać o jego byłej żonie. Nie mogliby spędzić reszty życia, udając, że tamto małżeństwo nigdy nie istniało. Musiała się dowiedzieć, co on teraz czuje do Melanie. Co mogłaby zrobić, aby pomóc mu przezwyciężyć poczucie doznanej krzywdy i zdrady. Rozpaczliwie chciała wiedzieć, co myśli o ponownym małżeństwie i założeniu rodziny.

Ostatnio często fantazjowała na temat wyjścia za mąż

I urodzenia dzieci.

- Czy nie moglibyśmy chociaż pójść razem do kina? - zapytała przygnębiona. - Jak para przyjaciół, oczywiście - dodała. - Od tygodni nigdzie nie wychodziłam.

- Sądzę, że tak. W końcu chodziliśmy wcześniej razem do kina.

- No właśnie.

- Może w sobotę wieczorem?

- W sobotę? - Skrzywiła się. - Nie mogę w sobotę.

- Dlaczego?

- Mam inne plany.

- Plany? - powtórzył. - Jakie znowu plany?

- Dobroczynny turniej kręglarski. Będziemy zbierać pieniądze na badania nad artretyzmem u młodzieży. Muszę napisać o tym reportaż.

- Ale ty nie będziesz grała w kręgle?

Zaśmiała się, szamocząc się z bluzką, którą wciągała przez głowę.

- Wielkie nieba, pewnie że nie. Fatalnie mi to wychodzi. Całkowicie ubrany, stał odwrócony od niej, patrzył w lustro nad komódką i przeczesywał włosy dłonią.

- Prywatne lekcje nic nie dały?

- Prywatne lekcje? Aha, masz na myśli moją randkę z Bo.

Drażnił się z nią czy też był odrobinę zazdrosny? Potwierdził skinieniem głowy.

- Czy on tam będzie w sobotę wieczorem?

- Nie wiem. Nie rozmawiałam z nim ostatnio.

Wsunęła stopy do butów i zaczęła poprawiać zwichrzone włosy.

Dan wsadził ręce do kieszeni i odchrząknął.

- Wiesz co, nie ma powodu, żebyś nie zabawiła się od czasu do czasu. Ja na pewno nie spodziewam się, że będziesz siedziała w domu i czekała, aż razem gdzieś się wybierzemy.

Zastygła z jedną ręką we włosach.

- Sugerujesz, bym umówiła się z innym mężczyzną?

- Przecież przed chwilą powiedziałaś, że chciałabyś częściej wychodzić.

- Tak, ale z tobą.

- Posłuchaj, Lindsey...

Prostując się, spojrzała Danowi prosto w oczy.

- Naprawdę nie będziesz miał nic przeciwko temu, żebym się ponownie umówiła z Bo lub z kimś innym?

-Ja...

- Dan, kiedy zamierzasz zaprosić mnie na oficjalną randkę? Czy kiedykolwiek o tym myślałeś?

- Przecież wiesz, co sędzę o zachowaniu prywatności.

- Tak - wyszeptała. - Znam twój pogląd na ten temat. Natomiast zupełnie nie mam pojęcia, co sądzisz o naszym związku.

Wyglądało na to, że Dan nie wie, co odpowiedzieć. Stał i patrzył na nią z zagadkowym wyrazem twarzy.

- Z jakiegoś powodu nie chcesz, aby ktokolwiek dowiedział się o naszym związku - kontynuowała Lindsey. - Czy to dlatego, że nie widzisz dla nas wspólnej przyszłości? Myślisz o mnie tylko jako o kochance, z którą spotykasz się potajemnie, aż ci się nie znudzę? A może już ci się znudziłam? Może właśnie dlatego chcesz mnie zachęcić do umawiania się z innymi mężczyznami, a nawet do wyjazdu z Edstown. Tak to jest, Dan?

- Nie rozumiesz. Trzymałem nasz romans w sekrecie zarówno dla mojego, jak i dla twojego dobra.

- Dla mojego dobra? - Gdyby Lindsey nie była taka wściekła, roześmiałyby się w głos.

- Tak. Masz wielu przyjaciół w tym mieście. Ludzi, których szanujesz i na których ci zależy. Nie chcę, żebyś znalazła się w kłopotliwej sytuacji, kiedy między nami się nie ułoży.

- „Kiedy” się nie ułoży. Tylko o to ci chodzi, prawda? Nie dajesz nam szans?

- Próbuję być realistą.

- A co to znaczy?

Przypierała Dana do muru, co niewątpliwie go drażniło.

- Nie ma gwarancji, że nam się uda, biorąc pod uwagę wszystkie przeszkody, o których mówiliśmy na początku. Poza tym zazwyczaj nowy związek jest narażony na różne niebezpieczeństwa. Dlatego jest bardzo prawdopodobne, że jedno z nas uzna, iż będzie lepiej, jeżeli znowu zostaniemy przyjaciółmi.

- To nie będę ja.

- Nie możesz mieć takiej pewności. Wstupujemy na nieznany ląd. Może się okazać, że rzeczywistość nie jest bynajmniej tak interesująca i ekscytująca jak początkowe zauroczenie.

Poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w twarz.

- Zauroczenie? - powtórzyła wolno.

- Może źle się wyraziłem. Miałem na myśli to, że...

- Sądzę, że dobrze wiem, co miałeś na myśli.

Spojrzała gniewnie na Dana. Przypomniała sobie rozmowę z Rileyem, którą Dan prawdopodobnie niechcący podsłuchał.

- Czy ty ciągle masz wrażenie, że ja nadal durzę się w tobie jak jakaś nastolatka? Myślisz, że jestem taka głupia albo taka naiwna, żeby nie widzieć różnicy między miłością a zauroczeniem?

Dan pobladł, kiedy Lindsey wymówiła słowo „miłość”.

- Zdaję sobie sprawę, że nie jestem specjalnie łatwy we współżyciu - powiedział. - Za dużo pracuję i ugrzęzłem w rutynie, a także nie okazuję uczuć. Nikt ci nie będzie miał za złe, jeśli to wszystko cię w końcu znudzi.

Tupnęła nogą i natychmiast tego pożałowała, bo nie chciała, by uznał ją za rozkapryszzonego dzieciaka.

- Ja nie jestem Melanie, do ciężkiej cholery! - wykrzyknęła. - Nienawidzę jej za to, co ci zrobiła, ale jeszcze bardziej nienawidzę jej za następstwa waszego rozvodu, z którymi teraz ja muszę się zmagać. Jeżeli boisz się, że znowu zostaniesz zraniony - powiedz to! Nie wąż się zwałać tego wszystkiego na mnie!

- Próbuję być rozsądny - odparł, unikając jej wzroku.

Jeszcze nigdy Lindsey nie czuła się tak zawiedziona ani nie była tak wściekła.

- W ogóle nie zamierzałeś nikomu o nas powiedzieć, prawda? Pozwoliłeś mi uganiać się za tobą, starać się o ciebie i w końcu oznajmiasz, że ja przewycięzę moje zauroczenie, znudzę się i ruszę na poszukiwanie ciekawszych przygód! Przecież niedojrzała „księżniczka” nie może wiedzieć, czego tak naprawdę chce, prawda? Odpowiedzialny, dojrzały, praktyczny mężczyzna powinien zadbać o to, aby żadne z nas nie czuło się zakłopotane, kiedy ja uznam, że się pomyliłam.

- Grasz nie fair - odrzekł Dan.

- No cóż, wybacz mi, jeśli nie jestem w stanie chronić twoich kruchych uczuć. - Przy drzwiach odwróciła się, aby na odchodnym rzucić: - Gratulacje, Dan. W końcu ci się udało. Nareszcie, z ręką na sercu, mogę powiedzieć, że mam cię z głowy.

Zdecydowała, że lepiej jeśli ucieknie, zanim wybuchnie płaczem i zepsuje cały efekt.

Przecież będzie mogła opłakiwać go przez resztę życia.

Dan zawsze odnajdywał spokój, wędkując. Plusk wody uderzającej o burty łodzi. Śpiew ptaków na niebie. Lekki wiatr, który czuł na twarzy. Żadnych telefonów, komputerów, faksów. Co prawda, miał ze sobą pager, ale zadziałałby tylko w nadzwyczajnej sytuacji.

Powinien być kompletnie zrelaksowany. Jak zauważył jego kompan, jednak nie był.

- Chcesz o tym pogadać? - zapytał Cameron od niechcena, uważnie obserwując żyłkę wędkę.

W wysłużonym kaszkiecie wędkarskim, który Dan mu swego czasu podarował, Cameron omal siłą wyciągnął go nad wodę. Dan coraz mniej obcował z ludźmi w ciągu ostatnich dwóch tygodni. Spędzał więcej czasu w przyczepie niż w gabinecie, co już zaczynało być powodem plotek. Nie widział się z Lindsey i nawet nie był pewien, gdzie ona może być. Wyjechała z miasta, zostawiwszy mu krótką notatkę, żeby się o nią nie martwił i że da sobie radę.

Nie był pewien, czy to samo mógłby powiedzieć o sobie.

Z początku odrzucił propozycję Camerona, zamierzając spędzić czas w samotności, ale przyjaciel nalegał. Skończyło się na tym, że Dan siedział w łódce, nie bardzo sobie zdając sprawę, jak Cameron tego dokonał

I jednak go wywiózł na ryby.

- O czym? - zapytał równie lekko jak Cameron.

- Widzę, że coś cię gryzie. Muszę ci powiedzieć, bracie, że twoja mina winowajcy łamie mi serce.

Chociaż Cameron mówił żartobliwie, Dan wyczuł, że jego intencje są poważne. Westchnął.

- Cam, żebym to ja wiedział, jak zacząć.

- Pozwól, że ci pomogę. Ty i Lindsey zerwaliście, tak?

- Pokłóciliśmy się jak cholera. Mówiła ci? Jeżeli tak, to jak dużo mu powiedziała?

- Nie - odparł Cameron. - Poprosiła mnie o kilka dni wolnego, bo musi załatwić parę spraw. Wyglądała tak żałośnie, że nie przestaję się o nią martwić. Marjorie pytała mnie później, czy Lindsey wspominała o tobie, kiedy prosiła o urlop. To mi dało do myślenia; Marjorie jest bardzo spostrzegawcza.

- O tak, wiem coś o tym.

Faktycznie, kiedy ostatnio się z nią widział, zrozumiał, że Marjorie go rozszyfrowała.

- Ty i ja nie rozmawialiśmy za dużo o moim życiu, prawda?

- Rzeczywiście.

Dan wiedział, że Cameron miał trudne dzieciństwo. Jego rodzice byli zamożni, lecz bezwzględni. Przez kilka lat pracował jako reporter w Dallas, aż trafił do Edstown po tym, jak chcąc ujawnić aferę polityczną, został pobity i porzucony na skraju mało uczęszczanej wiejskiej drogi, aby tam skonał. Znalazła go Serena, poturbowanego, ze złamaniami kończyn i ranami głowy. Początkowo Cameron miał całkowitą amnezję. Zakochał się w Serenie, poślubił ją i zostawił za sobą dawne życie. Niezmiernie rzadko o nim wspominał. Utrzymywał tylko luźne kontakty z kilkoma bliskimi przyjaciółmi w Teksasie, którzy tylko czasem odwiedzali go w Edstown, ponieważ i on rzadko wracał do Dallas.

- Nie odzyskałeś pamięci całkowicie, prawda?

- Prawdopodobnie nigdy nie przypomnę sobie pewnych faktów - potwierdził. - Mam luki w pamięci. Jednak dręczy mnie kilka

powracających wspomnień. To popełnione błędy, o których chciałbym zapomnieć.

Dan zastanawiał się, do czego Cameron zmierza.

- No cóż, każdy ma jakieś sprawy w swojej przeszłości, o których wolałby nie pamiętać - pomyślał o nieudanym małżeństwie.

- Jeden z najgorszych błędów, jakie popełniłem - kontynuował Cameron - był związany z wieloletnią przyjaciółką. Miała na imię Amber. Chodziliśmy razem do liceum i obracaliśmy się w tym samym kręgu towarzyskim po ukończeniu szkoły. Nasza paczka spotykała się przynajmniej raz w tygodniu, żeby razem w coś zagrać, pójść do kina albo po prostu побыć z sobą. Poznałeś niektórych moich kolegów, bo mnie tu odwiedzali.

- Wydali mi się sympatyczni, ale nie mogę sobie przypomnieć Amber.

- Tak, bo nigdy jej nie widziałeś. Nazywała się Wallace. Mówi ci to coś?

Dan zmarszczył brwi. Wallace to było nazwisko, którego Cameron używał, kiedy nie mógł sobie przypomnieć własnego. Dan nagle uświadomił sobie, do czego przyjaciel zmierza.

- Cam...

- Nie muszę dodawać, że to była klęska. Skrzywdziłem ją tak bardzo, że nigdy sobie tego tak naprawdę nie wybaczyłem.

Dan poruszył się na ławeczce.

- Jestem pewien, że nie skrzywdziłeś jej celowo - powiedział i przypomniał sobie rozpacz w oczach Lindsey, gdy od niego odeszła.

- Nie. Ale to niczego nie usprawiedliwia. Od początku wiedziałem, że nie należy się za bardzo angażować i pozwalać jej planować naszej przyszłości.

Dan przytaknął posepnie.

- Mylenie przyjaźni z miłością zazwyczaj prowadzi do cierpienia.

- Szczególnie kiedy tylko jedna strona jest zakochana.

- A druga ma złudzenia - zgodził się Cameron.

- Wiesz, co się stało z Amber?

- Wyjechała na zachód, poznała kogoś i wyszła za mąż. Słyszałem, że jest szczęśliwa. Zasłużyła na to.

Dan z trudem przełknął ślinę. Czy on też będzie się tak cieszył, kiedy Lindsey poinformuje go o swoich planach małżeńskich? Chciałby, żeby tak było, ale mocno w to wątpił.

- A jaka jest pointa tej historii? - zapytał.

- Wybacz, jeśli wtrącam się w nie swoje sprawy, ale myślałem, że może chcesz z kimś pogadać. Wiem, że mnie po zerwaniu z Amber pomogła rozmowa z moją przyjaciółką Shane.

- Doceniam to, ale...

- Ty i Lindsey związaliście się, prawda?

- Tak - przyznał Dan.

- Tak myślałem. A teraz czujesz nienawiść do siebie za to, że ją skrzywdziłeś.

Może Cameron rzeczywiście rozumiał to wszystko?

- Tak to wygląda, ogólnie rzecz biorąc.

- Wierz mi, że wiem, co czujesz. Prawdopodobnie to samo odczuwałem, będąc z Amber. Byłem w niej bardzo zakochany, ale nie potrafiłem jej kochać tak, jak ona tego oczekiwała.

- No cóż, to nie jest...

- Ona mnie szalenie kochała, a przynajmniej tak jej się wydawało. Zaczęła mówić o małżeństwie, dzieciach, starzeniu się razem, a mnie zimny pot oblewał na samą myśl o tym. Sądzę, że znasz to uczucie.

Zabawne, pomyślał Dan, że on i Melanie nie rozmawiali o przyszłości. Poza jedynym znamionym epizodem nigdy poważnie nie dyskutowali o założeniu rodziny. Może w podświadomości mieli zakodowane, że to nie jest zobowiązanie na całe życie.

- Wyobrażam sobie, że w końcu Lindsey pogodzi się z waszym rozstaniem - kontynuował Cameron. - Pewnego dnia uświadomi sobie, że to nie była jej wina, że jej nie pokochałeś. Po prostu nie była w twoim typie. Tak samo jak Amber nie była w moim.

- Cam, wszystko pokręciłeś.

Cameron uniósł brew.

- Nie spodziewasz się chyba, że uwierzę, że to Lindsey zmieniła zdanie i cię rzuciła.

- No nie. - Przynajmniej jeszcze nie, dodał w myśli.

- Tak przypuszczałem. Lindsey jest rozsądna i zrównoważona. Zauważyłem to niemal natychmiast gdy ją poznałem. Ponieważ jest drobna, miła i żywa, niektórzy jej nie doceniają. Ale to kobieta, która wie, czego chce, i nie zmienia zdania, bo taki ma właśnie kaprys.

- Ciągle jest młoda.

- Dwadzieścia sześć lat? Już nie jest dzieckiem.

Ponieważ ryby nie brały, zamyślony Dan przegapił pierwszą, która o mała nie dała się złapać.

- Dan, nie zadręczaj się - doradził Cameron serdecznym tonem. - Jak powiedziałeś, ona jest młoda. W końcu przeboleje rozstanie. Amber ułożyła sobie życie beze mnie, chociaż ona nie przeżywała tego tak ciężko jak

Lindsey. Miała tendencję do idealizowania wszystkiego, łącznie ze mną. Próbowła uwierzyć, że jestem kimś innym niż w rzeczywistości. Nie można tego samego powiedzieć o Lindsey. Ona oczywiście zna twoje wady, ale musi wiedzieć, że one nie osłabiają twojej siły.

Dan zdawał sobie sprawę, że Lindsey doskonale znała jego słabości. Tyle razy nazwała go upartym, niechętnym do współpracy, despotycznym pracoholikiem, że te słowa ciągle brzęczały mu w głowie.

Nie idealizowała go. Jednak zdecydowała, że chce go mimo wszystko.

Cameron zarzucił wędkę w miejscu, gdzie, jak sądził, będzie więcej ryb.

- Miałem niebywałe szczęście, że spotkałem Serenę. Naprawdę nie sądziłem, że jeszcze kiedykolwiek znajdę kogoś, kogo tak pokocham. Amber była wspaniałą kobietą, ale nie dla mnie. Jestem pewien, że podobnie myślisz o Lindsey. Wiem dokładnie, co czujesz. Mam nadzieję, że to ci pomoże.

-Cam?

-Tak?

- Zamknij się.

- Za dużo gadam?

- Właśnie.

Cameron szarpnął wędkę, kiedy poczuł, że ryba połknęła haczyk.

- Nigdy nie byłem dobrym powiernikiem, ale jestem dobrym wędkarzem - powiedział, wyciągając dorodną rybę:

- Tak naprawdę to wydaje mi się, że nie doceniasz niektórych swoich talentów, natomiast przeceniasz inne - odrzekł Dan, żartobliwie naśladowując teksański akcent przyjaciela.

- Ale dałeś mi do myślenia! - Cameron uśmiechnął się szeroko.

Zanim Dan zdążył odpowiedzieć, ryba połknęła jego przynętę. Skoncentrował się na wędce. Wiedział, że będzie długo rozmyślał o tym, co powiedział Cameron.

Lindsey zawsze lubiła obserwować nadejście wiosny w Ozarks. Pofałdowane wzgórza na horyzoncie wyglądały jak namalowane seledynowymi akwarelami. Różowo-białe derenie rozsiane były w pejzażu, podczas gdy puszyste białe chmury przepływały leniwie przez jaskrawoniebieskie niebo. Lśniąca woda jeziora chlupotała przy kamienistym brzegu, na którym stała Lindsey, a pachnąca kwiatami bryza owiewała jej policzki i bawiła się włosami.

Zatrzymała się w domku rybackim, który przycupnął na brzegu malowniczego górskiego jeziora. Domek należał do Buda, wujka Rileya, i to właśnie Riley proponował tam Lindsey kilkutygodniowy pobyt. Zarówno Bud, jak i Riley nalegali, żeby Lindsey wzięła urlop, bo to przepracowanie i wyczerpanie są powodem jej złego samopoczucia.

Nie wyprowadzając ich z błędu, z wdzięcznością przyjęła propozycję.

Gdyby miała talent malarski, próbowałaby odtworzyć naturę na płótnie. Z braku odpowiednich umiejętności postanowiła wszystko zachować w pamięci. Gdyby w przyszłości rozpaczliwie potrzebowała pociechy, mogłaby rozmyślać o tym miejscu i czasie, w nadziei, że to jej przyniesie ukojenie.

Szczelniej otuliła się dzinsową kurtką, a ręce głębiej wcisnęła w kieszenie. Bryza nie była specjalnie zimna, a jednak poczuła dreszcze. Tak naprawdę czuła chłód od czasu, kiedy Dan zarzucił jej, że jest nim zauroczona.

Jak to możliwe, że znał ją tak dobrze, a jednocześnie był taki ślepy?

Słowa, które wypowiedziała, wychodząc z jego przyczepy, odbijały się echem w jej głowie. „Dziękuję ci. Nareszcie mogę szczerze powiedzieć, że mam cię z głowy”.

Co za kłamstwo! Czysta fanfaronada. Nigdy tak naprawdę o nim nie zapomni. Ale jakoś przetrwa. Wystawi dom na sprzedaż, znajdzie pracę w dużym mieście i rozpocznie nowe życie. Tak jak planowała, zanim popełniła błąd, wierząc, że Dan ją pokocha.

Odwróciła się w stronę domku, aby stanąć twarzą w twarz właśnie z Danem.

Rozdział 15

Dan wyglądał niemal złowrogo. Stał na kamienistej ścieżce i patrzył gniewnie na Lindsey. Zastanawiała się, dlaczego zadał sobie tyle trudu, aby ją odnaleźć.

- Co tu robisz?

Prawdopodobnie nie oczekiwał, że rzuci mu się w ramiona, wyglądał jednak na trochę zaskoczonego szorstkim powitaniem.

- Za diabła nie mogłem cię znaleźć - burknął, nie odpowiadając na jej pytanie. - Mogłabyś komuś powiedzieć, gdzie się wybierasz.

- Riley wiedział.

- Powiedział, że potrzebujesz samotności. A gdyby twój brat chciał się z tobą skontaktować?

- Wzięłam z sobą laptopa. Czasem sprawdzam e-maile. B. J. wie, jak mnie złapać. Jak mnie znalazłeś?

- Marjorie się nade mną zlitowała i zdobyła informację od Rileya. Nie mógł jej odmówić, oczywiście.

Wcisnęła ręce głębiej w kieszenie kurtki i wytrzymała jego spojrzenie.

- W dalszym ciągu mi nie powiedziałeś, dlaczego tu jesteś.

Obejrzał się za siebie, na skromny domek widoczny przez gałęzie drzew.

- Czy nie możemy wejść do środka, żeby napić się kawy i pogadać?

Domek był mały i przytulny, zapraszał miłym oświetleniem.

- Ja raczej zostanę tutaj.

- Wyglądasz na zziębniętą.

- Wewnątrz nie jest cieplej. Co chcesz mi powiedzieć?

Badawczo przyjrzał się jej twarzy, zanim stwierdził.

- Nie okazujesz wielkiego entuzjazmu.

- Spodziewasz się, że spąsowieję i będę chichotać jak głupiutka nastolatka, za jaką mnie uważasz?

Czekała, aż zarzuci jej, że postępuje nie fair. Może rzeczywiście tak było, ale czuła ogromną potrzebę, aby się odgryźć za to, co ją z jego strony spotkało.

Dan nie zrobił tego. Wziął głęboki wdech, przeszedł koło Lindsey i zatrzymał się nad brzegiem wody. Spoglądając na góry w oddali, powiedział:

- Ciągle jesteś na mnie wściekła, co?

To była typowa męska odzywka. Lindsey mogła jedynie wpatrywać się w jego plecy z irytacją.

- Tak - powiedziała w końcu. - Nadal jestem wściekła.

- Zraniłem twoje uczucia.

Kamień wielkości pięści leżał koło jej stopy obutej w tenisówkę. Zastanawiała się, czy go nie podnieść i nie rzucić w niego, tak dla własnej przyjemności. Ale ponieważ nie była agresywna, zadowolili się słowami:

- Złamałeś mi serce.

- Nie chciałem złamać ci serca. Próbowałem uchronić swoje.

- No nie - mruknęła.

Czy on teraz będzie próbował ją przekonać, że naprawdę mu na niej zależy? Po tym wszystkim, co jej powiedział pamiętnego wieczoru?!

- Lindsey...

Potrząsnęła gwałtownie głową.

- Czy mamy przez to przechodzić jeszcze raz? Czy nie wyjaśniliśmy sobie wszystkiego wtedy u ciebie w domu?

- Nie. Zostało parę spraw. Melanie zraniła moje ego. Upokorzyła mnie. Doprowadziła mnie do wściekłości, ale nie złamała mi serca.

Przedtem nie chciałem rozmawiać o byłej żonie. Dlaczego teraz nagle byłem do tego gotowy? Co jej próbowałem powiedzieć? Jaką tajemnicą chciałem się z nią podzielić?

- Jeżeli jej nie kochałeś, to dlaczego się z nią ożeniłeś?

- Ponieważ powiedziała mi, że jest w ciąży.

- Nic o tym nie wiedziałam. Dan wzruszył ramionami.

- Powiedziała mi o tym podczas twoich urodzin, a właściwie kiedy wracaliśmy do jej domu. Przekonała mnie, żebyśmy uciekli i potajemnie się pobrali, a ja, głupi, uznałem, że tak będzie dobrze. Po paru tygodniach zrozumiałem, że popełniłem błąd. Kilka błędów, prawdę mówiąc.

- Nie była w ciąży.

-Nie.

- Ale powiedziała ci, że jest, tego wieczoru na moich urodzinach?

Pamiętała, że Melanie bardzo się nie podobało, gdy Dan tańczył z Lindsey i cmoknął ją w policzek. Zapewne wtedy zdecydowała, żeby...

- Tak, tego wieczoru. - Dan kopnął leżący koło jego buta kamień. - Staralem się, żeby się nam udało. Może za mało. Może gdybym przykładał tyle wagi do małżeństwa, co do pracy, Melanie nie byłaby tak znudzona i niezadowolona. W końcu zaczęła podkradać pieniądze z kasy, by się zabawić.

- Nie możesz czuć się winny. Melanie była lekkomyślna. B. J. mi mówił.

- Może to mnie w niej zainteresowało na początku. Stara zasada przyciągania się przeciwieństw. Nie sądzę jednak, żeby początkowa fascynacja mogła prowadzić do małżeństwa, gdyby...

- ... nie powiedziała ci, że jest w ciąży - dokończyła Lindsey.

Pokiwał głową.

- Czy byłeś bardzo zawiedziony? - zapytała spokojnie. - Mam na myśli tę rzekomą ciążę.

- Szczerze mówiąc, nie. Poczułem ulgę. Wy tłumaczyłem sobie, że nie byłem gotowy do ojcostwa. Prawda była taka, że nie pragnąłem mieć dziecka z Melanie.

Lindsey wzięła głęboki oddech.

- Przykro mi, że się wam nie ułożyło. Nadal nie chcę, żebyś mnie z nią porównywał. Ja nie zamierzałam złapać cię w pułapkę małżeństwa. Nigdy bym cię nie zdradziła, tak jak ona.

- Nigdy cię nie porównywałem z Melanie. Ja po prostu nie chciałem się zaangażować w inny niewłaściwy związek.

To co słyszała, było bolesne. Aby ukryć emocje, podeszła do brzegu i bezwiednie podniosła mały płaski kamyk.

- Uważasz, że jestem zaledwie zadurzona w tobie?

- To jest bardzo możliwe. Nie tylko ja się tym martwiłem - dodał trochę niepewnie.

Puściła „kaczkę”, obserwując, jak kamyk odbił się cztery czy pięć razy od powierzchni wody, zanim zatonął.

- Mógłbyś podzielić się ze mną tymi obawami. Albo zaufać mi, że wiem, co robię.

- Tym razem stawka jest za wysoka.

- Ponieważ jestem siostrą B. J. No i czułbyś się w obowiązku zadbać o to, żebym nie została zraniona.

- To wszystko prawda - przyznał - ale najbardziej obawiałem się, że twoje zauroczenie minie i że ja zostanę skrzywdzony. Ponieważ ja nigdy nie pomyliłem moich własnych uczuć z zauroczeniem.

Lindsey zacisnęła palce na innym małym kamyku.

- Co czułeś do mnie?

- To samo, co teraz. Kocham cię.

Kamyk wypadł jej nagle z dłoni.

- Jak małą siostrzyczkę?

- Nie myślałem o tobie jak o małej siostrzyczce od czasu, kiedy pierwszy raz cię pocałowałem. Nie przyznałbym się do tego - nawet przed sobą.

Zamrugła, daremnie próbując powstrzymać łzy.

- Czyli mnie kochasz?

-Tak.

Odwróciła się i zobaczyła, że wpatruje się w nią z niepokojem.

- Jak możesz mnie kochać, jeśli mi nie wierzysz?

- Obawiałem się uwierzyć ci z całego serca. Potrzebowałem czasu, żeby przewalczyć moje tchórzostwo.

- Już się nie boisz?

- Może trochę - przyznał - ale chcę zaryzykować, jeśli ty też chcesz.

- Co... Co cię skłoniło do zmiany zdania?

- Za bardzo za tobą tęskniłem, żeby ryzykować utracenie cię na zawsze. Nie mogłem spać, od kiedy wyjechałaś. Nie mogłem jeść. Nie mogłem, do cholery, nawet pracować.

- Jestem zaszokowana.

- Moi pracownicy też byli - wyjął z cierpkim humorem.

Z twarzy Lindsey lekki uśmiezek zniknął tak szybko, jak się pojawił.

- Kiedy mnie zostawiłaś, powiedziałaś, że masz mnie dosyć. Nie mogę mieć pretensji o to, że byłaś na mnie wściekła. Okazałem się tępym cymbałem i bardzo cię zraniłem, traktując cię tak bezdusznie. Wszystko, o co cię proszę, to żebym mógł na nowo cię zdobyć. Chciałbym się do ciebie zalecać, tak jak to powinienem robić od początku. Dasz mi szansę, Lindsey?

- Postąpił krok ku niej. - Jestem gotów błagać, jeśli to konieczne.

- Nie! Proszę! Robię wszystko, żeby się nie rozbeczeć.

- To źle czy dobrze?

- Nienawidzę płakać. Twarz mi robi czerwona i wychodzą mi plamy.

- Dla mnie zawsze będziesz piękna.

Zaśmiała się przez łzy.

- Nie przesadzajmy z zalotami. Wszystko, czego od ciebie chciałam, to zaufanie, a nie kwieciste komplementy.

- Właśnie o tym myślałem.

Uśmiech, który towarzyszył jego słowom, był tak słodki, że jej oczy znowu napęłniły się łzami.

- Przestań! Natychmiast! - rozkazała trochę rozpaczliwie.

Wytarł łzę z jej policzka koniuszkami palców.

- Ciągle mi nie odpowiedziałaś. Czy jest za późno?

- Jestem w tobie zakochana przez większość mojego życia - wyszeptała.

Ujął jej twarz w dłonie, a ona poczuła, że ten bardzo silny mężczyzna drży. Musnął ustami jej wargi. Niemal w nabożnym skupieniu.

Nie tego od niego chciała. Objęła go ramionami za szyję, przyciągnęła i rozchyliła usta. Odpowiedział gwałtownie. Podniósł ją tak wysoko, że jej stopy nie dotykały ziemi, i pogłębił pocałunek.

Wiedziała, że za nim tęskni, ale dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo. To było tak, jakby była w stanie hibernacji i dopiero teraz wracała do życia. Czowała bijącą od Dana energię.

- Czy teraz możemy wejść do środka? - spytał, uwalniając jej wargi. - Ja naprawdę jestem za stary, żeby się kochać na plaży. A przynajmniej bez materaca.

Zachichotała.

- Przystaniesz udawać staruszka? Przecież nie masz nawet czterdziestki.

- Dobrze, ale w dalszym ciągu nie chcę, żeby kamienie kłuły mnie w gołą...

Znowu go pocałowała. Potem ruszyli w stronę domku.

Dan dotrzymał słowa, kiedy wrócili do Edstown.

Dzwonił. Przysyłał kwiaty. Przynosił czekoladki. Zapraszał na kolacje, do kina, na oficjalne spotkania. Rzadko spędzał z nią całą noc, żeby, jak twierdził, nie narażać Lindsey na złośliwe plotki. Nie ukrywał jednak, że łączy ich coś więcej niż przyjaźń.

Przyjaciele i sąsiedzi zaakceptowali ich związek. Nie byli tak zaskoczeni, jak Lindsey się spodziewała. Widocznie w ciągu ostatnich dwóch lat nie potrafiła skrywać uczuć dla Dana.

Niektórzy wyrażali lekkie zdziwienie, że Dan aż tak się o nią troszczy. Będąc mężem Melanie, spędzał więcej czasu w pracy niż w domu. Teraz to się zmieniło. Zaczął nawet wykorzystywać weekendy na odpoczynek, chociaż pager i radio zawsze miał z sobą.

Lindsey powinna być szczęśliwa. A przecież odczuwała pewien niedosyt.

- Czy między tobą a Danem wszystko się dobrze układa? - zapytał jej brat, telefonując na początku maja.

- Tak, oczywiście - zapewniła go szczerze Lindsey.

- To wspaniale - powiedział B. J. - Wiem, od jak dawna jesteś zakochana w Danie, i cieszę się, że on w końcu zrozumiał, iż należycie do siebie.

B. J. obiecał przyjechać do Edstow, jak tylko będzie mógł. Lindsey gorąco go do tego zachęcała.

Następnego dnia zatrzymano ją dłużej w redakcji, tak że wróciła do domu około wpół do siódmej wieczorem. Dan już był. Nawet zaczął przygotowywać obiad. Powitał ją uśmiechem i pocałunkiem. Nie mogła nie zauważyć, że wyglądał na zmęczonego, chociaż tego dnia pracował, krócej niż zazwyczaj.

- Cześć, widzę, że coś cię zatrzymało - powiedział.

- A ty byłeś wolny wcześniej?

- Nie, wyszedłem jak zwykle. Zaraz po piątej.

- Od kiedy to jest dla ciebie zwyczajne?

- Od czasu, gdy postanowiłem zmienić priorytety w moim życiu - odparł, wkładając jej do ust plasterki marchewki.

Pogryzła go i powiedziała:

- Przecież wiesz, że nie mam nic przeciwko temu, że czasem pracujesz dłużej. Bywa, że i ja jestem zajęta cały dzień, jak na pewno zauważyłeś. Nie chciałabym przeszkadzać ci w pracy.

- Kontroluję wszystko.

- Kontrolujesz? Spędzasz tyle czasu ze mną, że musiałeś ograniczyć pracę. Powtarzam, że nie chcę, by ucierpiały twoje obowiązki zawodowe.

- Powiedziałem, że kontroluję sytuację - odrzekł ostro. Wziął głęboki oddech i posłał jej kolejny uśmiech. - Przepraszam. Nie chciałem być obcesowy.

- Pójdę się odświeżyć - oznajmiła. - Zaraz wrócę i pomogę ci przygotować obiad.

- Poproszę cię, jak wszystko będzie gotowe.

Lindsey wyszła z pokoju, zanim zdążyła powiedzieć coś nierozważnego.

A tak w ogóle, to co się z nią dzieje? Polewając w łazience twarz zimną wodą, zastanawiała się, czy przypadkiem nie zaczyna tracić poczucia rzeczywistości. Marzyła o Danie, a teraz, kiedy byli razem, miała odczucie, że coś jest nie w porządku.

Nie byłaby w stanie sprecyzować, o co chodzi. Był czuły, troskliwy, serdeczny. Niemal uprzedzał jej życzenia. A może właśnie w tym rzecz? - pomyślała. Ten nowy Dan zaczynał działać jej na nerwy, ponieważ nie był tym, którego pokochała.

Przy obiedzie zaczęła rozmowę o tym, co wydarzyło się u niego w pracy. Zadała mu nawet kilka podchwytliwych pytań na temat toczącego się dochodzenia. Dawny Dan stwierdziłby lakonicznie, że to nie jej sprawa. Teraz przekazał jej wszystkie informacje i grzecznie poprosił, żeby niczego nie drukować przed ogłoszeniem oficjalnego komunikatu.

Westchnęła, mówiąc sobie w duchu, że chyba tylko skończona idiotka byłaby niezadowolona z tego, że ukochany mężczyzna jest dla niej tak miły.

Ktoś szarpał Dana za ramię, wyrywając go z dziwaczego snu. Śniło mu się, że został pogrzebany pod stosem papierów biurowych.

Przecierając oczy, spojrzał, pewien, że zobaczy swoją sekretarkę. Tymczasem to była zagniewana Lindsey.

- Co ty tu robisz? - zapytał osłupiały. - Jest dopiero... -Spojrzał na zegarek, starając się odczytać godzinę.

- Piąta rano - pomogła mu. - Jestem tu, żeby ci powiedzieć, że jesteś cymbał. Głupi, uparty, szowinistyczny cymbał.

- Nie jestem szowinistą.

Zastanawiał się, co przeskrobał tym razem. Ostatnio przecież tak się starał. Nie klócił się z nią, nie zaniedbywał. Obdarzał ją komplementami, kwiatami, prezentami. Co złego zrobił?

- Poza wszystkim skąd wiedziałaś, że tu jestem?

Lindsey stała z rękami skrzyżowanymi na piersi.

- Odkryłam, że pracujesz w środku nocy i przychodzisz wcześniej rano, by nadrobić zaległości.

- Kto ci naopowiadał tych bzdur? - Postanowił, że porozmawia z Hazel.

- To nie twoja sprawa. Zresztą to nie ma nic do rzeczy. Poczynając od teraz, możesz wrócić do swojego dawnego stylu pracy. A kiedy akurat nie będzie nic do roboty, odpocznij i nie przejmuj się tym, że masz mnie zabawiać.

- Nie bardzo wiem, o co ci chodzi - odparł, przeczesując włosy dłonią. Wstał zza biurka.

Lindsey cofnęła się o krok.

- Myślę, że wyraziłam się jasno. To koniec, Dan. Między nami skończone. Zostawiam cię - oznajmiła i energicznie ruszyła w stronę drzwi.

Dan złapał ją, gdy dotykała klamki. Odciągając ją na bok, stanął tak, by zatarasować drzwi.

- O czym ty, do cholery, mówisz?

- Mówię o protekcyjnej i obraźliwej grze, jaką ze mną prowadzisz.

Wzdrygnął się.

- Do diabła, Lindsey, nie prowadzę z tobą żadnej gry. Znasz mnie bardzo dobrze.

- Kiedyś cię znałam. Jak widać, ty mnie w ogóle nie znasz.

- Jesteś wściekła, bo spędziłem tak dużo czasu w biurze po tym, jak od ciebie wyszedłem? - zapytał ostrożnie. - Chcesz, żebyśmy spędzali razem więcej nocy?

Lindsey szarpnęła go za ramię.

- Zejdź mi z drogi! - wykrzyknęła. - Wypuść mnie stąd.

Potrząsnął głową, przyciskając drzwi plecami.

- Nie pozwolę ci stąd wyjść, dopóki mi nie powiesz, czym zawiniłem. Do cholery, robię wszystko, co mogę, żebyś była szczęśliwa.

- Mam wspaniałą pracę, miły dom i mnóstwo przyjaciół. Chciałam, żebyś był moim partnerem życiowym, a nie opiekunem. Jednak nie potrafiłeś się na to zdobyć. - Usiłowała się nie rozpłakać.

- Przepraszam. Myślałem, że...

- Wiem, co myślałeś - ucięła. - Uznałeś, że jestem jak Melanie. Egoistyczna i zazdrosna...

- Wcale nie.

- Właśnie że tak. Obawiałeś się, że kolejny związek ci się nie uda, więc się zmieniłeś. A przecież nigdy nie prosiłam, żebyś się zmienił.

Musi być jakiś sposób, żeby to wszystko naprawić, upewniał się rozpaczliwie w duchu. Nie zniósłby, gdyby rozstali się z Lindsey.

- Nawet już nie chcesz ze mną się spierać - dodała płaczliwie.

- Chcesz się spierać albo zмагаć? W takim razie spróbuj wyjść z tego biura. Kocham cię, Lindsey Gray, i nie zamierzam pozwolić ci odejść po tym, przez co z twojego powodu przeszedłem.

- Przeszedłeś przeze mnie? Ja...

- Bądź cicho.

Takiego tonu nie słyszała, odkąd zostali kochankami.

- Nie uważam, że przypominasz Melanie. Może rzeczywiście wpadłem w przesadę, próbując nasz związek uczynić idealnym, ale tylko dlatego, że znaczysz dla mnie więcej niż ktokolwiek i cokolwiek w całym moim życiu, włączając pracę. Chciałem żeby wszystko między nami układało się perfekcyjnie, ale może przesadziłem. Powiedziałaś, że nigdy nie chciałaś, żebym się zmienił, i ja to rozumiem, bo ja nie zmieniłbym w tobie niczego. Dlaczego? Ponieważ cię kocham.

- Ja też cię kocham - wyszeptała skruszona. - Takiego, jaki jesteś. Zawsze cię kochałam. Chcesz, żebyśmy żyli razem?

- Chcę, byśmy się pobrali - odparł stanowczo. - Czekałem na właściwy moment, aby cię poprosić o rękę.

- Jeżeli się zgodzę, przestaniesz się tak dziwnie zachowywać? Będziesz mnie traktował jak partnerkę, a nie jak słabe, przewrażliwione dziecko?

- Będę cię traktował jak moją żonę.

- Miło mi to słyszeć.

- Ty też mi musisz coś obiecać.

- Że będę cię kochała, szanowała i troszczyła się o ciebie, aż śmierć nas nie rozłączy?

- Tak. Ale też, że zwrócisz mi uwagę, gdybym zaczął się zachowywać dziwnie. Gdybyś to wcześniej zrobiła, moglibyśmy uniknąć nieporozumień.

- Masz rację - przyznała. - Szczerze mówiąc, wydaje mi się, że ja też zachowywałam się dziwnie. Ja też nie chciałam ryzykować.

- A widzisz? - Zadowolony, porwał ją w ramiona. -Zróbmy razem coś szalonego - zaproponował i stłumił jej chichot namiętym pocałunkiem.

RS